

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

*magazyn
na święta*



Program TV

Rok w polityce

**Politolog dr hab. Piotr Chrobak
o zyskach i stratach ugrupowań** Str. 2

Wywożą Gryfię

**- To dla nas bardzo bolesne - mówią
stoczniovcy ze Świnoujścia** Str. 4

Nawalny vs. FSB

**Rosjanin opublikował nagranie
związane z zamachem na niego** Str. 11

Jesień Pogoni

**Duma Pomorza 3. w tabeli.
Czy wiosną będzie duży sukces?** Str. 26

zdrowia



AUTOPROMOCJA 009980749

Jaki to był rok dla naszych partii politycznych

dr hab. Piotr Chrobak
politolog
Uniwersytet Szczeciński



Komentarz

Mimo pandemii koronawirusa w naszej polityce to był dość gorący rok. Jedne ugrupowania wzmocniły pozycję, a inne nie wykorzystwały danej im szansy. Dzięki uzyskanej reelekcji prezydent Andrzej Duda rok 2020 może zaliczyć do udanych. Przypomnijmy, że na początku roku był zdecydowanym faworytem w wyścigu do prezydenckiego fotela i nic nie wskazywało, że może przegrać. Jednak po wybuchu pandemii koronawirusa sytuacja się skomplikowała, zwłaszcza po tym jak PO zmieniła kandydata z Małgorzaty Kidawo-Błońskiej na Rafała Trzaskowskiego. Wówczas okazało się, że zwycięstwo urzędującego prezydenta nie było już takie pewne. Andrzej Duda wygrał o przysłowiowy włos. Natomiast PO odzyskała miejsce lidera opozycji po tym, jak jej pozycja została zachwiana po początkowym postawieniu na złą kandydatkę.

Mimo iż PO zdecydowanie nie zyskała, to sam Rafał Trzaskowski nie wykorzystał w pełni szansy, jaka mu się trafiła. Ruch Rafała Trzaskowskiego Wspólna Pol-

ska powstał zbyt późno, gdyż jesienią emocje wyborcze już dawno opadły. Mimo głosnych zapowiedzi o wspomnianym ruchu nic nie słysząc w naszym życiu społeczno-politycznym. Na wyborach zyskał za to Szymon Hołownia, o czym świadczy m.in. stały wzrost notowań jego formacji w sondażach. Rok kończy jako trzecia siła polityczna.

Ostatni kwartał roku okazał się pozytywny także dla le-

W końcówce roku lewica ponownie zagroziła Platformie Obywatelskiej w walce o pozycję lidera opozycji

wicy. Po tym, jak Robert Biedroń uzyskał słaby wynik w wyborach na Prezydenta RP, co mogło oznaczać, że lewica jest w odwrocie, to po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji i związanych z nim protestach społecznych lewica znacznie się wzmocniła. Stało się tak dlatego, że w wyniku dużego zaangażowania to głównie lewicowi politycy skorzystali na tych protestach, choć politycy z PO także próbowali zaistnieć. Co ciekawe na wspomnianych protestach umiejętnie wypromowali się także działacze znajdujący się

wcześniej w tylnych szeregach swoich partii. W ten sposób w końcówce roku lewica ponownie zagroziła PO w walce o pozycję lidera opozycji. Mimo iż w sondażach lewica nadal wypada gorzej niż Koalicja Obywatelska, to lekceważenie jej byłoby błędem. Przypomnijmy, że to dzięki PO lewica wróciła na scenę polityczną podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego, kiedy wspomniane partie utworzyły Koalicję Europejską. Jednak po tej koalicji nie ma już śladu.

Najtrudniej jest ocenić, czy mijający rok był pozytywny dla Zjednoczonej Prawicy. Na plus należy zaliczyć reelekcję Andrzeja Dudy. Jednak jaki to był rok dla Zjednoczonej Prawicy będzie można powiedzieć, jak za kilka miesięcy dowiemy się, jaki skutek odniosą wspomniane uliczne protesty. Ponadto liczne obostrzenia związane z koronawirusem osłabiły poparcie dla rządu.

Jeżeli Zjednoczona Prawica w przyszłym roku, m.in. dzięki szczepionce i wsparciu finansowemu z UE, odbuduje mocno osłabioną gospodarkę, to ma szansę na odzyskanie poparcia społecznego. W przeciwnym wypadku może się okazać, że PiS zostanie pokonane nie przez opozycję, tylko przez koronawirusa.

Jedno jest pewne: pandemia to nie jest czas dobry dla władzy, obojętnie które z ugrupowań by ją sprawowało. ©

Jutro u nas

Zwierzęta mówią

My kochamy za coś, a pies po prostu kocha - wyjaśnia prof. Jolanta Antasz.



Tradycja

Przybieżeli do Betlejem

Czyli wyjaśniamy, kto jest kim w szopce bożonarodzeniowej.



LOTTO

21.12.2020, godz. 21.50

Multi Multi: 2, 6, 15, 18, 21, 22, 24, 25, 30, 33, 36, 46, 54, 57, 58, 64, 68, 69, 77, 79 plusem jest 21
Ekstra Pensja: 2, 13, 14, 24, 32+2
Ekstra Premia: 2, 8, 18, 28, 35+4
Mini Lotto: 2, 21, 30, 32, 33
Kaskada: 2, 4, 5, 6, 7, 8, 12, 16, 18, 19, 23, 24
Super Szansa: 1, 1, 4, 9, 7, 7, 1

22.12.2020, godz. 14

Multi Multi: 4, 8, 9, 14, 15, 23, 24, 32, 36, 37, 39, 51, 53, 55, 58, 60, 61, 64, 67, 79 plusem jest 32
Kaskada: 1, 3, 4, 7, 9, 10, 15, 16, 18, 19, 21, 23
Super Szansa: 6, 6, 7, 0, 5, 2, 4

WALUTY Z 22.12.2020

USD 3,6921 (-)
EUR 4,5069 (-)
CHF 4,1625 (-)
GBP 4,9515 (+)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny
(o) bez zmiany ceny

Pogoda w regionie

Dzisiaj

6°C
0°C



Barometr
1015 hPa
Wiatr
7 km/h
Uwaga
porywy wiatru

Czwartek

5°C
4°C



Barometr
1003 hPa
Wiatr
9 km/h
Uwaga
deszcz

Piątek

3°C
3°C



Barometr
1015 hPa
Wiatr
25 km/h
Uwaga
deszcz ze śniegiem

Artyści chcą malować na kolejowym murze

Szczecin

PKP Polskie Linie Kolejowe rozważają konkurs na mural, który ozdobi mur oporowy przy ulicy Kolumba. Zagospodarowanie odnowionego muru zaproponował „Głos Szczeciński”, kolei się spodobał i szybko pojawiło się zainteresowanie artystów graffiti.

- W związku z dużym zainteresowaniem PKP PLK rozważają przeprowadzenie konkursu na mural, który powstanie na odnowionym murze oporowym, przy wyremontowanym wiadukcie kolejowym przy ulicy Kolumba. Ustalany jest między innymi sposób wyłonienia wykonawców oraz podział ściany na segmenty, na których powstaną konkretne prace. Chcemy, aby tematyka prac była związana z koleją, a wygląd muru po powstaniu na nim malowideł był spójny - mówi Bartosz Pietrzykowski z PKP PLK.

„Głos” zaproponował, by udostępnić mur dla utalentowanych artystów. Wcześniej był na nim mural przedstawiający św. Jana Pawła II, strajk w Stoczni Szczecińskiej, obraz z ataku oddziału ZOMO na ulicy

Krzywoustego w Szczecinie i postać Gary'ego Coopera z plakatu zachęcającego do głosowania na Solidarność w wyborach z 1989 roku. Z powodu remontu muru musiał zniknąć. A po remoncie na odnowionej powierzchni szybko pojawiły się kolorowe bohemy, które z graffiti nie mają wiele wspólnego, a jedynie szpecą.

Renowacja 430-metrowego odcinka muru miała związek z remontem wiaduktu przy ulicy Kolumba. Konstrukcja wiaduktu została wzmocniona, co pozwala na jego bezpieczne użytkowanie przez kolejne lata. Zlikwidowano wszystkie pęknięcia, zarysowania i uzupełniono ubytki. Obiekt został zabezpieczony przed korozją i pomalowany. © (IASZ)



Mur to dużo miejsca dla artystów street artu



REGION

Zachęta dla rybołówów

Platformy pod gniazda lęgowe dla rybołówów trafią na słupy linii najwyższych napięć na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie dzięki porozumieniu z Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi. Od 2018 r. realizowany jest projekt ochrony rybołówstwa, jednego z najrzadszych ptaków drapieżnych w Polsce. Kolejne trzy platformy będą na terenie nadleśnictwa Gryfino i Kliniska. Jak wynika z danych Komitetu Ochrony Orłów, na terenach Polski żyje zaledwie 26 par lęgowych rybołowów, głównie w pasie przygranicznym z Niemcami. (PP)

AUTOPROMOCJA

029984047

Miejsce dla Twojej Firmy

Twoja firma też może wesprzeć akcję!

mateusz.dziuk@polskapress.pl
tel: 697 770 133

KALENDARIUM

1918

Sformowano Flotyllę Wiślaną.

1981

Stan wojenny: USA wprowadziły sankcje gospodarcze przeciwko Polsce; dokonano pacyfikacji Huty Katowice.

1982

Rząd podjął uchwałę o budowie metra warszawskiego.

1988

Sejm PRL przyjął tzw. ustawę Wilczka. Ustawa (opracowana wg projektu ministra przemysłu Mieczysława Wilczka i premiera Mieczysława Rakowskiego) obowiązywała od 1 stycznia 1989 r. do 31 grudnia 2000 r. i regulowała w sposób liberalny działalność gospodarczą. Zalegalizowała prywatną działalność gospodarczą, funkcjonowała na zasadach: „co nie jest zakazane, jest dozwolone” i „pozwólcie działać”. Zastąpiona ustawą Prawo działalności gospodarczej, która weszła w życie 1 stycznia 2001.

SZCZECIN



RÓWNIE, Młoda Lewica, Fundacja Pełnia Wyrazu, KOD, Federacja Młodych Socjaldemokratów i Refugees Szczecin zorganizowały wczoraj protest pod hasłem „Za Pol(s)kę! To nie będą zwykłe święta!”. - Mijają dwa miesiące od skandalicznego orzeczenia pseudoTrybunału Konstytucyjnego zakazującego aborcji. Ale w ciągu ostatnich lat PiS uderzył też w inne grupy społeczne - zapraszała na wydarzenie Dagmara Adamiak

FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

CYTAT

(...) patrzę na szczepienie w aspekcie ogólnospołecznym. To moje „państwowe” zadanie, a w dodatku należę do „ozdrowieńców”. (...) Zdaniem ekspertów ozdrowieńcy powinni być szczepieni w ostatniej kolejności. Oczywiście ja także poddam się szczepieniu.

Andrzej Duda w reakcji na zaczepkę Władysława Kosiniaka-Kamysza, że ten może „pojechać i zaszczepić” prezydenta przeciw Covid-19



REKLAMA

009995613



Dużo szczęścia, zdrowia i powodzenia,
to tradycyjne, najszczęśliwsze życzenia.
Wesołych Świąt i Roku Szczęśliwego.
Niech obficie da, co ma najlepszego.
Dziękujemy Państwu za cały rok współpracy!

Pol-Bud Usługi Budowlane
Łokucjewski Wiesław
Police 72-010, ul. Asfaltowa 15/2
☎ 505 106 270
✉ polbud.police@wp.pl

Decyzja o likwidacji stoczni jest dla nich niezrozumiała

Bogna Skarul

bogna.skarul@polskapress.pl



Świnoujście

Trwa wyprowadzanie sprzętu i urządzeń z świnoujskiego oddziału Morskiej Stoczni Remontowej Gryfia. Na 15 stycznia przyszłego roku zarząd stoczni planuje przetarg na sprzedaż i dzierżawę nieruchomości w swoim oddziale w Świnoujściu.

- To dla nas szalenie bolesne - mówią stoczniowcy ze Świnoujścia.

Niektórzy z nich w tej stoczni przepracowali ponad 40 lat. Pod koniec listopada niemal wszyscy stoczniowcy otrzymali wypowiedzenia z pracy. Tylko nieliczni zdecydowali się na przejście ze stoczni w Świnoujściu do stoczni w Szczecinie.

Stoczniowcy nie kryją rozczarowania całą sytuacją, jaka wyniknęła ze świnoujskim oddziałem MSR Gryfia.

- Tak wygląda modernizacja Gryfii? - pytają retorycznie. - To raczej kradzież naszego sprzętu - dodają i ze łzami w oczach patrzą, jak barkami ze Świnoujścia do Szczecina wywożone są urządzenia i maszyny.

Dla wielu osób związanych ze szczecińską gospodarką morską decyzja o likwidacji oddziału Morskiej Stoczni Re-



Pracownicy świnoujskiego oddziału Morskiej Stoczni Remontowej Gryfia byli ze swoim miejscem pracy bardzo związani. Nie rozumieją, dlaczego likwidowany jest ich zakład

montowej Gryfia w Świnoujściu, mówiąc delikatnie, jest niezrozumiała.

Eksperti uważają, że nie wynika ona ani z planu budowy promu typu ro-pax, ani z planu budowy nowego doku. Stocznia nie dysponuje środkami finansowymi i nie ma zdolności kredytowej w tym zakresie.

58 mln

złotych chce uzyskać za teren po stoczni w Świnoujściu zarząd Morskiej Stoczni Remontowej Gryfia

Uzyskane pieniądze za sprzedaż nieruchomości w Świnoujściu przeznaczone powinny być w pierwszej kolejności na spłatę kredytów bankowych (zabezpieczonych hipotecznie na tych nieruchomościach), a także innego wymagalnego zadłużenia.

- Natomiast z oficjalnych informacji udzielanych przez zarząd Gryfii wynika, że np. budowa doku (szacowana na 150-200 mln zł) ma być finansowana przez większośćowego właściciela spółki (FRS SA) - komentuje Patryk Zbroja, prawnik, zajmujący się sprawami pracowników oddziału Świnoujskiego stoczni. - To implikuje wątpliwości co do udzielenia niedozwolonej pomocy pub-

licznej i naruszenia w ten sposób zasad uczciwej konkurencji na korzyść podmiotu, który nie potrafi efektywnie zarządzać swoją organizacją i uzależniony jest od wsparcia firm z udziałem skarbu państwa.

W ocenie organizacji związkowych przyczyny złej kondycji są zupełnie gdzie indziej. W ich ocenie do przyczyn likwidacji stoczni należy zaliczyć nieumiejętne zarządzanie stoczną bez uwzględnienia rynkowych aspektów, bardzo złą kondycję finansową całej spółki, a także podejmowanie decyzji o charakterze bardziej politycznym i arbitralnym, bez rzetelnej analizy gospodarczej i biznesowej. ©©

Porty: prezes Urbaś zapowiada zmiany

Region

Bogna Skarul

bogna.skarul@polskapress.pl

Porty w Szczecinie i Świnoujściu postrzegane były jako porty przystosowane do przeładunków masowych. Ale to się zmieniło. Teraz muszą stać się bardziej uniwersalne.

Parę dni temu port Szczecin-Świnoujście chwalił się przeładowaną 30-milionową toną. Jednak, jak powiedział Krzysztof Urbaś, prezes Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście w rozmowie z wnp.pl, portowi nie uda się do końca tego roku powtórzyć wyniku z ubiegłego, czyli przeładować ponad 32 mln ton.

- To m.in. efekt sytuacji na rynkach ładunków masowych w 2019 r. - twierdzi prezes. - Obserwując wtedy spadki przeładunków, spodziewaliśmy się ich w roku 2020. Nie sądziliśmy jednak, że będą aż tak

wysokie. Węgiel - 14 proc. mniej, ruda - 35 proc., inne masowe - spadek o około 8 proc.

Na szczęście port notuje dynamiczny wzrost przeładunków zboża i pasz (50 proc.) czy paliw (o 20 proc. w Świnoujściu).

- Rok 2020 dla zespołu portów Szczecin-Świnoujście był kolejnym, który zmienił ich strukturę ładunkową - mówi prezes Urbaś. - Z portu masowego stajemy się portem uniwersalnym.

Prezes podkreśla, że po przeładunkach widać, iż choć porty w Szczecinie i Świnoujściu zajmowały się głównie przeładunkiem masowym, to teraz więcej jest tzw. drobnicy. Ale jednocześnie liczy na pogłębienie toru wodnego, co pozwoli radykalnie zmienić profil portu Szczecin.

- Na pewno wróci część ładunków masowych - mówi prezes Zarządu Morskich Portów Szczecin-Świnoujście. ©©



Jednak nie uda się naszym portom powtórzyć w tym roku wyniku z 2019 roku i przeładować 32 mln ton

REKLAMA 009968619

INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy w **SZCZECINIE** pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO
(Szczecin Centrum)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regularnie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto** („na rękę”)
- Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:
rekrutacja@intergroup.pl
lub kontakt telefoniczny na nr 530 491 386

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.”

REKLAMA 009996786

Prezydent Miasta Świnoujście informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miasta Świnoujście (II piętro) wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży i dzierżawy.

Wykazy nr 202A-207/2020

REKLAMA 009973439

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Solidarna 3, Podluchy
www.zawieszetani.pl
91 471 21 34
668 394 388

KOSTKA (80-200 mm)	725
ORZECH GRUBY (40-80 mm)	725
GROSZEK (10-25 mm)	700
GROSZEK (25-40 mm)	625

OBNIŻAMY CENY NA JESIEŃ, PROMOCJA!!!

Nie załatwisz sprawy w urzędzie, a zakupy zrobisz tylko do godz. 13

Szczecin

Bogna Skarul

bogna.skarul@polskapress.pl

Jeśli macie coś pilnego do załatwienia w urzędach, to albo zróbcie to dzisiaj, albo przełożcie na poświatach. Jutro bowiem większość urzędów w mieście jest nieczynna. Wyjątkiem jest urząd marszałkowski, który pracuje w Wigilię, za to nieczynny jest w poniedziałek 28 grudnia.

Jest też dobra wiadomość dla kierowców, szczególnie tych, którzy muszą coś szybko załatwić w mieście i zwykle mieli kłopot z „drobnymi” na parking. Jutro, czyli w Wigilię, ale także w sylwestra nie płacimy za postój w Strefie Płatnego Parkowania. Nie trzeba też płacić za postój w święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok.

Na zakupy mamy dziś więcej czasu

Handel 23 i 24 grudnia będzie różnił się od tego, jak to zwyczajowo przedstawia się w pozostałe dni robocze.

Przede wszystkim zmienia się godziny otwarcia sklepów. Supermarkety, m.in. takie jak Biedronka, Lidl, Tesco, Carrefour, Kaufland, Auchan, galerie handlowe, jak i mniejsze sklepiki osiedlowe 23 grudnia (środa) są zwykle czynne dłużej. Sklepy takich sieci jak Carrefour, czy Lidl albo Biedronka przedłużyły czas pracy do godziny 22, a niektóre nawet do północy.

Dłużej niż zwykle czynne są dziś też centra handlowe. Zakupy w sklepach wewnątrz galerii możecie dziś zrobić do godziny 22. Wyjątkiem są tu galerie handlowe w centrach Ster przy ul. Ku Słońcu i CH Gryf

(Prawobrzeże), gdzie sklepy będą czynne do godziny 21.

Do której czynne są sklepy 24 grudnia

Jutro, czyli w wigilijny czwartek szansę na kupienie prezentu w sklepach w galeriach handlowych mamy od godziny 9 do godziny 13. Wyjątkiem są sklepy w Centrum Handlowym Gryf, które będą czynne do godziny 12.

Natomiast zakupy spożywcze w hipermarketach i dyskontach będzie można zrobić w Wigilię od godziny 7 do 13. Wyjątkiem są sklepy Carrefour, które czynne będą od godziny 6.30 do 13. Sklepy Kaufland czynne będą od godziny 6 do 13. Za to od godziny 7, ale aż do godziny 13.30 (najdłużej w Szczecinie) czynne będą sklepy Auchan. Dyskonty czynne są od godz. 6 do 13.

Jacht Śmiały w remoncie. Żmudna praca nad przywracaniem piękna

Marek Jaszczyński

marek.jaszczyński@polskapress.pl



Region

Po wyciągnięciu na brzeg w Trzebieży trwają prace nad tym, żeby słynna jednostka powróciła do dawnej świetności.

To generalny remont jachtu po sześćdziesięciu latach służby w ośrodku żeglarskim w Trzebieży i sześciu latach wyłączenia z eksploatacji. Cel jest jeden - przywrócić łodzi jej pierwotnej funkcji jachtu wyporowego. W lipcu jacht został ostrożnie wyciągnięty z wody. Jednostka wymagała naprawy poszycia, pokładu, instalacji, maszynowni, takielunku, wnętrza.

- Za nami piaskowanie burt, a przed nami pokładu. Wyszło kilka dziur, ale ogólny stan poszycia jest dobry - mówi Anna Petrykowska, prezes Fundacji Klasyczne Jachty. - Wbrew temu, co można było sądzić



Prace przeprowadzają wolontariusze, a materiały są kupowane ze środków społecznych

jacht przetrwał w całkiem dobrym stanie.

Jeszcze we wrześniu odbyły się pomiary poszycia jednostki. Okazało się, że poszycie dobrze zniosło próbę czasu. Jedyne ubytki, a nie ma ich wiele, pojawiły się w zębach, tam gdzie stała woda, głównie przy powierzchni betonowego balastu.

Prace przeprowadzają wolontariusze, a materiały udaje się zakupić ze środków społecz-

nych. Nie wiadomo, kiedy ujrzemy Śmiałego znowu na wodzie i w pełnej krasie. Dodajmy, że piaskowanie sponsoruje i przeprowadza Krzysztof Arys, a remont Śmiałego wspiera Fundacja Port Jachtowy Trzebież. Fundacja Klasyczne Jachty szuka firmy, która mogłaby ofiarować blachę i przeprowadzić prace spawalnicze na jachcie.

Potrzebne jest także nowe wyposażenie nawigacyjne i ra-

tunkowe, by jacht mógł bezpiecznie wrócić na oceany. Z myślą o wyprawie w najdalsze i najbardziej burzliwe rejony świata zostanie zamontowany większy, mocniejszy silnik, wał i śruba napędowa. Zostaną uszyte nowe żagle, będzie zamontowany współczesny system nawigacji i komunikacji, który pozwoli żeglować bezpiecznie i da możliwość stałego kontaktu z lądem drogą

satelitarną. Koszty remontu mieszczą się w widełkach od 600 tysięcy złotych - w ograniczonym zakresie - do 1,4 miliona złotych w wersji dobrej.

Śmiały to konstrukcja J-140, opracowana w 1957 r. przez Henryka Kujawę z zespołem (W. Kuchta, W. Samoliński, Z. Pieńkawa). Konstruktorzy wzorowali się na liniach sprawdzonych, dzielnej i szybkiej konstrukcji Peter von Danzig Heinricha Grubera, zbudowanej w tej samej stoczni 21 lat wcześniej.

Naukowa ekspedycja Polskiego Towarzystwa Geograficznego dookoła Ameryki Południowej poprowadziła Śmiałego przez trzy morza i dwa oceany w okresie od lipca 1965 r. do października 1966 r. Wtedy kpt. Bolesław Kowalski z załogą przeplłynął prawie 23 tysiące mil morskich, prowadząc w drodze terenowe badania naukowe pod kierownictwem Tadeusza Wilgata. W 1968 r. PTG zorganizowało na Śmiałym kolejną wyprawę naukową, tym razem w celu zbadać przedpola lodowca Skeidarár na Islandii. ©

Powiat policki Jest zbiórka na karetkę dla szpitala. Teraz nie mają

Celem zbiórki jest zakup karetki transportowej dla Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 1 im. prof. Tadeusza Sokołowskiego Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, którego oddział znajduje się przy ul. Siedleckiej 2 w Policach. Nowy ambulans kosztuje blisko 240 tys. zł.

- Transport pomiędzy jednostkami w Policach i Szczecinie jest dla nas problemem, mając na uwadze zdrowie pacjenta zarówno w przypadku nagłych zdarzeń, jak również w sytuacji zaistnienia konieczności dodatkowej diagnostyki, konsultacji specjalistycznej, podjęcia właściwego leczenia. Posiadanie własnego transportu usprawni realizację świadczeń medycznych dla pacjentów naszej placówki - powiedział Michał Wasilewicz, dyrektor ds. leczenia Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 1 w Szczecinie i Policach. Obecnie szpital nie posiada własnego transportu medycznego. Każdy chętny darczyńca może zasilić konto Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych AMICUS w Policach, Bank Pekao S.A. 86 1240 3943 1111 0010 7165 7614, wpłatą z dopiskiem „Wpłata na karetkę dla Szpitala w Policach”.

(JASZ)

REKLAMA

009986031



Radosnych, spokojnych i przede wszystkim zdrowych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności i sukcesów w nadchodzącym Nowym Roku.



Porty Lotnicze

WARSZAWA
CHOPIN
AIRPORT



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

Legendarne Lamborghini Countach należało do właściciela marki i zarazem całej firmy Ferruccio Lamborghiniego



Kultowe Lamborghini jak perła. Jego historia wyjątkowa

Janusz Petz
janusz.petz@polskapress.pl



Motoryzacja

W radomskim salonie, gdzie sprzedawane są używane volkswageny i nowe nissany stoi Lamborghini Countach. To wyjątkowy egzemplarz, który należał do Ferruccio Lamborghiniego, założyciela i właściciela marki.

Na kanale You Tube można znaleźć film jak Ferruccio Lamborghini, człowiek niezmiernie bogaty, który na stare lata zajął się uprawą winorośli, wjeżdża swoim ciągnikiem do stodoły i wyjeżdża z niej białym countachem. Tak! To ten sam samochód! Po legendarnym twórcy włoskiej marki

maszyn egzemplarzem osobistego samochodu Lamborghiniego jeździła jeszcze tylko jego córka, a potem auto trafiło już do Radomia. Zachowały się nawet te same rzymskie numery rejestracyjne. Autentyczność auta potwierdzają certyfikaty.

Samochód stojący w salonie w Radomiu należy do miejscowego prywatnego kolekcjonera. Jego nazwisko i cenę, którą zapłacił za legendarny samochód, skrywa tajemnica. Na specjalistycznym portalu zajmującym się sprzedażą historycznych samochodów znajdujemy inny egzemplarz tego auta, który został sprzedany w 2018 roku za 368 tysięcy dolarów, czyli około 1,4 miliona złotych.

300 kilometrów na godzinę

Dla młodych osób, które niedawno zrobiły prawo jazdy, mnóstwo rzeczy w aucie stojącym w Radomiu może wydać

się nie do zaakceptowania. Nie ma wspomaganie kierownicy. Pojazd jest o połowę niższy od stojących w pobliżu współczesnych suwów. Wymusiły to względy aerodynamiki i „poweru”, z którego słynął potem samochód. Ergonomiczny jak na ówczesne czasy skórzany fotel jest wręcz „wciśnięty” głęboko w podłogę.

Dla wyższych osób zajęcie miejsca za kierownicą oznacza, że kolana sięgają do wysokości kierownicy. Nie można odsunąć fotela. Nie ma o tym mowy, bo zaraz za fotelami dwuosobowego auta jest wielka komora 4-litrowego silnika, który był zdolny rozpędzić pojazd do 300 kilometrów na godzinę. Aby cofnąć się takim cudem trzeba podnieść drzwi i mocno wychylić się z auta (tak zresztą mówi instrukcja obsługi). Dlaczego? Bo po prostu wszystko zasłania gigantyczny motor. Samochód stojący w Radomiu jest oczywiście jak najbardziej

na chodzie, został pieczołowicie odrestaurowany w Anglii z wykorzystaniem oryginalnych części, ale z jazdą po współczesnych europejskich drogach będzie już problem.

Samochód ma tak niskie zawieszenie, że raczej nie da rady pokonać nim zwykłego progu zwalniającego. Nigdy zresztą nie dało się nim przejechać długiej trasy, bo kto wytrzymałby jazdę setek kilometrów siedząc niejako na podłodze? Auto nadawało się za do pełnych adrenaliny

Dla młodych osób, które niedawno zrobiły prawo jazdy, mnóstwo rzeczy w aucie stojącym w salonie w Radomiu może wydać się nie do zaakceptowania

liny szalonych, ale krótkich przejażdżek po apenińskich trasach, albo do produkcji kultowych filmów tamtej epoki. W „radomskim” Lamborghini duch tamtej epoki oddają: radio, dzwignia zmiany biegów, wyświetlacze, wskaźniki, kierownica. To jak podróż w czasie. Gdyby takie auto pojawiło się w Polsce, wtedy gdy zaczęto je produkować, dla wielu byłoby to prawdziwy szok. Przecież w 1971 roku symbolem luksusu dostępnym dla nielicznych w Polsce był samochód warszawa, wartburg, albo skoda. Niestety countach ma też swoje nieznośne wady. Mało było miejsca w kabinie, ciężko pracowała kierownica, skrzynia biegów, był duży hałas i nieprzyjemny zapach benzyny, jednak takie mankamenty były czymś normalnym w superautach z tamtych czasów.

Lamborghini w realu

Historia marki Lamborghini obrosła już legendą. Mit założycielski mówi o tym, że Ferruccio Lamborghini, wówczas zamierzający już producent maszyn rolniczych, kupił sobie najnowsze ferrari. Okazało się jednak, że w aucie znanej marki szwankuje sprzęgło. W złości wybrał się osobiście do Enzo Ferrariego, aby złożyć reklamację i zaproponować usprawnienie tego podzespołu. Niewzruszony właściciel stajni słynnych wyścigówek poradził Lamborghiniemu, aby jeździł traktorami, bo tylko do tego nadaje się jego ciężka noga, a nie eleganckimi samochodami. Lamborghini uparł się. Postanowił zrobić samochód, gdzie wszystko będzie działało dobrze i do jazdy nie trzeba będzie mieć ciężkiej albo mniej ciężkiej nogi. W ten sposób powstały pierwsze konstrukcje nowej marki, które potem obrosły sławą na świecie.

Słowo „countach” z kolei w jednym z dialektów włoskiego oznacza przekleństwo wyrażające szczególnie podziw i zaskoczenie. Tak miał krzyknąć jeden z pracowników firmy Lamborghini, gdy zobaczył po raz pierwszy na oczy cudowne techniki stworzone w jego fabryce. Nikt wtedy nie myślał jeszcze o spojlerze z tyłu pojazdu, chociaż były już konstrukcje drzwi otwieranych do góry. Cała reszta była na różne sposoby nowością.

Trudne początki

Marka Countach rodziła się jednak w bólach. Zaprezentowany w 1971 roku countach LP500 został wybrany na następcę miury, jednak samochodu nie wprowadzono do sprzedaży ze względu na problemy techniczne. Największym z nich było przegrzewanie się silnika. Zrezygnowano więc z pięciolitrowego silnika na rzecz mniejszego, niespełna czterolitrowego. Powiększono istniejące wloty powietrza i dodano nowe za drzwiami. Z dwóch prototypów za kierownicą pierwszego

zasiadł kierowca testowy, a drugi został pokazany w 1973 roku na targach motoryzacyjnych w Genewie. Oryginalną miurę zresztą również będzie można zobaczyć w Radomiu. Radomski kolekcjoner kupił bowiem egzemplarz takiego samochodu od pasjonata z amerykańskiej Arizony. Na razie auto pojechało do renomowanej firmy angielskiej do renowacji. Amerykański właściciel zmienił bowiem kolor auta z zielonego na czerwony, a także skórę z czarnej na beżową. Zgodnie z życzeniem radomskiego pasjonata starych samochodów miura ma być taka, jak ją stworzono. Ma zostać zdjęty czerwony lakier i przywrócić pierwotny kolor. Do Radomia przyjedzie ono już z czarną skórą.

Bankructwo firmy

Countach jest uważany mimo swoich wad za najlepszy samochód sportowy tamtych czasów, co jednak nie wpłynęło na sytuację finansową firmy. W roku wprowadzenia samochodu do sprzedaży Ferruccio Lamborghini sprzedał swoją fabrykę, a w 1978 firma ogłosiła bankructwo. Powstało tylko 2049 sztuk tego auta, dzisiaj jest rarytasem dla kolekcjonerów.

Firma wyprodukowała jeszcze na indywiduálne zlecenie w 1999 roku dwie limitowane sztuki samochodu w wersji bart, stworzonej specjalnie dla zamożnych kolekcjonerów z Belgii i Francji. Nazwa „countach bart” pochodzi od imienia belgijskiego stylisty (z pochodzenia Polaka), który wynegocjował z Lamborghini warunki sprzedaży dwóch ostatnich w historii egzemplarzy auta. Obecnie samochody Lamborghini countach bart można podziwiać w Brukseli oraz w Cannes. A dlaczego countach samego Ferruccio Lamborghiniego stoi w Radomiu w salonie obok używanych volkswagenów? To proste. Volkswagen i Lamborghini to obecnie jedna wielka rodzina. Niemiecki koncern stał się największym „kolekcjonerem” niewielkich firm samochodowych, kultowych marek. Do Volkswagena należy nie tylko marka Lamborghini, ale też Bugatti i Bentley.

W latach 70. minionego stulecia dla dzieciaków zbierających małe modele samochodów obiektem westchnień były kupowane w Pewexie za dolary metalowe, ciężkie modele samochodów firmy Matchbox. Szczególnym obiektem westchnień było natomiast Lamborghini countach z resorami i podnoszonymi drzwiami, które można było podnieść za pomocą paznokcia. Teraz można zobaczyć taki pojazd na własne oczy w Radomiu. Mało tego, można dokładnie obejrzeć auto, którym jeździł sam bohater wielkiej legendy samochodowej XX wieku.

©P

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!”



Dodatkowa OKAZJA: świąteczna niespodzianka GRATIS!

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA PRACĘ UKŁADU MOCZOWEGO – JUŻ OD 1. UŻYCIA!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość” – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągle parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM – to łatwiejsze, niż myślisz

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzebna silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, specjalista ds. urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu,

kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu – związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.



Codzienne stosowanie preparatu pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy nawet o 81%.

Koniec wstydlivych incydentów

Eksperti są zgodni, że nowy preparat może złagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zaskuga silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastycznić ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen... Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrupowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

DARMOWA FORMUŁA MOŻE POMÓC:

- ✓ ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ✓ ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ✓ ZMNIJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- ✓ WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ✓ ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

Spiesz się by zdobyć bezpłatny preparat!

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

LICZBA DARMOWYCH OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!

ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ NAD TRZYMANIEM MOCZU!

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 31.12.2020r.,

OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 24 386 11 86

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Tytuł przyznany RevitaPharm w programie Konsumentki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Wkładki higieniczne mogą rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z wkładek higienicznych. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacer. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl

Nauka

Przemysłowa hodowla zwierząt degraduje środowisko. To już wiemy. Ale co z tą wiedzą zrobić? Skupić się na uprawie roślin? Tylko czy możliwa jest taka uprawa roślin na skalę przemysłową, która nie szkodzi środowisku naturalnemu? Prof. Katarzyna Hryniewicz z UMK w Toruniu wskazuje alternatywę.

Rolnictwo przyszłości. Tym prof. dr hab. Katarzyna Hryniewicz z Wydziału Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zajmuje się nie od dziś. Teraz jednak zajmie się tym w ścisłej współpracy z instytutami badawczymi z Austrii, Belgii, Francji, Niemiec, Polski, Rumunii oraz Szwecji. Bo „prof. dr hab. Katarzyna Hryniewicz wraz ze swoim zespołem znalazła się w bardzo wąskim gronie zwycięzców konkursu BiodivClim organizowanego przez sieć BiodivERsA i uzyskała finansowanie badań w kwocie 1,1 mln złotych” - jak chwali się uczelnia.

Rolnictwo przyszłości

Co to właściwie oznacza? W dużym uproszczeniu tyle, że toruńska biologka w międzynarodowym towarzystwie posieje zboże. A mówiąc szczegółowo: eksperymentalne pola uprawne powstaną już na wiosnę we wszystkich wspomnianych krajach. To ważne, bo badacze będą mogli obserwować wzrost roślin w tym samym czasie w różnych warunkach klimatycznych i agroekologicznych. Nie będą to jednak zboża, jakie znamy, te, których masowe uprawy przyczyniają się do degradacji środowiska. Tytuł projektu prof. Hryniewicz brzmi „Uprawa zbóż wieloletnich oparta na naturze jako model zachowania bioróżnorodności funkcjonalnej w przyszłościowym rolnictwie”. A to już co nieco wyjaśnia. Choć nadal nie wiemy, o jaką obojętne chodzi i w czym będą lepsze.

- Szczegółów na tym etapie zdradzać bym nie chciała - zastrzega szybko prof. Katarzyna Hryniewicz. - Powiem jedynie, że nie chodzi o żadne modyfikowane genetycznie, wyhodowane w laboratorium rośliny, a raczej np. o dziko rosnącą, wieloletnią pszenicę. Cieszy mnie, że badacze pochodzą z tak różnych krajów, także z tych, gdzie już funkcjonują dobrze opracowane systemy, wdrażające nowoczesne rozwiązania w rolnictwie. Ale ważna jest jeszcze jedna rzecz: dzięki temu nasze zboża wielo-



Profesor Katarzyna Hryniewicz pracuje na Wydziale Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych toruńskiego uniwersytetu

Ratunek dla naszej planety? Na przykład dzika pszenica

letnie będą mogły rosnąć i wydawać plony w różnych warunkach klimatycznych, na różnych glebach - w różnym stopniu zdegradowanych przez tradycyjne rolnictwo oraz zawierających specyficzne dla danego regionu i klimatu zespoły mikroorganizmów glebowych, a my będziemy mogli te złożone zależności uważnie obserwować i opracowywać strategię rozwoju dla nowatorskich upraw, szytych na miarę poszczególnych stref klimatycznych.

Badacze pochylią się nad ogromnym problemem współczesnego rolnictwa i współczesnego świata: stratami, jakie w środowisku naturalnym powoduje masowa pro-

Mitem jest to, że naszej planecie szkodzą jedynie duże hodowle, a więc rolnicza produkcja zwierzęca na masową, przemysłową skalę

dukacja roślin jednorocznych i opracują sposób, jak tej degradacji zapobiegać. Bo mitem jest to, że planecie szkodzą jedynie duże hodowle, a więc rolnicza produkcja zwierzęca na masową skalę. - Uprawa zbóż jednorocznych wiąże się z bardzo dużymi stratami dla natury, a od rolników wymaga ogromnego nakładu pracy i pieniędzy - mówi prof. Hryniewicz. - Aby plony z jednorocznej uprawy zbóż były zadowalające, trzeba plantacje obficie nawozić. Zrywanie powłoki ziemi co sezon także powoduje wyjawianie gleby, dlatego nawozić trzeba coraz więcej. To zamknięte koło. Do tego dochodzi konieczność podlewania upraw, bo najbardziej dotkliwe skutki zmian klimatu dla rolnictwa to susze.

Upały im niegroźne

Wprowadzenie do użytku zbóż wieloletnich pozwoli rozwiązać te problemy. Plony z tych innowacyjnych upraw może nie będą tak wysokie jak z konwencjonalnych, ale te rośliny są wyjątkowo odporne na niekorzystne warunki środowiskowe, w tym wysokie temperatury i susze: jak to rośliny wieloletnie mają lepsze rozbu-

wany system korzeniowy niż zboża jednoroczne, dlatego poradzą sobie lepiej z niedoborem wody, ale też będą w stanie pobrać z ziemi większą ilość składników mineralnych. Nie trzeba też będzie tak obficie nawozić tych upraw. Dzięki temu, że będą to uprawy wieloletnie, warstwa ochronna gleby nie będzie co roku zrywana, a co za tym idzie - lepsze warunki do rozwoju będą miały mikroorganizmy. Ich zadaniem jest m.in. ochrona roślin przed chorobami.

Mikroorganizmy to niezwykle ważny element realizowanego projektu badawczego, zwłaszcza dla prof. Katarzyny Hryniewicz, od wielu lat prowadzącej badania nad mikrobiomem roślin uprawnych. Każda roślina rosnąca w warunkach naturalnych zasiedlana jest przez bakterie i grzyby, które mogą mieć wpływ pozytywny, neutralny lub negatywny. Na to, które mikroorganizmy będą wchodziły w skład mikrobiomu danej rośliny wpływa przede wszystkim środowisko glebowe, ale również gatunek uprawianej rośliny. Idealnym rozwiązaniem dla rolnictwa byłoby wyselekcjonowanie takich ro-

ślin uprawnych, które charakteryzują się bardzo dużą odpornością na infekcję mikroorganizmami patogennymi i jednocześnie posiadają możliwości wychwytywania z gleby mikroorganizmów działających pozytywnie. Takich, które będą tworzyły stabilne układy symbiotyczne, a to np. grzyby mykoryzowe, stymulujące wzrost i odporność roślin na zmieniające się warunki klimatyczne oraz hamując infekcję patogenami.

Grzyby potrzebują czasu

- Pomimo znacznego zaawansowania w zakresie badań nad mikroorganizmami symbiotycznymi, wiedza na ich temat jest wciąż niewystarczająca, a potencjał, jaki posiadają, nadal niewykorzystywany w rolnictwie - mówi prof. Katarzyna Hryniewicz. - Jednym z zadań projektu jest wyselekcjonowanie grzybów mykoryzowych, które będą wykorzystywane do produkcji inokulatów mikrobiologicznych stosowanych w uprawach. Ten aspekt projektu został doceniony przez kapitułę oceniającą wnioski w konkursie BiodivClim.

- Mikroorganizmy symbiotyczne wspomagają roślinę, dostarczając jej związki mineralne, muszą mieć jednak czas i warunki do rozwoju - mówi prof. Katarzyna Hryniewicz. - Utrzymanie bioróżnorodności mikrobiologicznej gleb jest tutaj kluczowym elementem. Grzyby mykoryzowe potrzebują czasu, aby rozwinąć się w glebie, a następnie utworzyć wydajnie funkcjonującą symbiozę na korzeniach roślin, która będzie stymulowała wzrost i chroniła gospodarza przed patogenami. W uprawach wieloletnich tego typu mikroorganizmy będą miały zdecydowanie większą szansę na wykazanie swojego ogromnego potencjału.

Uprawiane w ten sposób rośliny nie będą wymagały dodatkowego nawożenia, a do ich produkcji nie trzeba będzie używać dużej ilości pestycydów i środków ochrony roślin, co przełoży się na nasze zdrowie.

Zboża wieloletnie

Projekt prof. Hryniewicz ma zwrócić uwagę na problem, jakim jest niezrównoważona polityka rolna właściwie w każdym kraju, która prowadzi do zubożenia naturalnych zasobów - wyjąłowa gleba nie wyda takich plonów, jakie mogłaby, gdyby rolnicy stosowali lepsze metody produkcji. Jeśli podejmy rękawicę, będą siali zboże co kilka, a nawet kilkanaście lat. Będą mniej nawozili swoje uprawy, nie będą musieli ich podlewać. Zysk będzie więc i ekologiczny, i ekonomiczny.

Uprawa zbóż wieloletnich ma ograniczyć zbyt intensywne wykorzystanie obszarów rolnych, przeciwdziałać zbyt dużej erozji gleby powodowanej nadmierną uprawą jednoroczną. Ma też pozytywnie wpłynąć na zmiany klimatyczne poprzez zapewnienie glebie stałej okrywy roślinnej i co najważniejsze: utrzymać wysoką bioróżnorodność mikroorganizmów - wymienia prof. Katarzyna Hryniewicz. - Zbyt niska różnorodność mikroorganizmów glebowych znacznie szybciej prowadzi do wyjawiania gleb, a w efekcie obniżenia plonów. Zjawisko to jest problemem globalnym, dlatego właśnie UE, będąca światowym liderem w dziedzinie badań i innowacji, utworzyła projekt BiodivClim, który ma zjednoczyć czołowe jednostki naukowe w Europie w celu wprowadzenia innowacyjnych oraz przyszłościowych rozwiązań w produkcji rolnej, uwzględniającej aspekty środowiskowe oraz klimatyczne. Mam ogromną nadzieję, że projekt realizowany w tak szerokim, ogólnoeuropejskim zakresie przyniesie wymierne korzyści dla środowiska, przyczyni się do zmiany polityki rolnej oraz wpłynie na postrzeganie upraw na naturze upraw roślin przez społeczeństwo. ©©

żył wśród małych		wynałazł transformator		producent „męskich zwisów”		indiański znak rodowy		łowna kaczka		pies gończy szata kapłana		surowiec mineralny		nie-jeden w zdaniu		okrasa do ziemniaków		rumieńce		Tomasz, z filmu „Lejdis”		rosyjska caryca		leśny kopiec z owadami		egzotyczny owoc			
ustalana przez trenera																				trucizna na indiańskich strzałach						imię psa		śniadaniowa bułka	
stosowanie przemocy																													
zdobi człowieka?				18				kartka z życzeniami rzeka w Bydgoszczy kobieta, pani						15				praca po siewie						w powietrzu po burzy					
pachnąca roślina												składnik powietrza						Boładź, aktorka suma do zapłaty						„perski” kraj				6	
								14		jacht Conrada		pochłania zapachy nad kuchnią		tekst przysięgi		stolica Ghany				7		krótki opis wyspa koralowa				udaje towar na wystawie		kraj z Montrealu	
sąsiadka Kolumbijki		Lassie lub Saba		szkolny przedmiot		uprawia sport dla zdrowia										ewidencja, spis tropikalne drewno								turecka łódka					
lista ma śniaga skórę								surowiec na świece		zaliczka od pracodawcy										cenna trawa pastewna				25					
		17				zapis w testamencie						8		wzorec miary										liczne na polu golfowym		prawy dopływ Bzury			
powóz magnata										wiklinowy koszyk										ciężki, niezgrabny pojazd									
				12				rywalizuje z Canonem		kryjówka rudego ssaka												inna nazwa jodły pokojowej, araukarii		grad lub deszcz				16	
surowa ocena filmu		świadczanie z ZUS-u		opera Pucciniego																				24					
dawny nadzorca prac rolnych																				ogół świecących katolików				choroba układu oddechowego		deseń na tkaninie		góry z Rysami	
rączka narzędzia								13																5		lina do treningu koni		zeszyt na zapiski	
w ręku dziecka to pożar		na dłoniach skaźca		nać kartoflana				ślepa uliczka														podpora architektoniczna		silnik rasa królików		4			
przyrząd gimnastyczny		ryba słodkowodna		skrzynka wyboicza		żywica do zdobienia naczyń lub mebli																w parze z igrem							
										nacięcie na lasce popularny kabaret z Wrocławia		... do spryskiwaczy jasny przekaz wypowiedzi		antyczny motyw dekoracyjny		sprzedaje owoce na targu		wybuchowe owoce		znak zodiaku		21		w kwadracie prosty		arabski Jan			
imię Rodowicz, piosenkarki		11								podatek zwrócony płatnikowi		3						wypadek na autostradzie											
odgłos łamania gałęzi		kotlecik spinany wykałaczką		kwiat ozdobny czarownik								głos króla sawanny		19		Kłodzka lub Łużycka				mityczny król Elfów		miasto z Sukienicami							
								dopisek, uwaga aktorska		formacja Kamila Glika						ciężki koń pociagowy		22		arteria komunikacyjna, szlak								10	
wiejski dom		imię Klossa		Tomasz, filomata żerdź						dawna nazwa Demokratycznej Republiki Kongo		atak bombowców bożek miłości								bazie na wierzbie		wiązki chrustu		... Paschalska, aktorka					
						harcerski lub sportowy						tkanina na pieluchy						roślina na olej				23							
wyznaczany za pomocą busoli								dobra cecha charakteru						1		płoną w kominku		9		wyciągana do zgody								20	
				2		chiński owoc, śliwodaktyl				Bańan z serialu										stoicki lub święty									
imię kobiecie kraina w Szwecji								cenny gobelin								część świątyni				pole działania									
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25					

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – aktualne hasło.

ROZWIĄZANIE: RADOSNA GWIAZDKA DLA KAŻDEGO.

Sylwester w domu

Warszawa

Rząd opublikował rozporządzenie dotyczące obostrzeń, które mają zostać wprowadzone po świętach. Nowe przepisy zakładają, że od 28 grudnia do 17 stycznia w znacznym stopniu ograniczone zostaną wszelkie społeczne kontakty.

W rozporządzeniu czytamy, że od 31 grudnia 2020 r. od godz. 19 do 1 stycznia 2021 r. do godz. 6 na obszarze całego kraju nie będzie można się przemieszczać. W tym czasie z domu wyjdziemy tylko w celu wykonywania czynności służbowych oraz aby zaspokoić niezbędne potrzeby związane z bieżącymi sprawami życia codziennego.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami rządu restrykcje dotkną także hotele. Z noclegu skorzystać będą mogły tylko osoby wykonujące zawody medyczne, piloci i załogi samolotów, kierowcy, pacjenci i ich opiekunowie czekający na uzyskanie świadczenia zdrowotnego, funkcjonariusze służb państwowych, sportowcy oraz dyplomaci.

Osoby przebywające w hotelu będą musiały za pomocą specjalnych dokumentów wykazać, że są wyłączone z obowiązujących ograniczeń. Normalnie działać będą mogły natomiast hotele robotnicze lub dla pracowników sezonowych.

Znacząco ograniczona zostanie również działalność galerii handlowych.

W obiektach handlowych lub usługowych o powierzchniach powyżej 2 tys. mkw. będzie obowiązywał zakaz handlu detalicz-

nego. W takich punktach będą jednak mogły działać sklepy spożywcze, apteki, drogerie, księgarnie, sklepy zoologiczne, budowlane, meblowe czy z akcesoriami samochodowymi.

Obowiązywać będzie również zakaz prowadzenia działalności usługowej. Wyłączone będą z niego usługi: fryzjerskie, kosmetyczne, optyczne, medyczne, bankowe, pocztowe, ubezpieczeniowe, ślusarskie, szewskie, krawieckie, pralnicze, naprawy pojazdów, myjni samochodowych.

Ograniczenia nie będą dotyczyć także usług gastronomicznych polegających wyłącznie na przygotowywaniu żywności na wynos.

W okresie przewidzianym w rozporządzeniu nie będą mogły działać dyskoteki, kluby nocne, baseny, aquaparki, siłownie oraz kluby fitness.

Do 17 stycznia nie wolno także organizować zgromadzeń, za wyjątkiem tych organizowanych na podstawie zawiadomienia albo decyzji - przy czym nie może w nich uczestniczyć więcej niż 5 osób, przy zachowaniu co najmniej 1,5 m odległości między osobami i z koniecznością noszenia maseczek.

Do 17 stycznia mogą natomiast odbywać się zgromadzenia organizowane w ramach działalności kościołów i innych związków wyznaniowych. Jednak tam także odległość między osobami wynosić musi co najmniej 1,5 m.

W budynkach kultu religijnego nadal obowiązuje limit maksymalnie 1 osoby na 15 mkw. oraz obowiązek zakrywania nosa i ust. © Leszek Rudziński

Szczepienia przeciw Covid-19 ruszają już za kilka dni

Leszek Rudziński

leszek.rudzinski@polskapress.pl



Warszawa

W ciągu najbliższych trzech tygodni do Polski dostarczona zostanie partia 600 tys. dawek szczepionki przeciw koronawirusowi. Pierwsza osoba zostanie zaszczepiona 27 grudnia w szpitalu MSWiA w Warszawie.

Szef Kancelarii Premiera Michał Dworczyk poinformował na antenie TVN 24, że do Polski na przełomie grudnia i stycznia trafi 300 tys. szczepionek na koronawirusa. Drugie tyle ma przyjechać od nas tydzień później.

Minister Dworczyk, który pełni też funkcję pełnomocnika rządu ds. programu szczepień przeciw Covid-19, potwierdził, że pierwsza partia szczepionek będzie w Polsce już 26 grudnia. 10 tys. dawek trafi do 73 placówek. 27 grudnia rozpoczną się szczepienia personelu medycznego.

- Jest 509 szpitali węzłowych gotowych do szczepień, ale w związku z tym, że przyjeżdża tak niewielka partia szczepionek, uznaliśmy, że tego pierwszego dnia będzie to siedemdziesiąt kilka placówek. Można by to szczepienie przeprowadzić w kilkunastu pla-



27 grudnia rozpoczną się szczepienia przeciw Covid-19. Jako pierwsi zostaną zaszczepieni pracownicy służb medycznych

POCZĄTEK SZCZEPIEŃ

PREMIER O SZCZEPIONCE: ŚWIATEŁKO W TUNELU

- Szczepienia na Zachodzie przebiegają w sposób prawidłowy. Skutki uboczne występują w bardzo niewielkim procencie - mówił na konferencji prasowej w szpitalu MSWiA w Warszawie premier Mateusz Morawiecki. Jego zdaniem szczepionka to „coraz większe światło w tunelu”. Szef rządu dodał, że w święta Bożego Narodzenia rozpocznie się kampania informacyjna, która ma zachęcać do zaszczepienia się przeciwko koronawirusowi.

cówkach, natomiast chcieliśmy, żeby jak najwięcej szpitali przetestowało tę procedurę szczepienia. Bo to jest cała procedura - mówił Dworczyk.

Dodał, że docelowo służba zdrowia chce być gotowa na 3,5 mln szczepień miesięcznie.

Kolejność szczepień w Polsce

Zgodnie z Narodowym Programem Szczepień w pierwszej kolejności (tzw. etap 0) szczepienia przeciwko koronawirusowi otrzymać mogą pracownicy szpitali węzłowych oraz pracownicy pozostałych podmiotów wykonujących działalność leczniczą w tym stacji sanitarno-epidemiologicznych.

Zaszczepieni na tym etapie mogą zostać również pracownicy Domów Pomocy Społecz-

nej i pracownicy Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej, pracownicy aptek, hurtowni farmaceutycznych, a także pracownicy i studenci uczelni medycznych.

W dalszej kolejności (etap 1) szczepionkę otrzymają m.in. funkcjonariusze policji, strażacy, a także pozostali pracownicy sektora ochrony zdrowia.

W etapie 2 zaszczepieni zostaną pracownicy sektora edukacji, infrastruktury krytycznej, transportu publicznego.

Wkrótce kolejna szczepionka

W poniedziałek Komisja Europejska wydała zgodę na dopuszczenie do obiegu szczepionki przeciw Covid-19 firm Pfizer i BioNTech na terenie Unii Europejskiej. Jak poinformowała szefowa KE Ursula von der Leyen szczepionka będzie dostępna dla wszystkich krajów UE w tym samym czasie, na tych samych warunkach. Szczepienia przeciw Covid-19 na terenie Unii rozpoczną się w dniach 27-29 grudnia.

We wtorek premier Mateusz Morawiecki poinformował, że wkrótce do użytku dopuszczona zostanie również kolejna szczepionka.

- Już w pierwszym tygodniu przyszłego roku Europejska Agencja Leków najprawdopodobniej zatwierdzi drugą szczepionkę firmy Moderna, którą również mamy zamówioną - powiedział szef rządu podczas konferencji prasowej. ©

MATERIAL INFORMACYJNY CIECH SA

Grupa CIECH zadba o bezpieczeństwo 120 tys. wolontariuszy WOŚP

W związku z ogłoszoną 17 grudnia kwarantanną narodową i wprowadzonymi przez rząd dodatkowymi obostrzeniami, Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy podjęła decyzję o przeniesieniu daty 29. Finału WOŚP na 31 stycznia 2021 roku. Finałowa zbiórka ma być zorganizowana tak jak dotychczas, czyli z wykorzystaniem puszek kwestarskich. Jednak ze względu na pandemię, Fundacja WOŚP wyposaży lokalne sztaby w środki ochrony osobistej.

O bezpieczeństwo 120 tys. wolontariuszy, którzy jak co roku wesprą tę wyjątkową akcję charytatywną w całym kraju, zadba między innymi Grupa CIECH. Jeden z największych koncernów chemicznych

w Europie Środkowo-Wschodniej, przekaże na potrzeby organizacji 29. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy 250 tys. najwyższej jakości maseczek ochronnych. Certyfikowane maseczki ochronne klasy FFP2, zgodne ze standardem europejskim EN 149:2001 oraz posiadające atest Polskiego Zakładu Higieny, zostały wyprodukowane na nowo uruchomionej instalacji w zakładzie CIECH w Bydgoszczy.

„Finał z głową” - to hasło przewodnie kolejnej edycji zbiórki organizowanej przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Tym razem, już po raz drugi w swojej historii, Fundacja będzie się skupiać na zakupie sprzętu dla laryngologii, otolaryngologii i diagnostyki głowy. W zbiórce, która będzie realizowana również przy wykorzystaniu kanałów



elektronicznych, włączy się blisko 120 tys. wolontariuszy, zarejestrowanych w Sztabach na całym świecie. Każdy z nich, poza materiałami niezbędnymi do przeprowadzenia zbiórki, otrzyma od Fundacji WOŚP i jej partnerów środki zapewniające bezpieczeństwo w trakcie kwesty.

Jednym z kluczowych punktów bezpieczeństwa przy organizacji 29. Finału WOŚP jest zapewnienie maseczek dla wolontariuszy oraz obsługi pracującej w studio. W tym obszarze bezcenne będzie wsparcie Grupy CIECH, która pod koniec listopada rozpoczęła produkcję najwyższej jakości maseczek ochronnych. Są one wytwarzane w 100 proc. w Polsce, a do

ich produkcji wykorzystano głównie surowce od polskich producentów. Skomplikowany i skrupulatny proces certyfikacji został także przeprowadzony w kraju, przez uprawnioną do tego instytucję - Centralny Instytut Ochrony Pracy.

Maseczki skutecznie chronią układ oddechowy przed stałymi i ciekłymi cząstkami tworzącymi aerozole (pyły, dymy, mgły). Dlatego - zgod-

nie z rekomendacjami WHO - maseczki uznano za jeden z kluczowych środków ochrony, który ogranicza potencjalną ekspozycję na koronawirusa i może wpłynąć na zmniejszenie jego transmisji. Doskonale sprawdzą się one również jako ochrona przed zanieczyszczeniami powietrza oraz jako środki ochrony indywidualnej w zakładach produkcyjnych, fabrykach, górnictwie, laborato-

riach, farmaceutyce, rolnictwie czy na budowach.

- Przekazujemy wolontariuszom Orkiestry najwyższej klasy polskie maseczki ochronne, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim tym, którzy w czasie pandemii dzielą się swoim czasem, dobrą energią i uśmiechem, bezinteresownie pomagając innym, bardziej potrzebującym - mówi Dawid Jakubowicz, Prezes Zarządu CIECH.

Dowiedz się więcej i sprawdź - www.maseczki.ciech.com

Krótką instrukcją

Jak zakładać prawidłowo maseczkę?

- 1** Półmaseczkę należy wyjąć z opakowania i rozłożyć trzymając za obie taśmy nagłowne i ściśle dopasować do twarzy.
- 2** Obie taśmy nagłowne należy zaczepić na uszy.
- 3** Zaciśnięcie nosowej należy ukształtować i dopasować do kształtu twarzy.
- 4** Należy sprawdzić prawidłowość założenia półmaseczki poprzez przyłożenie dłoni do czaszy i wydmuch powietrza.

W przypadku odcucia, że powietrze ucieka - należy poprawić przyleganie zaciśnięcia i taśm nagłownych.

Nawalny nagrał uczestników spisku na jego życie

Moskwa

Wojciech Szczesny
wojciech.szczesny@polskapress.pl

Aleksiej Nawalny opublikował w internecie nagranie mające przedstawiać jego rozmowę telefoniczną z osobami, które brały udział w przygotowaniu zamachu na jego życie. Rosyjskie służby zaprzeczają, że opozycjonista rozmawiał z funkcjonariuszami FSB.

Oświadczenie w tej sprawie wydały kilka godzin po opublikowaniu nagrania służby prasowe Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) Federacji Rosyjskiej. Ich zdaniem cała sprawa jest „prowokacją”.

Dodatkowo Moskwa oskarża Nawalnego o współpracę z agenturami wywiadowczymi „państw zachodnich”.

- Metoda zastąpienia numeru abonenta jest dobrze znaną techniką stosowaną przez zagraniczne służby specjalne, wykorzystywaną już wcześniej w działaniach antyrosyjskich. Nie pozwala ona na możliwość identyfikacji rzeczywistych uczestników rozmowy - oświadczyło Centrum Komunikacji Społecznej FSB cytowane przez rosyjską agencję prasową Interfax.

W poniedziałek Aleksiej Nawalny opublikował w internecie nagranie mające przedstawiać jego rozmowę telefoniczną z osobami, które zgodnie z informacjami portalu śledczego Bellingcat brały udział w przygotowaniu zamachu na jego życie.

Nawalny rozmawia na filmie m.in. z osobą zidentyfikowaną przez Bellingcat jako Konstantin Kudriawcew, który ma zajmować wysokie stanowisko w jednostce FSB specjalizującej się w używaniu broni chemicznej.

Opozycjonista, dzwoniąc z Niemiec 14 grudnia, przedstawił się jako „Maksym

Ustinow”, doradca byłego szefa FSB, a obecnie sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Nikołaja Patruszewa. Pretekstem do rozmowy miała być konieczność sporządzenia dokładnego raportu na temat niepowodzenia operacji otrucia Nawalnego. Rosyjski opozycjonista uzyskał szczegóły dotyczące przebiegu wydarzeń.

Jeden z trzech mężczyzn, którzy odebrali połączenie - według Bellingcat był to Kudriawcew - zgodził się na rozmowę. W czasie trwającej około 50 minut konwersacji przyznał m.in., że środek trujący podano Nawalnemu poprzez skażoną bieliznę, a zamach na jego życie nie powiódł się z powodu awaryjnego lądowania samolotu i podania atropiny przez służby pogotowia na lotnisku w Omsku.

20 sierpnia Nawalny zemdlął podczas lotu. Trafił do szpitala w Omsku, a potem w Berlinie. Badania potwierdziły otrucie

- Ten lot miał trwać trzy godziny, a więc dość długo. Gdyby nie wylądował wcześniej, być może rezultat byłby inny. Myślę, że to miało decydujące znaczenie - stwierdził na nagraniu rozmówca Nawalnego.

Kudriawcew miał udać się do Omska 25 sierpnia już po zamachu. Nie będąc uczestnikiem operacji, brał udział w czynnościach związanych z zacieraniem śladów po działaniach FSB. Jak przyznał, całym przedsięwzięciem miał kierować pułkownik Federalnej Służby Bezpieczeństwa Stanisław Makszakow, a bezpośrednimi wykonawcami byli Aleksiej Aleksandrow i Iwan Osipow. ©©

Polscy kierowcy ciężarówek utknęli w Wielkiej Brytanii

Tomasz Dereszyński
t.dereszynski@polskatimes.pl

Londyn

Francja zamknęła granicę z Wielką Brytanią. Spowodowało to gigantyczny zator ciężarówek w Dover po stronie Wielkiej Brytanii. Koczują tam wielu polskich kierowców. Nie wiadomo, czy uda się im wrócić na święta do Polski.

Brak umowy handlowej pomiędzy Unią Europejską a Wielką Brytanią, okres przedświąteczny i wykrzyki na Wyspach nowej mutacji koronawirusa spowodowały olbrzymi korek ciężarówek, w których uwięzieni zostali również polscy kierowcy. Grozi im spędzenie świąt w kabinach ciężarówek bez jedzenia, sanitariatów oraz bliskich.

Francja zablokowała ruch z Wielką Brytanią

W związku z wykrzykiem na Wyspach Brytyjskich nowej mutacji Francja zablokowała na razie na co najmniej 48 godzin granicę francusko-brytyjską na linii Calais-Dover. Rozmowy między krajami trwają, ale żadnych efektów na razie nie ma. Trwają naciski również polskich władz.

Codziennie przez granicę francusko-brytyjską w okoli-



Ponad 1500 ciężarówek utknęło w południowo-wschodniej Anglii z powodu zamknięcia granicy przez Francję

NOWY KORONAWIRUS

EUROPA ODCINA SIĘ OD WIELKIEJ BRYTANII

Nie tylko Francja wstrzymała ruch z Wielką Brytanią. W południowo-wschodniej Anglii rozprzestrzeniła się nowa szczep koronawirusa, oznaczony jako VUI-202012/01. Według ekspertów, jest on nawet o 70 proc. bardziej zaraźliwy niż znane wcześniej. Wiele państw europejskich zareagowało na to, zawieszając ruch pasażerski z Wielką Brytanią. Polska wstrzymała loty z Wielkiej Brytanii od północy z poniedziałku na wtorek.

cach Bożego Narodzenia przejeżdża ok. 10 tys. ciężarówek. Jak informuje brytyjskie MSW, obecnie stoi tam ok. 1500 ciężarówek zablokowanych przez Francję.

Większość kierowców to właśnie Polacy, którzy chcieliby wrócić do kraju na święta. Apelowali oni za pośrednictwem mediów o rozwiązanie sprawy i umożliwienie im powrotu na święta. Z Dover do granic Polski jest ok. 1100 km i grozi im spędzenie świąt w kiepskich warunkach.

Grzegorz Mazurek, który jest w Dover, powiedział we wtorek rano BBC: „Nie wiem, czy możemy wrócić do domu do naszych rodzin na Boże Narodzenie. Czuję się z tym okropnie. Jeśli wdrożą tutaj testy, może to będzie dobry po-

myśl. Ale musimy zacząć już teraz, aby dotrzeć do domu przed Wigilią”.

Wielka Brytania w tym czasie masowo spożywa świeże owoce i warzywa importowane z krajów UE, pomidory, ogórki, miękkie owoce, sałatę.

1 stycznia 2021 r. Wielka Brytania opuszcza ostatecznie Unię Europejską. W sprawie umowy handlowej wciąż jest przeciąganie negocjacyjnej liny. Nie ma porozumienia, a na razie nie widać światła w tunelu.

Naciski na otwarcie granicy

Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk poinformował, że Polska naciska na Brukselę oraz na Francję, aby otworzyć granicę. W sprawie rozwiązania kryzysu zaangażował się również premier Mateusz Morawiecki. - Rozmawiałem z prezydentem Francji i premierem Wielkiej Brytanii. Mam nadzieję, że szybko uda się rozładować ten korek - mówił szef rządu we wtorek.

Jeśli dojdzie do odblokowania granicy przez stronę francuską, i tak rozładowanie potężnego zatoru zajmie kilka dni, więc szansa, że wszyscy Polacy wrócą do domu, wydaje się nikła.

Władze Wielkiej Brytanii poinformowały we wtorek, że od 1 stycznia 2021 praktycznie cały kraj zostanie włączony w najwyższą strefę zakazów w jakiej obecnie jest m.in. aglomeracja Londyn. ©©

Kongres USA uchwalił plan pomocy dla ofiar epidemii

Waszyngton

Tomasz Dereszyński
tomasz.dereszynski@polskapress.pl

Kongres USA przyjął pakiet pomocy dla Amerykanów w wysokości 900 miliardów dolarów. Czy to wystarczy? Demokraci zapowiadają kolejne programy wsparcia po przejęciu urzędu prezydenta przez Joe Bidena.

Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął wreszcie długo oczekiwany pakiet pomocy dla ofiar pandemii koronawirusa o wartości 900 miliardów dolarów. Samo głosowanie w Senacie i Izbie Reprezentantów odbyło się po miesiącach sporów politycznych. Senatorowie przyjęli ustawę późno w poniedziałek, kilka godzin po jej przyjęciu przez Izbę Reprezentantów.

Pomoc obejmuje płatności bezpośrednie dla wielu Amerykanów oraz wsparcie dla przedsiębiorstw i bezrobotnych.

Pomoc jest wręcz niezbędna, bo wiele programów pomocy w związku z epidemią COVID-19 wygasa z końcem roku. Raporty donoszą, że aż około 12 milionów Amerykanów jest zagrożonych utratą dostępu do zasiłków dla bezrobotnych.

Amerykanie, podobnie jak w innych krajach, mają pretensje do polityków, że nie mieli okazji zapoznać się z nowym prawem przed przyjęciem przez Kongres USA. Jak opisują media, przyjęty program zawiera prawie 5600 stron. Agencja prasowa Associated Press opisała go jako „najdłuższy rachunek w historii”.

Pakiet pomocowy obejmuje jednorazowe wypłaty w wyso-

kości 600 dolarów dla większości Amerykanów i zwiększa zasiłki dla bezrobotnych o 300 dolarów tygodniowo. Nowe prawo wydłuża daty wygaśnięcia programów dla bezrobotnych do wiosny 2021 r.

Program zawiera również ponad 300 miliardów dolarów wsparcia dla firm oraz pieniądze na dystrybucję szczepionek, funkcjonowanie szkół oraz dla najmłodszych zagrożonych eksmisją.

Pakiet obejmuje przedłużenie moratorium na eksmisję, które miało wygasnąć z końcem grudnia 2020 r., narażając dziesiątki milionów Amerykanów na wyrzucenie z domów. Administracja USA przeznacza 25 miliardów dolarów pomocy na wynajem mieszkań.

Program zawiera również postanowienie o zakończeniu niespodziewanego naliczania

opłat za leczenie - w przypadku których pacjent szpitala jest obciążany opłatą za leczenie przez lekarza, którego usług nie pokrywało ubezpieczenie zdrowotne pacjenta.

Pierwsze czeki mają trafić do potrzebujących już po świętach Bożego Narodzenia. Taką informację podał sekretarz skarbu USA Steven Mnuchin.

Obecny program pomocowy jest drugim w tym roku. W marcu Stany Zjednoczone zatwierdziły pomoc gospodarczą w wysokości ponad 2,4 biliona dolarów, w tym jednorazowe płatności w wysokości 1200 dolarów, fundusze dla przedsiębiorstw i pieniądze na zwiększenie tygodniowych zasiłków dla bezrobotnych o 600 dolarów.

Tamtemu pakietowi przypisuje się złagodzenie gospodarczego uderzenia pandemii, która wiosną pozbawiła pracy ponad 20 milionów Amerykanów i podniosła bezrobocie w kwietniu do 14,7 proc. Wtedy USA odzyskały około połowy utraconych miejsc pracy. ©©



Aleksiej Nawalny w sierpniu został otruty Nowiczokiem. Opozycjonista oskarża Władimira Putina o zlecenie zamachu

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ŚWIĄT W NADZIEI

magazyn

Środa 23 grudnia 2020



Ojciec Knabit: kochać, pamiętać o Bogu i bliźnich, a wszystko się ułoży Str. 14

Czy w Polakach płynie krew władców frankijskiej dynastii Merowingów? Str. 16

Skaldowie, minęło 55 lat, czyli czas z kopyta gna. Jak to się zaczęło Str. 20

Murale z dziełami Vincenta van Gogha odmieniły życie mieszkańców małych Brzózek Str. 21

Na świecie jest 80 milionów osób, które musiały uciec ze swojego domu Str. 18

Rodzice chcą, aby ten najważniejszy moment życia ich dziecka, przeżyć z nim razem Str. 22

Maria Mazurek

Ojciec napisał: To doświadczenie było mi potrzebne. Co wniosło?

O. Leon Knabit: Gdy leżałem w szpitalu chory na COVID, całkowicie oddałem się w ręce Pana Boga. Naprawdę liczyłem się z tym, że mogę odejść, szykowałem się na to. Nie było we mnie buntu.

A strach?

Też nie. Więcej było we mnie ciekawości niż lęku. Zatem, odpowiadając na pani pytanie: zetknięcie się z perspektywą własnej śmierci jest doświadczeniem wzbożającym. Oczywiście, to nie jest tak, że to jest dla mnie perspektywa całkiem nowa. Mam 91 lat; zdaję sobie sprawę, że Pan Bóg prędzej niż później wezwie mnie do siebie. Jednak chyba nigdy nie było tak blisko jak teraz. To doświadczenie potrzebne również z drugiego powodu: czym innym jest słyszeć o tym, co dzieje się na oddziałach zakaźnych, oglądać obrazki w telewizji, a czym innym - widzieć to na żywo.

Co to zmieniło?

Jeszcze bardziej doceniłem zaangażowanie, cierpliwość i heroiczną służbę zdrowia. Personel szpitalny, choć przepracowany i przemęczony - pandemia przecież trwa od miesięcy - jest życzliwy, pomocny, troszczący się o pacjenta. Kompetentni, zabiegani jak nieszczęście. Podziwiam ich. I żeby było jasne: to nie jest tak, że mogłem w szpitalu liczyć na szczególne względy. Nie. Z początku nawet nie wiedzieli, kim jestem. Zostałem przyjęty jako staruszek „Stefan Knabit”. Dopiero po jakimś czasie zorientowali się, że jestem tym słynnym zakonnikiem z Tyńca. Wszystkich traktowało się tam z taką samą czułością i zaangażowaniem. Jak na oddział przywieziono młodą kobietę, która dostała w domu strasznych duszności i zemdlą, musieli więc podłączyć ją pod tlen - to moje łóżko, mówiąc kolokwialnie, zostało przesunięte w kąt. I dobrze, i tak powinno być!

Który to szpital?

Żeromskiego, w Krakowie. Chce pani usłyszeć, jak tam trafiłem?

Zakładałam, że karetką, kiedy ojciec się źle poczuł.

No właśnie to nie było tak. Bo ja byłem pacjentem bezobjawowym. I gdyby nie to, że spadłem ze schodów, pewnie nawet nie dowiedziałbym się, że jestem chory. Wchodziłem po schodach i zamiast złapać za poręcz - złapałem za powietrze. Sturłałem się po osiemnastu ka-

miennych schodkach. Zaraz wezwano pogotowie. Po gruntownym przebadaniu odesłano mnie od razu do domu. Było tylko ogólne potłuczenie - bez złamań. Ponieważ jednak wciąż się źle czułem, Ojciec Opat po paru dniach zdecydował, że potrzebny będzie szpital. Zdążył mnie jeszcze namaścić, podać Komunię. I dobrze, bo

Przyszła do mnie miła lekarka i mówi: Proszę ojca, ojciec ma pozytywny wynik wymazu, jedziemy na zakaźny.

A ojciec co pomyślał?

Że jadę na wakacje. Bo tu, w zakonie, mam obowiązki: piszę książkę o Maryi, mam różne spotkania, zadania. A w szpitalu nic nie trzeba.

powiem wprost, zgonu. Dlatego lekarze ostrzegali: spokojnie, nie cieszymy się zbyt szybko, ten wirus jest nieprzewidywalny. Ale codziennie było tylko lepiej. Trafiłem do szpitala 28 października, wyszedłem już 9 listopada, dziękować Panu Bogu. Mówię, że to kwestia odporności, a moja ponoć nie jest najgorsza. Jasne, miałem jakieś

pucyni, opracowując tę mieszaninę ziół, odkryli jakiś sekret długowieczności i nie tylko. Nie mam żadnego interesu w tym, żeby ją reklamować - no gdzie, benedyktyn reklamujący produkt kapucynów! Dlatego jest to rekomendacja obiektywna. Na mnie ta nalewka działa. Nie wiem wprawdzie, na jakiej zasadzie.

ze spokojem i pokorą przyjmuję wiadomości o odejściu moich przyjaciół, a jestem już w takim wieku, że prawie wszyscy z nich nie żyją.

Widział ojciec tylko innych chorych i personel - w kombinazonach i maseczkach.

Nie. Obok leżał podłączony do ładowarki telefon. Moje okno na świat. Codziennie pisałem na Facebooku raporty o stanie swojego zdrowia i okolicznościowe refleksje. Odbierałem telefony. Czytałem komentarze. Wiedziałem, ile osób się za mnie modli. Jestem im ogromnie wdzięczny.

Czuł ojciec moc modlitwy?

Tak. I teraz modlę się za tych, którzy modlitwą wspierali mnie. I za wszystkich pracowników służby zdrowia. Pani Marysiu, ja naprawdę myślałem, że odejdę. Jedyny opór, jaki czułem, to ten przed zostawieniem swoich współbraci z moimi szpargałami do uporządkowania. Bo mnie czekała - tak myślałem - już tylko miłsza perspektywa: spotkania z Panem Bogiem. Jak jest się zakonnikiem przez 63 lata, to wszystko dzieje się tak, jak powinno się dziać. Tym bardziej że w życiu zbyt wiele nie nabroiłem. Majątku nie gromadzę, pedofilem nie jestem, celibatu nie zламаłem. Myślę, że skoro Pan Bóg zdecydował, żeby tym razem zostawić mnie na tym świecie, to widocznie uznał, że może jeszcze jestem na nim potrzebny.

Może żeby dawać ludziom nadzieję, że w każdym wieku da się z tej choroby wyjść?

A może po prostu po to, że bym mógł dalej pisać, spotykać się z ludźmi, dzielić się z nimi doświadczeniem, refleksją. Parę lat temu odbyłem w ciągu roku 70 różnych spotkań - w świetlicach, szkołach czy bibliotekach, nie licząc 20 serii rekolekcji. Może niektórzy myśleli, że stary dziad ze mnie, który już nic nie rozumie z dzisiejszego świata. Otóż zdaje mi się, że rozumiem go całkiem nieźle, a z młodymi rozmawia mi się bardzo dobrze.

Jak ojciec patrzy na to, co się dzisiaj dzieje?

Pandemia jest bolesnym doświadczeniem. Latami będziemy musieli mierzyć się z jej skutkami: gospodarczymi, emocjonalnymi, psychicznymi. Ale jak przeżyło się wojnę - a wojna była okropna - i przeżyło się komunę, to się wie, że świat po prostu z czasem się zmienia.

Co robić w obliczu zmian?

Robić swoje. Kochać. Pamiętać o Bogu. Pamiętać o bliźnich. A wtedy wszystko się dobrze ułoży. ©©



Mając 82 lata, o. Knabit otrzymał nagrodę Blog Roku 2011 w kategorii blogi profesjonalne

OJCIEC KNABIT

Kochać, pamiętać o Bogu i bliźnich. A wszystko się ułoży

O. Leon Knabit, rocznik 1929. Benedyktyn, w latach 2001-2002 przeor opactwa w Tyńcu, osobowość telewizyjna, publicysta. Znany z otwartości, dobrego kontaktu z młodzieżą i poczucia humoru

później w szpitalu, na zakaźnym, byłem pozbawiony dostępu do sakramentów. Podczas tego przymusowego postu solidaryzowałem się ze wszystkimi, którzy nie mają dostępu do sakramentów przez długie miesiące, nawet lata, a do tego są często poniżani, torturowani. Moja sytuacja w takim układzie była komfortowa.

Za drugim razem trafił ojciec na oddział zakaźny?

Na internę. Drugiego dnia stwierdzono, że przy tym upadku ze schodów miałem dużo szczęścia. Że w zasadzie nic mi nie jest. Poza jedną rzeczą: mam koronawirusa.

Ojciec dobrze się czuł?

Moje parametry nie były idealne, ale nie najgorsze. Nie miałem gorączki. W miarę spokojnie oddychałem. Nie straciłem węchu, smaku, żadne straszne rzeczy się ze mną nie działy. Nikt nie musiał wokół mnie, na szczęście, latać. Jedynie mój wiek był tu czynnikiem podwyższającym znacznie ryzyko,

przypadłości, słabsze, uszy, oczy, kolana, operacje na żyłki czy przepuklinę, ale ogólnie cieszę się względnie dobrym zdrowiem.

Jaka jest na to recepta?

Balsam kapucyński.

Ojciec żartuje?

Nie. Codziennie od lat biorę parędziesiąt kropli na tyżeczkę cukru. Widocznie ka-

Może na zasadzie placebo?

A niechby. Kapucyni mówią z uśmiechem, że pomaga temu, kto wierzy, że pomoże. Zresztą, Pan Jezus mówił też: Wierzysz? Jesteś zdrowy.

Czuł ojciec samotność w szpitalu?

Mnich nigdy nie jest samotny. Zawsze są przy mnie przynajmniej Trzy Osoby Boskie i Anioł Stróż. No i ja, razem to już piątka. Jak się w życiu postawiło na Pana Boga, to się nigdy nie jest samotnym. Ja kocham ludzi, zawsze ceniłem sobie przyjaciół, rozmowy, spotkania. Ale tak naprawdę do szczęścia potrzebuję tylko Pana Boga. Dlatego

Jak patrzę na swoje życie, to dziękuję Panu Bogu. Naprawdę, ja już o nic go nie proszę. W tym jest tylko dziękczynienie. Życie mam dobre, długie, cieszę się życzliwością ludzi. Postawiłem wszystko na Pana Boga i wiem, że to była najlepsza decyzja

Magdalena Domańska-Smoleń

Zupa migdałowa z ryżem i rodzenkami, a druga, jaka się komu podoba, barszcz z uszkami albo zupa rybna z farszem.

*Szczupak na szaro w kwasie z cytryną i rodzenkami.

*Okunie posypane jajami oblane masłem.

*Szczupak na żółto, zimny, w całku, z szafranem i rodzenkami, na stole postawiony.

*Karp cały na zimno, z rumianym sosem, z rodzenkami, na stole postawiony.

*Pasztecik z chucherek we francuskim cieście.

*Lin w galarecie, można także stawiać na stole.

*Karasie smażone z czerwoną kapustą.

*Krem śmietankowy, galaretka albo kisielek.

*Suszenina ze śliwek, wisień i gruszek.

*Zamiast chleba, strucle na migdałowym lub makowym mleku, powinny leżeć całe z jednego i drugiego końca stołu.

Oto klasyczne menu wigilijne (pisownia oryginalna), które zaproponowała Maria Marciszewska w książce „Kucharka szlachecka” wydanej pierwszy raz w 1893 r. Na próżno doszukiwać się tam śledzi, karpia smażonego, kapusty z grochem, klusek z makiem czy staropolskiego piernika.

Co więcej, potraw, które teraz wydają nam się tradycyjne i przygotowywane od pokoleń, nie znajdziemy także w innych książkach kucharskich z XIX i początku XX wieku.

Maria Gruszecka, autorka „Ilustrowanego kucharza krakowskiego dla oszczędnych gospodyń” z 1892 r. na wigilijne menu poleca m.in.: **jarmuż z kasztanami i groszek zielony z grzankami!**

Z kolei warszawianka Lucyna Ćwierczakiewiczowa w książce kucharskiej „365 obiadów za pięć złotych”, wydanej w 1858 roku, na Wigilię proponuje m.in.: **paszteciki z ryb we francuskim cieście oraz ryż z szafranem i czekoladą!**

Czy to znaczy, że nasi przodkowie 24 grudnia zjadali się bardziej wykwintnymi daniami niż my?

- Niekoniecznie. Mówiąc o tym, co nasi przodkowie jadali podczas wigilijnej, trzeba wziąć pod uwagę, gdzie ten pradziadek z prababką mieszkali. Co innego jadali chłopci, co innego mieszczanie, inne menu pojawiało się w szlacheckich dworach - tłumaczy Krystyna Reinfuss-Janusz z Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Z pola, sadu, ogrodu i wody
Najskromniejsze dania wigilijne pojawiały się na stołach wiejskich.



Menu świąteczne naszych pradziadów znacznie różniło się od dzisiejszego - zarówno na wsi, jak i w miastach, i na dworach

Świąteczny KARP?

Podhale do dziś pstrągiem stoi

Karp smażony na wigilijnym stole to wynalazek powojennej biedy w naszym kraju. Wcześniej zjadano się linami, szczupakami, łososiem

- Na stole musiały się znaleźć produkty z: pola, sadu, ogrodu i wody. Co więcej, nasi przodkowie wierzyli, że tylko nieparzyste liczby są magiczne. Stąd wigilijne menu mogło składać się z pięciu, siedmiu lub dziewięciu potraw. Na wsi u biedniejszych mieszkańców liczono każdy produkt jako jedno danie. Na przykład kapusta z grochem to... dwie potrawy. Obowiązkowo, w zamożniejszych domach, na stole stawiano cztery bochenki chleba - każdy z nich symbolizował inną porę roku. Wszystko musiało być postne - bez śmietany, mleka, masła. Jako tłuszcz używano oleju lnianego. Chociaż znalazłam wyjątek. W podkrakowskich Swoszowicach i Wróblowicach 24 grudnia zjadano się... kluseczkami z cielęciny! - opowiada Krystyna Reinfuss-Janusz.

Na wigilijnej można było zjeść m.in.: **kaszę ze śliwkami czy grzybami, kapustę z grochem, kompot z suszonych owoców, kluski z makiem.**

Mak miał pomóc połączyć się z zaświatami.

- Na wsi wiedziano, że po mleczku makowym się śpi.

A przecież w czasie snu łączymy się z innym wymiarem - podkreśla Reinfuss-Janusz.

Wierzono też, że grzyby łączą nas z „inną stroną”. Bo o ile na każde wyhodowane w polu czy sadzie jedzenie człowiek ma wpływ, to na grzyby wpływu nie ma. Rosną szybko, muszą więc posiadać w sobie jakąś moc.

Mieszkańcy polskiej wsi Wigilię traktowali więc jako dzień bardzo magiczny. Słoma czy ziarno na stole zapowiadało urodzaj. Gospodarz po wieczery wigilijnej wkładał ziarno do kieszeni, a po pasterce sypał je kurkom. Gospodyni, podając potrawę, mówiła: „składaj się kapusto”, „mnóż się zboże”, „wiąż się groszku”. Miało to zapewnić dobre zbiory w kolejnym roku.

Żur... ze śliwek i kwaśnica!

Jedną z ciekawszych potraw podawanych 24 grudnia w małopolskiej wsi był żur ze śliwek.

- To danie znane głównie na Podhalu. Inną „biedą potrawą” był **groch lub bób narzadko**. Ugotowany groch lub bób mieszało się z ziemniakami, omaszczano masłem lub olejem lnianym. Na stole pojawiały się również hałuski (kluski) ze śliwkami czy grule z korpierzami lub grule omoscone z liskami, czyli

ziemniaki z kurkami. Ciekawym daniem podawanym dawniej były kołose z rybami. Panowała bieda, więc pomysłowość gospodyń nie miała granic! - opowiada Anna Nęcza-Kubiniec, etnolog, rodowita mieszkanka Kościeliska.

Myli się więc ten, kto myśli, że dawniej podhalańskie stoły ugięły się od potraw. W Wigilię zjadano się... kwaśnicą! - Nie chodzi tu o kwaśnicę z baraniną czy żeberkami, która króluje teraz w podhalańskich restauracjach. Była to kwaśnica postna, sam sok z kapusty z wodą, odrobiną oleju lnianego i ugotowanymi w osobnym garnku ziemniakami. W niektórych domach dodawało się grzybka suszonego i cebulę - mówi Anna Nęcza-Kubiniec.

Górale byli przywiązani do tradycji. - Mama w latach 50. uczestniczyła w kursach gotowania, które organizowano, by nauczyć kobiety nowoczesnej kuchni. Na Wigilię chciała podać... pierogi! I tu spotkała się z oporem mojej babki, która każała jej podawać to, co zawsze - śmieje się Anna Nęcza-Kubiniec.

We dworze i w mieście

O dostępie do receptur wiejskich trudno marzyć, bo nikt

tego nie spisywał, inaczej sprawa wyglądałaby z kuchnią szlachecką i mieszczańską. Już w połowie XIX w. pojawiło się wiele książek kucharskich. Lucyna Ćwierczakiewiczowa w książce „365 obiadów za pięć złotych” na 24 grudnia poleca m.in. **barszcz czysty z uszkami z grzybów, paszteciki z grzybami w cieście kruchym, makaron włoski i leguminę makową**. Na wigilijnym stole powinny pojawić się również: **szczupak w galarecie lub duszony w maśle, sandacz lub okonie z jajami, karp lub leszcz na szaro, smażone: lin, szczupak lub karasik**.

W „Uniwersalnej książce kucharskiej” Marii Ochorowicz-Monatowej z 1910 też królowały ryby.

- Skupiając się dziś tylko na wigilijnym karpie, zapominamy o całym bogactwie ryb płynących w polskich rzekach i w Bałtyku. Historyk polskiej kuchni, prof. Jarosław Dumanowski, zawsze podkreśla tę różnorodność, przywołując przykład wigilijnego stołu Sobieskich w Wilanowie, gdzie podawano **łososie, karpie, liny, szczupaki, okonie, leszcze, czeczugi, dorsze i śledzie** - przypomina Aleksandra Zaprutko-

-Janicka, autorka książek o polskiej kuchni, dziennikarka Interii. - Ale warto pamiętać, że smak ówczesnych dań rybnych różnił się nieco od tego, do którego my jesteśmy przyzwyczajeni. Np. karpiovi towarzyszył mocno pachnący korzeniami sos piernikowy, innym rybom bakalie czy słodki sos - dodaje.

Stoły ziemniastwa ugięły się od wykwintnych potraw. Na paterach nie brakowało też egzotycznych owoców, jak mandarynki czy daktyl! Nasze prababki, te zamożniejsze, miały przed wojną dostęp do pysznych owoców i warzyw. Zjadały się ananasami czy melonami. Cytryny czy limonki też były ogólnodostępne.

- Warto podkreślić też, że we dworach zatrudniano kucharzy, którzy przybywali do Polski z różnych zakątków świata, najczęściej z Francji. Stąd nowinki, jak na przykład jarmuż z kasztanami - opowiada Krystyna Reinfuss-Janusz.

Jego wysokość karp

Skoro dawniej na wigilijnych stołach królowały różne ryby, to skąd taka popularność karpia?

- Karp też bywał na stołach. Traktowano go jednak jako potrawę plebsu, bo karp siedzi w mule! A przecież karpiami z małopolskiego Zatora zjadano się podobno na królewskim dworze - przypomina Krystyna Reinfuss-Janusz.

I owszem, w zatorskich miejskich archiwach można znaleźć przepisy na karpia np. z połowy XVIII wieku, niektóre naprawdę wyszukane: „Powybierawszy ozorki karpom włoż w rynek, masła dobrego dodaj, cebuli siekanej, pieczonej, ociągnij to w maśle, wlej trochę wody i soli, limonią usiekaj drobno, pieprzu i gałki przyważ, a daj na stół”...

Jednak Polacy karpie zaczęli zjadać się na dobre dopiero po wojnie. Dlatego że... nico innego nie było!

- Za popularyzację karpia odpowiada działacz PZPR i minister gospodarki Hilary Minc. Tuż po wojnie, gdy kraj był w ruinie, zapewnienie Polakom takiego samego wyboru, jak mieli dawniej, nie wchodziło w grę. Dlatego Minc wykoncytował, że karp może zostać wykorzystany propagandowo. Rybę wydawano nawet w ramach premii świątecznej z zakładach pracy - opowiada Aleksandra Zaprutko-Janicka.

- Karpie dla swoich pracowników „załatwiała” też Polska Akademia Nauk. Pamiętam tłumy profesorów z wiaderkami na dziedzińcu - śmieje się Krystyna Reinfuss-Janusz.

- A u nas jakoś nigdy nie było karpiegogo szafu. Nawet pod koniec lat 70. nie podawano karpia na wigilijny stół. Jeżeli w ogóle podawano smażone ryby, to był to pstrąg z potoku - mówi Anna Nęcza-Kubiniec. - Do dziś Podhale raczej pstrągiem stoi - dodaje. ©©

Ty też możesz mieć w sobie krew MEROWINGÓW I PIASTÓW

Wśród masy teorii spiskowych, które najczęściej pojawiają się w czasach kryzysu, jedna wciąż działa na wyobraźnię - o krwi frankijskich Merowingów

Grażyna Kuźnik

Według legendy potomkowie tej dynastii, rzekomo pochodzący od Jezusa i Marii Magdaleny, żyją na całym świecie, także w Polsce. O tym, czy ktoś miał w rodzinie Merowingów, świadczyć ma pewnie znamie, ale i bez niego podobno tysiące Polaków posiada nadzwyczajnych przodków. Jeśli nie samych Merowingów, to przynajmniej Piastów, ich całkiem bliskich krewnych.

Historycy pytani o potomków Merowingów w Polsce nie wiedzą, jak wybrnąć z sytuacji. Czasem na chwilę odbiera im mowę. - Nic mi na temat związków Merowingów z Polakami nie wiadomo - stwierdza dr hab. Jakub Morawiec z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, znawca średniowiecza i rozwoju ideologii władzy królewskiej. - Takowe związki byłyby o tyle dziwne, że gdy upadały rządy ostatniego z frankijskich Merowingów, Chilperyka III w 751 roku, nikt o Polsce jeszcze nie słyszał.

- Tematem powinni zająć się raczej biolodzy i genetycy - zamyka kwestię inny historyk.

Żyją wśród nas?

I zajęli się. Genetycy od kilku lat trudnią się badaniem DNA Piastów, żeby ustalić, skąd ten ród pochodził.

Projekt „Dynastia i społeczeństwo państwa Piastów w świetle zintegrowanych badań historycznych, antropologicznych i genomicznych” finansuje Narodowe Centrum Nauki. Badaczom udało się znaleźć 30 pewnych miejsc pochówków Piastów. Zdobyli też próbkę z kości dłoni Bolesława Chrobrego, która zachowała się w relikwiarzu. Naukowców interesuje chromosom Y, dziedziczony z ojca na syna.

- Wyniki będą znane w 2021 roku, jeśli okoliczności na to pozwolą. Analizy dostępnych materiałów są bardzo trudne - mówi Michał Golubiński, genetyk zajmujący się badaniem kopalnego DNA, genealog, autor bloga „Tropem przodków”. - Chodzi o różny stan szczątków, ale także o to, że nie wszyscy pochowani Piastowie byli istotnie Piastami. Zdarzały się niewierności wśród żon, także gwałty. Dzisiaj te fakty

bardzo komplikują prace genetyków.

Co jednak mają wspólnego Piastowie i Merowingowie?

Legendarna dynastia Merowingów rozkwitła w państwie frankijskich w czasie, gdy u nas głucho było jeszcze o Piaście Kołodzieju. A jednak zdaniem wielu pasjonatów genealogii, potomkowie Merowingów wzięli się z Piastami, bo były to rody bogate, znane i co ważne, z dynastii panującej. Merowingowie, już bez tronu, mogli wydawać za Piastów swoje córki. Dokumentów na to jednak brak.

Michał Golubiński uważa, że krewni Piastów mogą nadal żyć wśród nas, była to przecież rodzina w swoich odgałęzieniach i w linii żeńskiej bardzo płodna.

Ale to wcale nie znaczy, że współcześni posiadają ich geny. Zostały „rozwodnione” przez setki lat tak bardzo, że nie można już ich oznaczyć. Genetyk nie wyklucza też, że część naszych rodaków ma w swojej linii nawet jakiegoś Merowinga. Dlaczego nie? Ale raczej nie odziedziczy jego wyglądu czy charakteru.

Przyrost naszych przodków rośnie w tempie geometrycznym, mamy czterech dziadków, ośmiu prapradziadków i tak dalej. Ale sekwencje genów dziedziczymy zaledwie po tych sprzed kilku pokoleń wstecz. - Dlatego nie mówiłbym o krwi Piastów czy Merowingów, bo chociaż żmudnie śledząc linię przodków

można dojść do pojedynczego wyjątkowego przodka, to jednak jego cech już nie reprezentujemy - wyjaśnia genetyk.

Mimo to chętnych do przyznania się do rodu Merowingów czy Piastów nie brakuje. Poszukiwania trwają. O Merowingach od lat jest głośno; po bestsellerowych publikacjach i filmie „Kod da Vinci” na podstawie powieści Dana Browna, ludzie z zapalem szukają z nimi związków. Piastowie z kolei są w Polsce dynastią lubianą, a ich popularność wzmocnił jeszcze serial w TVP „Korona królów”.

Polacy potomkami władców?

- Nasze społeczeństwo ma silne korzenie chłopskie i zdaje sobie z tego sprawę, ale gdy badam

wiecia, różnych spisach, pamiętnikach. Chłopi nie mieli takiej możliwości. Badając koligacje szlacheckie można dojść do Piastów. Chociaż ostatnim królem z tej dynastii był Kazimierz Wielki, który nie doczekał się legalnego syna, to potomkowie króla po kądzieli byli liczni. Zawierali małżeństwa prestiżowe i degradujące, w rezultacie krew Piastów zaczęła płynąć nie tylko u arystokratów, ale również u mieszczan i nawet chłopów.

Według Barbary Turlinśkiej, autorki książki o polskich potomkach Merowingów, nie ma nic dziwnego w tym, że linie legendarnych królów przetrwały, chociaż dawno nastąpił ich upadek dynastyczny. Autorka wnioskuje, że dzisiaj u 92-95 proc. Po-

Ostatni potomek wielkiego rodu Piastów. Żył na świecie 930 lat w osobach przodków swoich, w sercu swym tu ziemskim 55 lat i 22 dni, w sercu syna - teraz i zawsze żyć będzie. Pomnik ten na wieczną sobie też podniętą i pamięć, jedyny syn Leopold”.

Karolina miała jednak 4 wnuczki, które dożyły wieku dorosłego i wyszły za mąż, linia żeńska ostatnich Piastów więc przetrwała. Ale czy Piastowie mieli jakieś wyjątkowe geny? W ich historii, tak jak i Merowingów, nie brakuje afer, morderstw i zrad, także szaleństwa. - Taki Bolesław II Rogatka zwany też Okrutnym czy Cudacznym, miał bardzo wiele na sumieniu, podobnie inni Piastowie, wśród których niewielu wiodło przykładowy żywot - uważa Michał Golubiński.

Przeznaczeni do wielkich celów

Tymczasem legenda o krwi Merowingów opiera się na tym, że przedstawiciele tego rodu mają w sobie cząstkę boską, bo są rzekomo potomkami Jezusa. Według tej wersji Jezus miał być żonaty z Marią Magdaleną, a jego córka zapoczątkować dynastię na terenie Francji. Tu przeniosła się z matką, gdy Maria Magdalena uciekała przed prześladowaniem Rzymian.

Autorzy książki „Święty Graal, święta krew” (R. Leigh, M. Baigent, H. Lincoln), którzy pierwsi poruszyli ten temat wywołując skandal, badali dzieje Merowingów, szukając źródeł

„w najbardziej nieprzeniknionych wiekach mrocznych”. Ich zdaniem świadectwa zostały w większości stracone lub ocenzurowane, ale wiadomo, że Merowingowie nie zdobyli władzy siłą. Uważano ich za prawowitych królów dlatego, że któryś z Franków spokrewnił się z jakimś wyjątkowym rodem „zza morza” i skutkiem tego związku była nadprzyrodzona moc jego potomków.

Merowingowie mieli podobno magiczne zdolności, nazywano ich królami czarodziejami, uzdrawiali przez położenie rąk - właśnie z powodu właściwości ich krwi. Byli także kapłanami. Otrzymali charakterystyczny znak, który świadczy o półboskiej krwi, to czerwone znamie w kształcie krzyża między łopatkami. Z czasem Merowingowie tracili swoją moc, dziedzictwo genów „zza morza” stawało się coraz słabsze.

W końcu Merowingów okrzyknięto „królami gnuśnymi”, nie wyróżniali się talentami. Po około 300 latach rządzenia w 751 roku ostatni z nich stracił tron i rozpoczęła się epoka Karolingów. Merowingowie jednak nie wymarli, przeciwnie, według autorów „Świętego Graala” przez kolejne wieki wchodzili w bardzo liczne koligacje.

Być może tafilili też do polskich rodzin szlacheckich. Barbara Turlinśka wymienia listę Polaków, którzy jej zdaniem pochodzą z tego rodu. Znajdziemy na niej Józefa Piłsudskiego, Henryka Sienkiewicza, a z osób współczesnych Beatę Tyszkiewicz, Małgorzatę Komorowską, Grzegorza Turnaua. Są także obecni politycy, ale tę informację niech ciekawi sami odnajdą.

Czy jeśli potomkowie Merowingów naprawdę istnieją, to wiedza o ich przodkach coś dla nich znaczy? Czują się lepsi? Autorzy „Świętego Graala” w to wątpią. Uważają, że na wiadomość o takim pochodzeniu „wielu ludzi zwyczajnie wzruszyłoby ramionami i spytało, no i co z tego?” Genealogia staje się na świecie coraz modniejsza, rozwija się też genetyka. Ludzie chcą znać swoją przeszłość, nawet szarą, a gdyby trafiła się jakaś koronowana głowa, tym lepiej. To jakoś osadza w historii.

Michał Golubiński zaznacza jednak: - Ja też doszukałem się przodka Piasta i jest mi z tego powodu bardzo miło, ale walczyć o tron nie zamierzam. ©©



Dynastia Merowingów rozkwitła w państwie Franków, gdy u nas głucho było nawet o Piaście Kołodzieju

Chciała być królową ludzkich serc... Rozmowa z Agnieszką Kandzią-Poźdźiał z Towarzystwa Naukowego Australii, Nowej Zelandii i Oceanii, ekspertką od brytyjskiej rodziny królewskiej

Agata Pustulka

Czy księżna Diana była królową ludzkich serc, czy wielką manipulatką?

To postać, która trwale wpisała się w dzieje rodziny królewskiej i na zawsze je zmieniła. Z pewnością była celebrytką nowych czasów. Z jednej strony lubiła być w centrum zainteresowania, a z drugiej chroniła prywatność. Nauczyła się wykorzystywać media do własnych potrzeb i manipulować nimi. Kiedy potrzebowała mediów, to je lubiła. Posługiwała się nimi w celach nie podlegających dyskusji, jak walka z minami przeciwpiechotnymi, czy do promowania tolerancji wobec osób chorych na AIDS - wtedy choroby, która wykluczała ze społeczeństwa. Z drugiej strony podejmowała z mediami grę, gdy chciała porachować się z księciem Karolem czy rodziną królewską. Stawała się źródłem przecieków. Pamiętam jej książkę nagraną na dyktafon lub słynny wywiad dla BBC, którego emisja do końca była ukrywana w tajemnicy. Sprzęt do pałacu Diany został ukradkiem przewieziony, a podczas rozmowy z dziennikarzem padły słowa, które usłyszał cały świat, że w jej małżeństwie zawsze było ich troje, a zatem nie mogło się udać.

Dziś ten emerytowany już dziennikarz BBC jest oskarżany o manipulację i wciąż stacja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

To świadczy także o niewiarogodnej popularności Diany, u której o wywiady zabiegały największe dziennikarskie sławy w tym Oprah Winfrey i Barbara Walters. Obie nigdy nie dostały tego zaszczytu, choć spotykały się z księżną. To Diana wybrała opcję dla siebie najbardziej wygodną.

Czy można się jej dziwić, że w końcu postanowiła powiedzieć prawdę o swoim związku z księciem Karolem?

Końcówka lat 70., lata 80., gdy Diana wchodzi do rodziny królewskiej, to moment przeło-

mowy w rozwoju mediów. Ona stała się dla świata brukowców, ale też magazynów wymarzoną bohaterką. Pamiętajmy o nieporównywalnej popularności czytelnictwa gazet w Wielkiej Brytanii, które i teraz nie przeżywają takiego kryzysu jak w innych krajach. Dziś celebryci, dzięki fenomenowi mediów społecznościowych, sami dozuują informacje o sobie i pokazują nam ze swojego życia tyle, ile chcą pokazać. Paparazzi nie mają tyle pracy, co kiedyś. Księżna Katarzyna sama robi zdjęcia dzieciom, wrzuca je na FB, zaspokaja „głód” informacji o życiu książęcej rodziny. Ale to są jej zdjęcia. W czasach Diany nie mieliśmy 24-godzinnego dostępu do informacji. Na informacje był ogromny popyt. Po pojawieniu się Diany - pięknej, młodej, media zaczęły po prostu szaleć. Diana z punktu widzenia tamtych lat była nieoczekiwanym zjawiskiem w rodzinie królewskiej. Gdy stała się osobą publiczną, miała zaledwie 19 lat. Trochę nieśmiała, kokieteryjna, wymarzona osoba, by 30-letniego Karola usatkwować i zmienić wizerunek monarchii, który był mocno nadwyrężony. Na początku świetnie radziła sobie z mediami. Polowało na nią kilkudziesięciu fotoreporterów, a ona reagowała ze spokojem. Pamiętajmy, że jako nastolatka już mówiła rodzinie, że wyjdzie za mąż za osobę publiczną, znaną. Imponowało jej zainteresowanie Karola. Nie wiedziała o jego, jak się okazuje, nierozważnym związku z obecną żoną Kamilą Parker-Bowles. Kobiety na całym świecie utożsamiały się z jej historią, a to, że wzbudza wciąż emocje, nie dziwi, bo nigdy nie braknie takich scenariuszy w życiu zwykłych ludzi: miłość, zdrada, upokorzenie. Swoje zrobiła też tragiczna śmierć i wersje spiskowe z nią związane.

Czy była zakochana w Karolu?

Na pewno była zauroczona. Już jako dziecko nie chciała być szarą myszką. Opowiadała, że gdy koleżanki miały chłopaków i swoje „pierwsze razy”, ona cały czas czekała. Wychoząc za mąż za Karola była dziewczą, co z punktu widzenia monarchii było ogromnie ważne. Teraz już tak nie jest i Harry mógł się ożenić z rozwódką i aktorką, a Karol poślubić swoją dawną miłość - również rozwódkę. Na to rozluźnienie obyczajów wpłynęła niewątpliwie historia Diany. Myślę, że królowa Elżbieta też nie chciała więcej ryzykować złamanych książęcych serc i kolejnych dramatów. Gdy Diana przeżywała swój małżeński kryzys, chciała o tym powiedzieć ojcu, siostrze, w końcu samej królowej. Choć bywały momenty, że pałac bronił jej przed mediami i chciał porozumienia małżonków, oni jej nie rozumieli. Nie

akceptowali jej buntu. Radzili: nie rób wstydu rodzinie.

Ale Diana poszła na całość.

Nie udało się uratować tego małżeństwa. Nie chciał tego ani Karol, ani Diana, a w końcu królowa, która nie mogła już czytać medialnych sensacji o kolejnych skandalach i romansach Diany i Karola.

dzie, taki stan miał trwać wiecznie. Napięcie nie dało się jednak wytrzymać i królowa Elżbieta zwróciła się w liście do Diany i Karola, by rozważyli rozwód. Diana nie była jedynym „problemem”. W pamiętnym dla monarchii 1992 roku także księżniczka Anna rozwiodła się z mężem, a syn królowej Andrzej i jego żona Sarah

KSIEŻNA DIANA.

Czy świat potrzebuje dziś księżniczek?



FOT. RUSS QUINN/ANWIKIPEDIA

Diana nie była przygotowana do swej roli na królewskim dworze

Ale tolerowała związek Karola z Kamilą.

Świat monarchii brytyjskiej, szczególnie od strony sypialni, był pełen hipokryzji. Mężczyznom można było więcej. Wiele tolerowano, byle nie wyciekło na zewnątrz w myśl zasady, że brudy pierze się we własnym domu i pod własny dywan zamyka. W momencie ogłoszenia separacji Diany i Karola nie było mowy o rozwo-

Ferguson ogłosili separację. Diana i Karol nawet na odległość nie byli w stanie ze sobą funkcjonować. Duże problemy psychiczne Diany, z którymi sobie nie radziła, przyspieszyły bieg zdarzeń, a rozwód stał się najlepszym rozwiązaniem.

Teraz mamy Harry'ego i Meghan, piękną aktorkę, która nie przystaje do hierarchicznego świata. Oni sami

decydują się na separację z rodziną królewską, choć Harry podobno cierpi. Media posądzają Meghan o wyraźnięcie. Nie byłaby w stanie zostać drugą Dianą?

Może początkowo i miała taką ochotę, ale mimo wszystko przeraził ją poziom hejtu, ale też może nie do końca otwarte, przyjazne przyjęcie w rodzinie. Dianę powitano z otwartymi ramionami. Zwłaszcza księżę Filip, nakłaniał Karola do tego małżeństwa i potem szedł z wnukami i synem za jej trumną w pierwszym rzędzie. Dianę uwielbiała księżniczka Małgorzata i to z wzajemnością. Nie była sama, ale w momencie, gdy zaczęła się skarżyć, wszyscy uznali, że wina leży po jej stronie, a bulimia jest tylko przyczyną problemów małżeńskich, a nie ich skutkiem. Decyzji Meghan nie rozumiem. Nie miała szans uniknąć hejtu, bo on wpisał się już w codzienność osób publicznych. I bez względu na to, czy robisz coś dobrze, czy źle, trzeba umieć sobie z tym radzić. Tym bardziej, że teraz sama zabiega o popularność, a więc z krytyką spotka się jeszcze nie raz. Diana z hejtem, który też ją dotykał, nie umiała sobie radzić. Miała jednak dobrą prasę, w przeciwieństwie do Karola i Kamili. Jakkolwiek nie oceniamy Karola, jego związek z Kamilą jest prawdziwy. Gdyby w latach 80. pozwolono mu na małżeństwo z nią, to nie miałybyśmy o czym dziś rozmawiać. Z jego punktu widzenia małżeństwo z Dianą było małżeństwem z rozsądku. Pomyślmy, że oglądamy film, w którym nieszczerliwy mężczyzna, po pełnym dramatycznych zwrotów małżeństwie, rozwodzie i śmierci byłej żony, wreszcie poślubia miłość swojego życia. To dla wielu byłoby dobre zakończenie. Kamila zawsze Karola wspierała i chwaliła. Taka dziewczyna, która jest obok, gdy facet potrzebuje pomocy.

Kamila nigdy nie byłaby Dianą, w której kochamy jej słabość, jej porażki, współczujemy jej. Świat potrzebuje księżniczek.

Diana pochodziła z rozbitej rodziny (matka opuściła męża i dzieci, uciekła z ukochanym, co nie jest nawet dziś typowe). Miała szczerą nadzieję, by stworzyć z Karolem dobry związek. W końcu jednak i ona zaczęła zdradzać. Karol początkowo był wierny Dianie. W momencie, gdy wziął z nią ślub, starali się stworzyć prawdziwą rodzinę, ale zdaniem Diany on nie był w stanie funkcjonować w rodzinie, nie był tego nauczony, nie wyniósł tego ze swojego formalnego, dość zimnego emocjonalnie domu i zaczął uciekać do Kamili.

W podróż poślubną do Australii wziął spinki do koszuli, prezent od Kamili, o czym

Diana wiedziała. Zresztą ta Australia dla związku była kolejnym przełomem, bo okazało się, że Dianę kocha tłum. Karol był zazdrosny o miłość tego tłumy?

Niewątpliwie jej popularność dolała oliwy do ognia. To on miał być gwiazdą nr 1, a tu wszystkie oczy kradnie mu młoda żona. Dla monarchii była to sytuacja dobra. Diana stała się jej najlepszym znakiem firmowym. Kobiety czesały się, ubierały się „na Dianę”. Karol szybko zauważył, że medialnie nie jest w stanie wygrać z żoną. Już po rozstaniu dała mu to jasno do zrozumienia. W dniu, gdy w telewizji miał ocieplić swój wizerunek podczas specjalnego wywiadu i projekcji filmu dokumentalnego, ona tego samego wieczoru na imprezę charytatywną Vanity Fair w Londynie założyła czarną sukienkę, która została nazwana przez media „revenge dress”, czyli „sukienką zemsty”. Skupiła na sobie uwagę. Karol „poległ” podwójnie, bo we wspomnianym wywiadzie przyznał się do zdrady. Ta sukienka mówiła Karolowi: zobacz, co straciłeś.

Diana po rozwodzie utrzymała zainteresowanie mediów?

Sama wyznała, że nigdy nie chciała być królową Anglii, ale chciała być królową ludzkich serc, co jej się udało.

Czy śmierć Diany zmieniła coś w funkcjonowaniu rodziny królewskiej?

Diana po rozwodzie zachowała tytuł księżnej Walii. Oficjalną rolę starała się wypełniać dobrze, biorąc udział w licznych akcjach charytatywnych. Diana zmieniła rodzinę królewską, dla której szokiem były wydarzenia po jej śmierci, powszechny żal, miłość opinii publicznej i złość wylewana na Karola oraz samą królową Elżbietę. Diana, choć arystokratka, była „swoją dziewczyną”. Otworzyła monarchię na ludzi. Królowa Elżbieta zachowywała dystans, a dzięki Dianie kobiety mogły przyznać: tak, możemy mieć bulimię, możemy cierpieć, możemy mieć depresję. Przez lata Diana o tym nie mówiła, żeby nie sprawiać kłopotów. W końcu sytuacja ją przerosła. A ileż to razy i teraz kobiety cierpią w samotności i milczeniu. Diana nie była przygotowana do swej roli. Liczyła na pomoc Karola. Serial „The Crown” przedstawia ją jako jedyną osobę, która walczyła o przetrwanie związku, co nie jest do końca prawdą. Ale z czasem przestało jej zależeć na małżeństwie i nie walczyła o nie tak, jak potrafiła walczyć o dzieci. Pierwsze słowo, jakie mi przychodzi do głowy, gdy myślę Diana to „niezrozumiana”, łamane przez „nie pasującą do swoich czasów”. ©©

Katarzyna Rodacka

O d lat powtarzamy te same rytuały. W wigilijny poranek ubieramy choinkę, wieczorem znajdujemy pod nią prezenty, notorycznie przypadkowo rozbijamy wiszące na niej bańki. Święta to często czas domowej sielanki. Nie dla wszystkich - na świecie prawie 80 milionów osób musiało uciec ze swojego domu przed wojną, dyskryminacją czy przemocą, inni pozostali u siebie i starają się przeżyć święta w cieniu wojny. Wśród tych osób jest także wielu chrześcijan. Jak wygląda ich Boże Narodzenie?

Choinka w Aleppo

Choinka w Aleppo kosztuje w tym roku 50 dolarów. Jest początek grudnia, termometr wskazuje 10 stopni na plusie. Miesięczna pensja wynosi 25 dolarów, a latarnie palą się rzadko. Drzewko jest zbyt drogie, by sobie na nie pozwolić. Temperatura zbyt niska, by czuć się dobrze w nieogrzewanym domu. Pensja zbyt kiepska, by starczyło na prezenty. Jest początek grudnia i w syryjskim Aleppo wcale nie czuć świątecznych przygotowań. Przed wojną, w dzielnicach chrześcijańskich w okresie świątecznym domy były udekorowane światłkami i ozdobami. Dziś ulice są ciemne.

Ola i Carla nie wyjechały za granicę. Zostały w rodzinnym Aleppo. Pracują w Hope Center Syria - organizacji, której celem jest m.in. pomoc w stworzeniu nowych miejsc pracy mieszkańcom. W swoim biurze do pracy korzystają z generatorów prądu. Prąd to towar deficytowy w Aleppo. - Zazwyczaj dostępny jest tylko przez dwie, maksymalnie trzy godziny w ciągu dnia, nigdy jednak nie wiadomo wcześniej, kiedy będzie można z niego skorzystać. Czasem zdarza się, że włącza się, kiedy ludzie są poza domem - wracają wtedy szybko do siebie, by nastawić pranie czy podładować telefony. Mieszkańcy Aleppo organizują sobie życie według czasu dostaw prądu. - Za swoje generatory płacimy bardzo wysokie rachunki - wyjaśnia Ola.

- Sytuacja nie jest stabilna, choć pod względem bezpieczeństwa nie jest złe. Mieszkańcy cierpią przede wszystkim z powodu sytuacji ekonomicznej i braku elektryczności. Ze względu na sankcje brakuje pewnych produktów. Wszystko podrożało. Przez kryzys ekonomiczny, w którym od dawna jesteśmy oraz przez spadek wartości pieniądza, ludzie nie są w stanie zapewnić sobie podstawowych produktów - mówi Carla. Chleb kosztuje dwa dolary.

Zerwali łańcuszek z krzyżem

- W Mitilini oczywiście stanie w centrum choinka. Ale Grecy nie pozwolą nam obchodzić

Na świecie jest 80 milionów osób, które musiały uciec ze swojego domu przed wojną, dyskryminacją czy przemocą, inni pozostali u siebie i starają się przeżyć święta w godny sposób



Wojna zmusiła wszystkich do innego postrzegania świąt. Dawniej byli zaafierowani sprawunkami, prezentami. Dziś większą wagę przywiązują do wiary w Boga. Na zdjęciu: ubiegłoroczna kolacja wigilijna w ośrodku dla uchodźców na greckiej wyspie Lesbos

CHRZEŚCIJANIE NA WYGNANIU

Boże Narodzenie w cieniu konfliktu

tych świąt razem z nimi - żali się Mariam, która uciekła do Grecji. - Jesteśmy uchodźcami, ludzie tu nie patrzą przychylnie na to, że ktoś z nas chciałby razem z nimi brać udział w obchodach religijnych. Posłałam kiedyś do greckiego kościoła, stanęłam na mszy z tyłu. Ktoś, kto stał obok powiedział mi, że nie mam prawa tu być - dodaje.

Mariam pochodzi z Iranu, ze względu na politycznych musiała jednak z niego uciekać. Wędrując przez Turcję, trafiła do Morii - obozu dla uchodźców na greckiej wyspie Lesbos, który spłonął we wrześniu tego roku. Mieszkali tam rok - zimą i latem w namiocie. Przez cały ten rok nikt nic nie zrobił w ich sprawie. Dlatego Mariam rok temu razem z mężem wyprowadziła się z obozowego namiotu do niewielkiej sutereny

w Mitilini, miasteczku położonym 5 minut drogi od Morii. Powód? Napaść, która jej się tam przydarzyła oraz brak poczucia bezpieczeństwa w obozie. Mariam wraz z mężem, również Irańczykiem, porzuciła islam na rzecz chrześcijaństwa - taka konwersja nierzadko kończy się zerwaniem stosunków przez resztę rodziny, a często także spotyka z otwartą wrogością, nawet ze strony obcych.

Islam uznaje chrześcijan jako jeden z ludów Księgi - nie są oni traktowani jak pogan. Ze względu na Biblię, której należy się szacunek i która ma specjalne znaczenie, chrześcijanie (a także żydzi, którzy posiadają Torę) wyróżnieni są na tle innych nie-muzułmanów i traktowani (teoretycznie) z szacunkiem. W samym Iranie mieszka między pół miliona, a milion

chrześcijan i obie religie - islam oraz chrześcijaństwo - mają wiele punktów wspólnych, m.in. uznają tych samych proroków. Zabroniona jest jednak konwersja z islamu na chrześcijaństwo i według części muzułmanów osoby jej dokonujące powinny zostać potępione.

Kiedy pewnego dnia Mariam poszła do łazienki, czekały tam na nią cztery osoby. Zwyzwały ją, uderzyły oraz zerwały z szyi łańcuszek z krzyżem. Poszła do lekarza, oprócz opatrunków poprosiła o pomoc. Usłyszała, że personel obozu nie może mieszać się w wewnętrzne problemy uchodźców. Przestała więc wychodzić na zewnątrz. Wynajęli z mężem mieszkanie w Mitilini, za które płać 150 euro miesięcznie. To duża kwota, więc zaprosili jeszcze jedną rodzinę, by zamieszkała

z nimi. W ten sposób żyją w piątkę w jednym pokoju. Wychodzi taniej - to istotne, ponieważ opuszczając dobrowolnie obóz, Mariam z mężem przestali otrzymywać wsparcie finansowe od rządu.

Do Iranu wrócić nie mogą. Utknęli w Mitilini i nie mają pojęcia, co będzie dalej.

Wigilia za jedno euro

Mariam opowiada, że w Mitilini znajduje się ich własny kościół. Zanim wybuchła pandemia, Irańczycy z Niemiec, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, którzy są chrześcijanami i którzy czasem spędzali wakacje na Lesbos, organizowali tu msze święte po persku. W zeszłym roku wspólnota tego kościoła zorganizowała nawet kolację wigilijną. - Zrzutka wynosiła po euro od osoby. I to był

spory wydatek. W tym roku jednak chyba nic takiego nie zostanie zorganizowane. Naprawdę nie mamy możliwości, by cokolwiek przygotować. Po prostu pod wieczór pomodlimy się razem. Poczytamy Biblię. Tyle. Ze względu na obostrzenia sanitarne nie możemy iść na mszę. Zresztą nawet jeśli nie byłoby pandemii, to i tak Grecy nie pozwoliliby nam wejść do kościoła - dodaje zdenerwowana.

Dzieci nie rozumieją sytuacji

W Aleppo obecnie koszt świątecznej kolacji wynosi około 25 dolarów na rodzinę. Od kilku lat wszyscy spędzają święta w gronie tylko tych najbliższych. Sporym wyzwaniem jest kupno prezentów. - Zabawki są dziś bardzo drogie, więc prezenty są proste, zwykłe. Ale dzieci i tak od rana czekają na upominki. One naprawdę nie bardzo rozumieją, dlaczego to wszystko wygląda inaczej niż kiedyś - dodaje Ola. Na pasterkę idą raczej młodzie. W nocy nie ma światła, ulice są ciemne, więc starsi nie chcą ryzykować i idą na mszę następnego dnia. W tym roku sprawę utrudnia jeszcze pandemia.

Bożonarodzeniową syryjską tradycją były też rodzinne odwiedzin. - Braliśmy ze sobą coś do jedzenia, gospodarze także przygotowywali poczęstunek. Dzisiaj już nikt nie chodzi w odwiedziny, żeby nie wprawić rodziny w zakłopotanie, że nie mają czym poczęstować gości. Poza tym wiele osób, które można było odwiedzić, wyemigrowało - tłumaczy Carla.

- Masz jakieś radosne wspomnienia z którychś z ostatnich świąt? - pytam.

- Ciężko mi jest powiedzieć. Od ostatnich prawdziwych świąt minęło już sporo czasu - odpowiada Carla. Wraca pamięcią do czasów sprzed wojny, kiedy jej rodzina spędzała razem wigilię. Ma pięcioro wujostwa, mnóstwo kuzynów i spotkanie z nimi sprzed dekady wspomina z rozrzewaniem. Pamięta też święta sprzed kilku lat. „To był 2016 lub 2017 rok. Wschodnie Aleppo stało się nieco bezpieczniejsze, nie było już tak intensywnych walk w mieście. Mieliliśmy nadzieję, że wszystko wróci do normy. Ludzie świętowali na ulicach, wszyscy razem, muzułmanie i chrześcijanie. Ale ostatecznie sytuacja wcale się nie poprawiła - wyjaśnia.

Dodaje, że wojna zmusiła ich wszystkich do innego postrzegania świąt. - Dawniej byliśmy zaafierowani kolacją, sprawunkami okołoswiątecznymi, organizowaniem spotkań. Istotne były prezenty. Teraz zmieniły się priorytety. Wiele osób zredefiniowało swoją wiarę, dla wielu stała się ona prawdziwym ratunkiem w tych trudnych czasach. Ludzie skupiają się na sprawach, które naprawdę są ważne. Warto jednak zrozumieć takie sprawy wcześniej, zanim zmusi nas do tego wojna. ©©

Magda Ciasnowska

Moment, w którym Marcin Obałek - pochodzący z Poznania, a mieszkający na Podlasiu podróżnik - ujrzał wśród pracujących w polu Pakistańczyków dwa polskie Ursusy, zmienił jego życie.

- Jechałem przez Iran i Pakistan do Indii i nagle na polu w Dolinie Indusu zobaczyłem polskie Ursusy... To był szok, nasze maszyny, świetnie radzące sobie w głębokiej Azji, na końcu świata! - wspomina. I, jak dodaje, dokładnie w tym momencie przyszedł mu do głowy pomysł, że od tej pory będzie zwiedzał świat na traktorze.

- Tak narodziła się Traktoriada. Zaczęliśmy z Moniką podróżować Ursusem, jednocześnie promując w świecie to, co polskie, pokazywać światu nasze produkty, technologie, nieśmiertelność naszych sprzętów. Wtedy w Polsce upadały zakłady produkujące samochody. Nie było już poloneza... Ostatnim Mohikaninem był Ursus.

Na przełomie 2001 i 2002 roku Marcinowi udało się zorganizować pierwszą traktorową podróż. Początkowe plany zakładały powrót na jego ulubiony szlak azjatycki, jednak wydarzenia z 11 września 2001 roku i wybuch wojny w Afganistanie sprawiły, że z Azji trzeba było zrezygnować. Przejazd przez Pakistan, Indie czy Iran był - ze względów bezpieczeństwa - utrudniony.

- I tak w czerwcu 2002 roku nasz pierwszy zakupiony traktor odcisnął swoje koła na kontynencie południowoamerykańskim - opowiada podróżnik. Pierwsza wyprawa była najdłuższa. Traktor przejechał od portu Montevideo w Urugwaju, przez Argentynę i Chile, do Boliwii. Podróż trwała 8 miesięcy.

30 tysięcy w dwóch Ursusach

Od prawie 20 lat trzon projektu Traktoriada stanowi Marcin Obałek i jego żona, Monika Filipiuk-Obałek. Jednak w kolejnych podróżach towarzyszyli im również znajomi lub krewni, których zafascynował pomysł zwiedzania świata na traktorach.

Podróżnicy mają już dwa pojazdy: Ursusa 6014 i Ursusa C-328 z 1962 roku. Przejechali na nich prawie 30 tysięcy kilometrów i odwiedzili wiele krajów Ameryki Południowej (m.in. Argentynę, Urugwaj, Chile, Boliwię, Peru) i Europy (Słowację, Węgry, Słowenię, Austrię, Włochy, Chorwację, Bośnię i Hercegowinę, Czarnogórę, Albanię, Grecję, Macedonię i Serbię).

- Wiadomo, że gdybyśmy jechali samochodem osobowym, to tych krajów byłoby więcej, bo podróż byłaby szybsza i tańsza. Ale traktorem nie przejeździemy tysiąca kilometrów dziennie - mówi Obałek. - Zazwyczaj robimy około 100-150

Zdarzało im się spędzać święta w miejscach, gdzie zamiast choinek mieli palmy, a zamiast karpia - świnię. Podlascy podróżnicy Marcin i Monika Obałek na traktorze objechali już prawie cały świat



Marcin Obałek podczas podróży promuje polskie produkty i naszą kulturę

TRAKTOREM

pokonali tysiące kilometrów

km na dobę, a nasz rekord to 350 km w ciągu jednego dnia.

Ale bywało, że dziennie przejeżdżali tylko 5 kilometrów.

A to za sprawą gościnności, której doświadczali w różnych zakątkach świata. - Traktor z Polski budził wszędzie spore zainteresowanie. Jednego dnia byliśmy witani w jednej wiosce, zapraszano nas do swoich domów na jakieś imprezy, a nazajutrz okazywało się, że wioski dogadały się między sobą i parę kilometrów dalej czeka nas kolejny komitet powitalny. I jak tu się nie zatrzymać... - uśmiecha się Obałek. I zastrzega, że nie jest w stanie wskazać miejsca, które najbardziej zapadłoby mu w pamięć. - Bo zupełnie inny charakter miała przeprawa przez Bałkany, a inny - przez kraje Ameryki Południowej. Trudno porównywać wjazd traktorem na ponad 5 tys. metrów n.p.m. w Andach z odwiedzeniem Olimpu.

Droga śmierci i porwanie

Podróżników nie raz spotykały sytuacje mroźące krew w żyłach. Chwile grozy przeżyli chociażby w Andach, na słynnej „drodze śmierci”.

Nie bez powodu El Camino de la Muerte uznawana jest za najniebezpieczniejszą drogę na świecie. Nie ma miesiąca, by

nie zdarzył się tam śmiertelny wypadek. Jeden fałszywy ruch i samochód spada w przepaść. I to właśnie tam, w pojeździe, którym przemieszczała się ekipa Traktoriady, siadły... hamulce.

- Nagle zorientowałem się, że nie ma hamowania - wspomina Marcin. - Jechałem więc najwolniej, jak się dało, a ludziom, którzy wtedy razem z nami podróżowali, kazałem po kolei wyskakiwać w czasie jazdy. Nic się nikomu nie stało, a i ja przeżyłem,

Przy wigilijnych stołach zasiadali między innymi w Argentynie czy Boliwii, zazwyczaj działało się to w towarzystwie polskich misjonarzy lub tamtejszej Polonii

bo ostatecznie udało mi się zastrzymać w rowie.

Wiele emocji, ale i strachu, doświadczali też w Amazonii, gdzie udało im się odkryć pozostałości dawnej cywilizacji. Jednak kiedy wraz z zespołem archeologów eksplorowali ten teren, niespodziewanie przyszła wielka powódź. Rzeka wezbrała do czterech metrów, porywając wszystko, co spotkała po drodze.

- Ogromna fala odcięła nas od cywilizacji. Nasi indiańscy przewodnicy pouciekali, a my,

bez zapasów, zostaliśmy sami w środku dżungli - wspomina szef Traktoriady.

Po pomoc wyruszyli łodzią z psującym się silnikiem. Przez dwa dni walczyli z prądem narzeczemu piranii i kajmanów, ale wszystko skończyło się dobrze.

Jak wspomina Obałek, w czasie licznych podróży nieraz zdarzały się też kradzieże czy przypadki obrzucenia ich traktoru lub towarzyszącej mu ciężarówki kamieniami. Nic jednak

nie przebiję próby porwania, której Marcin doświadczył na własnej skórze.

- W La Paz w Boliwii podeszli do mnie policjanci. Chcieli sprawdzić, czy nie przewożę jakichś narkotyków i w tym celu miałem pojechać z nimi na komendę. Byłem zaskoczony, ale że nie miałem nic do ukrycia, zgodziłem się - opowiada.

Szybko jednak okazało się, że samochód wcale nie jedzie na komendę, a panowie nie są policjantami. Wywiązała się bójka, w trakcie której podróżni-

kowi z Podlasia udało się otworzyć drzwi i wyskoczyć z pędzącego pojazdu. - Później dowiedziałem się, że porywanie samotnych turystów to powszechna praktyka ekwadorskiej czy kolumbijskiej mafii - dodaje.

PGR w Etiopii

Traktoriada to nie tylko sposób na zwiedzanie świata za pomocą niezwyklej środków lokomocji. - Samo podróżowanie dla podróżowania szybko by się nam pewnie znudziło - wyjaśnia Marcin Obałek. - Dlatego też od samego początku, podczas odwiedzania odległych zakątków globu, towarzyszy nam idea promocji polskiej, polskich produktów i naszej kultury.

Za sobą mają już kilka zagranicznych wystaw oraz występów w programach telewizyjnych, gdzie opowiadali widzom o naszym kraju. W międzyczasie udało im się stworzyć także polską ekspedycję amazońską, która prowadzi tam prace archeologiczne. Bliskie są im również tematy związane z ochroną środowiska. Aktualnie pracują nad projektem utworzenia w Afryce rezerwatu ptactwa migrującego, do którego należą chociażby nasze polskie bociany.

- W Afryce na ptaki czeka wiele zagrożeń. Kurczą się ich

siedliska - tłumaczy Marcin. - Więc co z tego, że chronimy je w Europie, skoro mają coraz mniej miejsca w Afryce i przez to mogą bardzo szybko zniknąć również z naszego krajobrazu.

W lutym br. ekipa Traktoriady powołała do życia Polsko-Etiopską Izbę Gospodarczą. Poza tematami biznesowymi skupia się ona na propagowaniu polskiej kultury w Afryce i etiopskiej w naszym kraju, a także na działaniach z zakresu ochrony środowiska.

- Współpracujemy z Uniwersytetem Bahir Dar w Etiopii. Jako stowarzyszenie pomogliśmy w nawiązaniu współpracy naukowej i wymiany studentów między nim a Uniwersytetem Rolniczym w Krakowie i Uniwersytetem w Białymstoku - podkreśla Obałek.

Ważnym aspektem tej współpracy będzie utworzenie w Etiopii PGR-u - Pokazowego Gospodarstwa Rolnego.

- Zależy nam na tym, by przy wykorzystaniu polskich technologii - poprawić efektywność produkcji rolnej w tamtej strefie. Kiedy dostaniemy już teren, stworzymy miejsce, gdzie wstawimy kilka polskich maszyn, nasze środki ochrony roślin i nawozy. Będziemy bezpośrednio komunikować potencjalnych afrykańskich odbiorców z naszymi producentami - wyjaśnia ideę „PGR-u”. - Korzyści będą też w drugą stronę: Etiopia oferuje jedną z najlepszych kaw na świecie, która trafia do Polski okrężną drogą, a teraz będziemy mieć do niej bezpośredni dostęp.

Teraz jeżdżą z córkami

Od czasu, gdy Marcinowi i Monice urodziły się dzieci, przestali podróżować w miejsca, gdzie mogłoby ich spotkać jakieś niebezpieczeństwo.

- Ale nadal jeździmy! - zapewniają. - Tyle że teraz podróżujemy z córkami, Leną i Bereniką, więc wybieramy krótsze, kilkusetkilometrowe trasy.

Oboje, jak większość Polaków, z niecierpliwością czekają na koniec pandemii. Mają bowiem już zaplanowaną wyprawę do Serbii, a potem do Etiopii. Jednak najszybciej pojawią się w Poznaniu - rodzinnym mieście pana Marcina, gdzie spędzą nadchodzące święta.

- Te będą bardzo rodzinne, a zdarzało nam się spędzać Boże Narodzenie w trakcie egzotycznych podróży - wspominają. Przy wigilijnych stołach zasiadali m.in. w Argentynie czy Boliwii, zazwyczaj w towarzystwie polskich misjonarzy lub tamtejszej Polonii.

- Bardzo ciepło wspominam święta wśród palm, gdy nad wigilijnymi stołami wisiały wiatrak, a zamiast karpia pojawiał się prosiak - uśmiecha się Marcin. - Ale najbardziej zaskoczył mnie argentyński zwyczaj witania świąt racami i petardami, bo dodało to tym szczególnym dniom dodatkowego kolorytu.

©©

Magda Ciasnoska

Jacek Zieliński z zespołu Skaldowie wspomina początki zespołu. A to przede wszystkim dlatego, że właśnie mija 55. rocznica kiedy powstał Skaldowie.

Spodziewał się pan, że tak długo przetrwacie?

Absolutnie nie. Pamiętam, kiedy obchodziliśmy pięciolecie, to wydawało się nam nieprawdopodobne. Myśleliśmy, że zespół, który miał być odskocznią od nauki muzyki poważnej, będzie działał rok, dwa. A potem trzeba się będzie znowu zająć klasyką. W tym roku obchodzimy 55-lecie i chciałoby się powiedzieć, że ciągle gramy - ale, niestety, w tym sezonie nie gramy ze względu na pandemię.

W czym tkwi tajemnica długowieczności Skaldów?

Pewnie w tym, że jesteśmy zgrani towarzysko. W zespole jest dwóch braci - łączy nas więc rodzinna więź. Do tego nasze piosenki w warstwie muzycznej i tekstowej nigdy nie były banalne i powierzchowne. Tworzymy różnorodną muzykę, a teksty pisali dla nas prawdziwi poeci. Warto przypomnieć, że byli to Leszek Aleksander Moczulski, Wojciech Młynarski, Agniesz-

Jacek Zieliński ze Skaldów o tym, jak chwilowa odskocznia od muzyki poważnej stała się dla niego i jego brata sposobem na artystyczną karierę

SKALDOWIE

Minęło 55 lat, czyli czas z kopyta gna

ka Osiecka. Powstawały prawdziwe perełki.

Z braćmi różnie bywa. Nigdy nie było konfliktów?

W dzieciństwie - tak. Ale odkąd zaczęliśmy dorosłe życie, to konflikty między nami się nie zdarzają. Może jedynie jakieś drobne różnice zdań.

Co sprawiło, że dwóch studentów muzyki klasycznej postanowiło założyć zespół śpiewający piosenki?

Chęć znalezienia odskoczni od muzyki poważnej. Pojawiła się wtedy moda na gitary elektryczne, wywołana przez brytyjski zespół The Shadows. Potem sukcesy zaczęli odnosić The Beatles. Słuchaliśmy ich na prywatkach. Pojawiła się chęć, by



FOT. ANDRZEJ BANAS

Folklor mieliśmy we krwi - bo nasza mama była rodowitą góralką i podrzucała nam różne melodie z regionu - mówi Jacek Zieliński, wokalista, trębacz, skrzypek i kompozytor, młodszy brat Andrzeja

też pograć taką muzykę. Myśleliśmy, że będzie to chwilo- wa zabawa.

Ta wiedza ze studiowania klasyki przydała się w tworzeniu piosenek?

Na pewno. Piosenki, które komponował mój brat Andrzej, były oryginalne w stosunku do tego, co wtedy grało się na świecie. Często opierał się bowiem na harmonii klasycznej i powiązaniach z mu-

zyką poważną. Doszły potem elementy muzyki góralskiej.

Jak to się stało, że to pan stanął przy mikrofonie, stał się pan wokalistą?

Kiedy powstawali Skaldowie, był pełen skład instrumentalny: dwóch gitarzystów, basista i perkusista. Andrzej grał na fortepianie, bo jeszcze nie miał elektronicznych klawiszy. Brakowało tylko wokalisty. Andrzej powiedział: „Ja mam młodszego brata, który uczy się śpiewu”. „Dawać tego brata” - powiedział reszta Skaldów. Potem zacząłem też grać na skrzypcach i na trąbce.

Ma pan bardzo oryginalną barwę i szalenie dużą skalę głosu.

To dar natury. Głos to coś, czym trzeba być obdarzonym. Potem stosowałem oczywiście różne techniki - łącznie ze śpiewaniem falsetem. W „Cała jesteś w skowronkach” ciągniemy tak wysoko, jak to kiedyś robił zespół The Beach Boys.

Już na pierwszej płycie utwór „Uciekaj, uciekaj” miał góralską melodię. Potem sięgaliście do podhalańskiego folkloru.

Mieliśmy to we krwi - bo nasza mama była rodowitą góralką i podrzucała nam różne melodie z tego regionu. Szybko okazało się, że podhalański folklor miał najwięcej tego „bitu”, który pasował do muzyki popowej czy rockowej. Skrzypce i basy powodowały, że to było bardzo rytmiczne granie. Kiedy zagrała kapela góralska, to przecież aż noga sama chodzi.

Mama przenosiła góralskie tradycje do panów rodzinnego domu w Krakowie?

Nie mówiła do nas gwarą. Jeździliśmy do Zakopanego na ferie i wakacje. Mamy liczną rodzinę, zaliczaliśmy więc często wesela, chrzciny czy pogrzeby. Tam zawsze grała muzyka góralska. Stąd było nam to bliskie i w naturalny sposób przeniosło się do piosenek Skaldów.

REKLAMA

009974347



ZAMEK
KRÓLEWSKI
NA WAWELU

Dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu dr hab. Andrzej Betlej, prof. UJ

składa serdeczne podziękowania wszystkim Partnerom
wspierającym działalność statutową Zamku:

Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego
prof. dr. hab. Piotrowi Glińskiemu - Honorowy Patronat:
- wystawa „Sztuka Wschodu. Namioty tureckie”
- Koncert 15.08.2020 w 100. rocznicę „Cudu nad Wisłą” & Święto Matki Boskiej Zielnej w ramach 13. Festiwalu „Wawel o zmięrzchu”

Prezydentowi Miasta Krakowa Patronowi koncertu 08.08.2020 w ramach 13. Festiwalu „Wawel o zmięrzchu”

TAURON Sprzedaż Sp. z o.o.:
• Partner wystawy „Skarby epoki Piastów”
• Mecenaz 13. Festiwalu „Wawel o zmięrzchu”
• Główny Partner „Tygodnia patriotycznego”
• Partner Warsztatów plastycznych w Pieskowej Skale

Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.:
• Partner Zamku Królewskiego na Wawelu
• Partner „Lata dla Medyków”
• Partner otwarcia trasy plenerowej „Ogrody, Dziedzińce, Kościół Gereona”
• Partner „Tygodnia patriotycznego”
• Partner Kultury Dostępnej

3S Grupa Play – Partner w zakresie nowych technologii

Partnerom wystawy „Sztuka Wschodu. Namioty tureckie”:
• Schrack Seconet - Partner bezpieczeństwa
• InGas Sp. z o.o. - Partner bezpieczeństwa
• Województwo Małopolskie - Partner edukacji on-line
• Amex Stationery Sp. z o.o. - Partner działań edukacyjnych
• AMS - Partner promocyjny
• Honorowy Konsulat Generalny Republiki Turcji w Krakowie

Partnerom wernisażu wystawy „Sztuka Wschodu. Namioty tureckie”:
• Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.
• Kawiarnia Letnia Przy Białym Murze
• OZDEMIRSKI Angelika Özdemir
• Studio Techniki Oświeceniowej Sławomir Broszkiewicz

Partnerom „Lata dla Medyków”:
• Województwo Małopolskie
• Wawel SA
• Amex Stationery Sp. z o.o.
• Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.

Partnerom trasy plenerowej „Ogrody, Dziedzińce, Kościół Gereona”
• Keim Farby Mineralne Sp. z o.o.
• Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.

Sponsorom 13. Festiwalu „Wawel o zmięrzchu”:
• Schimmel Fabryka Fortepianów Sp. z o.o.
• DAFO Plastics Sp. z o.o.
• Pracownia Biżuterii Autorskiej ANIMA
• Oprogramowanie Naukowo-Techniczne sp. z o.o. sp. k.
• ElektriMont Sp. z o.o.
• Sofi Flora

Miastu Kraków - Partnerowi 13. Festiwalu „Wawel o zmięrzchu”

Patronom medialnym 13. Festiwalu „Wawel o zmięrzchu”:
• Przewodnik „In Your Pocket”
• Polskie Radio S.A.
• Telewizja Polska S.A. Oddział w Krakowie
• Radio Kraków S.A.
• Portal Magiczny Kraków
• Portal Polska Muza
• „Hybryda” Pismo Artystyczno-Literackie
• Dziennik Polski

Fundacji Castello.Grupa Twórcza
• Partner 13. Festiwalu „Wawel o zmięrzchu”

Partnerom działań oświatowych i konkursów edukacyjnych:
• Amex Stationery Sp. z o.o.
• Wawel SA
• Paso Polska Sp. z o.o.
• MM Interactive
• Matell
• Pocket Book
• Wydawnictwo Bosz
• Wydawnictwo Dragon
• Wydawnictwo Iskry Sp. z o.o.
• Wydawnictwo Petrus
• Wydawnictwo Literackie
• Wydawnictwo Literatura
• Wydawnictwo Nowa Era
• Wydawnictwo Papilon
• Wydawnictwo Petrus
• Wydawnictwo Rafael
• Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
• SIW Znak
• „Hybryda” Pismo Artystyczno-Literackie
• Spotkania z Zabytkami

Regionalnemu Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie
• Partner „Tygodnia patriotycznego”

Trattorii Wawel S.C.
• Sponsor usługi cateringowej w formie poczęstunku po Koncercie Noworocznym

WIEŚ Z DZIELAMI

„Gwiazdzista noc” na ścianie domu

Wielka sztuka odmieniła nie tylko elewacje budynków w Brzózkach, ale i życie mieszkańców tej kujawsko-pomorskiej wsi. Wielu z nich odnalazło w sobie artystyczną duszę. Tworzą dla siebie i innych

Lucyna Talaśka-Klich

Sztuka w Brzózkach jest wielka nie tylko dlatego, że murale pokryły szczytowe ściany budynków. Wszak o samego Vincenta van Gogha chodzi.

Skąd taki pomysł i dlaczego wybrano akurat tego holenderskiego malarza postimpresjonistycznego?

- Bo ja bardzo lubię van Gogha, no i wspólnie - w stowarzyszeniu „Twórcze Brzózki” - doszliśmy do wniosku, że żywa kolorystyka jego obrazów i emocjonalny charakter idealnie nadają się na murale - mówi Katarzyna Baszak, która ze sztuką jest związana zawodowo. To nauczycielka plastyki, ale i malarka, rzeźbiarka, która w Brzózkach znalazła swoje miejsce na ziemi. Podobnie jak jej mąż Waldemar Baszak.

Marzyle o porządnej drodze

Gdy stowarzyszenie wyszło z inicjatywą ulepszenia wsi poprzez sztukę, niektórzy mieszkańcy mówili wprost, że woliliby... drogę. Taką porządną, utwardzoną, bo tą, która prowadzi przez wieś, po deszczach trudno przejechać.

Kiedy usłyszeli, że dotacji na sztukę nie można przesunąć na drogę, zgodzili się. Ustalono, że murale będą inspirowane obrazami holenderskiego malarza, o którym dotąd wielu mieszkańców wiedziało niewiele.

- Coś tam słyszałem, ale dopiero później zacząłem się tym malarzem interesować - przyznaje Kazimierz Baumann, emerytowany rolnik. Jest dumny z tego, że „ma dwóch van Goghów”. Na ścianie jego domu powstał mural inspirowany obrazem „Gwiazdzista noc”, na stodołę - „Pole pszenicy z cyprysami”.

Pomiędzy muralami znalazły się jeszcze: rzeźba (mężczyzna z koniem) i drewniana kapliczka.

- Bardzo lubię konie i dlatego mam przed płotem taką rzeźbę - mówi pan Kazimierz. - Cokół sam przygotowałem, płot przesunąłem, żeby rzeźba ładnie wyglądała. A zanim artyści przyjechali wymalować murale, to trzeba było przygotować ściany. No i teraz



Dom Kazimierza Baumanna zdobi mural inspirowany obrazem „Gwiazdzista noc”, a przy wejściu stoi rzeźba mężczyzny z koniem

jest tak ładnie! Turyści przyjeżdżają, na tle sztuki zdjęcia robią. Domek dla wnuczki w ogródku zrobiłem, to nawet to podziwiają!

Traktorek nie przeszedł

Stworzenie murali to nie było proste zadanie, m.in. dlatego, że trzeba było znaleźć twórców działających legalnie.

- Potrzebowaliśmy muralistów, którzy będą mogli wystawić nam faktury - mówi pani Katarzyna. - Znaleźliśmy ich przez internet. Przyjechali z Łodzi. Świetnie się spisali!

I dodaje z uśmiechem: - Czasami musieliśmy trochę stopować ich „twórczą” inwencję. Artysta, który malował „Pole pszenicy z cyprysami”, chciał wkomponować... mały traktor.

Na razie w Brzózkach murali jest pięć, ale jest jeszcze kilka elewacji, które będzie można ulepszyć pejzażami inspirowanymi obrazami van Gogha. - Ładne są te nasze murale - przyznaje pani Halina, która w Brzózkach mieszka od zaw sze. - Dają do myślenia!

Rzeźby potrzebują tła

Dopełnieniem charakteru wsi są drewniane rzeźby i kapliczki. Rzeźb jest dwadzieścia, kapliczek piętnaście. Powstały podczas plenerów organizowanych przez stowarzyszenie.

Rzeźby starano się tak ustawić, by nawiązywały do tego,

co robią, lub czym się pasjonują mieszkańcy: „Grzybiarka” stała niedaleko domu wielbielki grzybobrania, „Mężczyzna z koniem” - obok domu właściciela karego, a „Pszczelarz” niedaleko pasieki.

W minionym roku na przydrożnych murach i drzewach zainstalowano 15 anielskich kapliczek. Ich twórcą jest pan Waldemar, który prowadzi firmę budowlaną, z wykształcenia jest pedagogiem. I on odnalazł w sobie artystyczną duszę. - Tak jak wielu innych mieszkańców - dodaje prezes stowarzyszenia.

Jak Mateusz Malesa, który jest autorem kilku rzeźb stojących nie tylko przy drodze, ale i na terenie cmentarza (członkowie stowarzyszenia „Twórcze Brzózki” zajęli się rewitalizacją jednego z dwóch cmentarzy ewangelickich). Pan Mateusz uwielbia tworzyć w drewnie, ale utrzymuje się głównie ze stolarstwa. Zdaje sobie sprawę, że więcej ludzi potrzebuje mebli niż rzeźb. Na szczęście mieszka w Brzózkach, więc ma się gdzie realizować twórczo.

A przechodząc przez wieś ma się wrażenie, że mieszkają w niej przede wszystkim artyści. W przydomowych ogródkach przybywa rzeźb, ciekawych kompozycji, niektórzy nawet zwykłe donice zamienili na wydrążone kawałki drewna.

Pan Waldemar jest przekonany, że artystyczny charakter

wsi obudził w ludziach pasję. Zajęli się rękodziełem, ozdabiają domy, ogródki, podwórka. - No i wszyscy starają się, by sztuka prezentowała się jak należy - dodaje. - Gdy rzeźba stała na tle starego płotu, to jego właściciel zaraz go odmalował, wokół posta-



- Te rzeźby symbolizują kilka pokoleń - mówi Katarzyna Baszak. Nasza wieś jest wielopokoleniowa, nie wyludnia się, dzieci się rodzą

dzo roślina ozdobne, skoszono trawę.

Stowarzyszenie ma wiele planów. Te najbliższe dotyczą podświetlanych numerów domów - w formie witraży, z brzoźkami.

Mieszkańcy mają nadzieję, że gmina zadba także o to, co

przyjemne - o utwardzenie drogi.

- Jest teraz jeszcze bardziej potrzebna, bo jak auta jadą po błocie, to ochlapują van Gogha! - mówi pan Kazimierz. Wie, co mówi, bo czyścił już „Gwiazdzistą noc”.

©

REKLAMA

009980949



Wyślij SMS
o treści RUBIN

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT
7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT
91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT
i kup tapetę

Rubin miał mieć prawo do życia. Zaplanowany w najdrobniejszym szczególe miał się urodzić, dorosnąć i pełnić funkcję reproduktora. Miał przekazywać najlepsze geny koni bretońskich — materiał genetyczny, z którego sam został utkany. Tyle że plany to jedno, a natura rządzi się swoimi prawami. Bo o ile Rubin urodził się bez komplikacji i zdrowo, o tyle z każdym miesiącem coraz bardziej było widać, że daleko mu do wzorca rasy. Krótkie, krzywe nóżki,

szyja nie tak osadzona, kłoda jakby zbyt długa i słaba, a do tego niski wzrost rozczerwały hodowcę Rubina na tyle, że już nie mógł dłużej liczyć, że wyrośnie z niego czempion, na którym da się dobrze zarobić. Nie chcąc dłużej na niego patrzeć ani karmić, właściciel sprzedał Rubina handlarzowi. Nie po to przecież inwestował, by trzymać konia, który do niczego mu się nie przyda. Bo dla wielu koni, moment, gdy stają się zbędne, to jednocześnie chwila, gdy otrzymują wyrok śmierci.

Dziś, uwiązany na handlarskiej, cienkiej linie, jedyne co może to milcząco pogodzić się z wyrokiem. Jest duży, młody i ciężki, więc i drogi. W dzisiejszym świecie, gdzie liczy się uroda i zarobek, nie ma miejsca dla niedoskonałego Rubina. Nie opłaca się go trzymać, taniej wychodzi zabić. I na tej śmierci jeszcze zarobić. Rubin przegrał z ekonomią. Jeszcze możemy odmienić los Rubina, ale przeszkodą jest brak pieniędzy. Ubojnia zapłaci za niego 11600 zł. Musimy dać tyle samo, by żył. Potrzebne są też środki na transport (1100 zł) oraz na opiekę weterynaryjną i kowalską. Mamy czas tylko do końca grudnia, by zebrać tak dużą kwotę. Jeśli się nie stawimy w terminie — nie będzie po kogo jechać. Prosimy, pomóżcie go ocalić, wesprzycie choć złotówką, bo dziś dla niego każda złotówka to szansa na życie. Szansa na ratunek.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowiny z tytułem RUBIN na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl
Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

FUNDACJA
CENTAURUS

Anita Czupryn

Pracujesz w hospicjum 11 rok. Jak rodzice reagują na to, że ich dziecko trafia do hospicjum? Nie stosuje się już żadnego leczenia? Dalsza walka o życie nie ma już sensu?

Staram się rozmawiać z rodzicami, wyczuwać sytuację. Wyczuwać to, co ten rodzic w danym momencie wie. Jeżeli nie wie nic, dostał tylko informacje, że dziecko ma na przykład zespół Edwardsa, a „resztę proszę przeczytać w internecie” albo „doktor z hospicjum powie, co dalej”, bo takie sytuacje też miałem, to wtedy z rodzicami rozmawiam bardzo delikatnie, nakreślając im sytuację, że w hospicjum, co prawda, nie ma leczenia przyczynowego; że tej choroby nie da się wyleczyć, ale nie oznacza to, że nic się nie da zrobić.

Co da się zrobić?

Bardzo wiele. Istnieje dziecięca medycyna paliatywna. Da się zrobić to, żeby dziecko nie cierpiało. Żeby nie miało przykrych objawów, takich jak duszność, drgawki. Żeby nie było niedożywione, bo potrafimy je nakarmić. Żeby nie bolało. Ważne jest też, aby uświadomić rodzicom, przekonać ich, że nie zostaną sami. Oni tego się przede wszystkim boją: „Boże, jak ja sobie poradzę! Co będzie, jak coś się z dzieckiem zacznie w nocy dziać? Gdzie mam dzwonić?” To jest ważne, żeby im powiedzieć, że nie będą w tej sytuacji sami. Zostaną objęci opieką całodobową, w każdej chwili mogą zadzwonić do lekarza, do pielęgniarki, ktoś poradzi, przyjedzie albo powie, co trzeba zrobić. Dalej: jeżeli już rodzice wiedzą, że choroba jest nieuleczalna, ale da się coś zrobić, to trzeba potem rozmawiać o tym, co robić, żeby pomóc dziecku, żeby nie przedłużać nadmiernie jego życia za cenę jego większego cierpienia.

I tu wracamy do tematu uporczywej terapii.

No tak. Ponieważ mamy dwie racje. Jedna jest taka, że każdy chce, aby dziecko żyło jak najdłużej. To oczywiste. Ale z drugiej strony każdy chce, żeby dziecko nie cierpiało. Jeżeli te dwie racje zaczynają być ze sobą sprzeczne - to znaczy dziecko może żyć dłużej, ale za cenę wielkiego cierpienia, to jego rodzice muszą coś w tym momencie wybrać.

Gdzie jest granica, kiedy trzeba powiedzieć, że nie ma szansy na przeżycie, a wydłużanie dziecku życia o dzień czy godzinę nie ma sensu? Mówisz to rodzicom?

O tym właśnie jest moja książka „Niedługie życie. Kiedy pozwolić dziecku odejść”. O poszukiwaniu tej granicy;



Dr Kuć: Uporczywa terapia to taka, która nie ma już sensu. Która jest terapią nadmierną, nieproporcjonalną

DARIUSZ KUĆ

Dodajemy blasku dniom, które im pozostały

Rodzice chcą, aby ten najważniejszy moment życia ich dziecka, jakim jest śmierć, przeżyć razem z nim - dr Dariusz Kuć, lekarz Białostockiego Hospicjum dla Dzieci opowiada o swojej książce „Niedługie życie”

o tym, gdzie ona jest, ponieważ w każdej sytuacji ona jest zupełnie inna. U każdego inaczej przebiega. Różne są sytuacje życiowe, różne są doświadczenia rodziców, różne jest cierpienie dzieci. No i przede wszystkim różne są choroby. U niektórych ta granica przechodzi bardzo szybko, od razu wiadomo, że nie ma sensu przedłużać, bo nic się więcej nie da zrobić. Dziecko z bezmózgowiem będziemy inaczej traktować niż dziecko z chorobą Duchenne’a,

które jest świadome, początkowo chodzi, nawet biega, potem dopiero siada na wózek, potem dopiero kładzie się do łóżka i leży, a potem... potem przestają pracować mięśnie oddechowe i te dzieci po prostu umierają. Ale ten proces jest długotrwały. Przy bezmózgowiu mamy proces krótki. Czasami życie trwa kilka dni, czasami kilka tygodni. W jednym przypadku będzie to szybciej, w drugim wolniej, w zależności od świadomości rodziców.

Dziecko nie jest w stanie nadać cierpieniu żadnego sensu. Chyba, że jest bardzo mocno świadome. Ale kiedy dziecko odczuwa ból, to jest to ból, który absolutnie trzeba zniwelować

Czym jest uporczywa terapia i kto o niej decyduje? Kto może to stwierdzić?

Uporczywa terapia to taka, która nie ma już sensu. Która jest terapią nadmierną, nieproporcjonalną. Która przynosi więcej szkody w postaci cierpienia nad pożytkiem, czyli możliwością poprawy stanu zdrowia, w sytuacji, kiedy nie ma dalszych szans na trwanie tego życia, bo dziecko ma taką chorobę, o której wiadomo, że musi skończyć się śmiercią. Jest dużo różnych definicji uporczywej terapii; też je przedstawiam w książce, ale ogólnie rzecz biorąc, to jest ta terapia, którą wykonujemy, ponieważ absolutnie nie akceptujemy śmiertelności człowieka. Nie akceptujemy tego jako rodzice, jako pacjenci, ja-

ko lekarze, w ogóle jako społeczeństwo. Nie chcemy tego zaakceptować. Nie chcemy, bo chcemy żyć. To jest jasne.

Dla rodziców ważne jest to, żeby ich dziecko umarło w domu. Wśród bliskich, w otoczeniu rodziny, nie w szpitalu.

Można powiedzieć, że śmierć jest najważniejszym momentem życia. Dlatego rodzice chcą, aby ten najważniejszy moment życia ich dziecka przeżyć razem z nim. Żeby to dziecko nie umierało na sali szpitalnej, gdzie ich nie będzie. Żeby nie było takiej sytuacji, że kiedy będzie umierać, to zostanie tylko odgradzone parawanem i to wszystko. A nikt nie będzie przy nim siedział ani go przytulał, ani mówił: „Niczego

się nie bój. Teraz możesz spokojnie odejść”. Nikt nie będzie go całował i mówił, że go kocha. Albo jeżeli lekarz będzie nastawiony na to, by stosować reanimację, czy inne formy uporczywości terapeutycznej, to dziecko będzie podłączone do jakiegoś sprzętu, do aparatury, która będzie za niego oddychać albo stymulować serce impulsami elektrycznymi. Rodzice chcą, aby odchodzenie ich dziecka odbyło się godnie. Żeby to trudne życie przynajmniej zakończyło się godnie. Jedną z mam w książce mówi: „Chciałam, żeby umarł jak człowiek”. Co to znaczy? Żeby umarł godnie. Nie w szpitalu. Nie w samotności. Nie w takim momencie, że kiedy dziecko będzie umierało, to rodzice zostaną wyproszeni albo wyrzuceni z sali szpitalnej, bo tak się odbywa. Albo żeby umarło na intensywnej terapii, gdzie odwiedziny przy dziecku mogą potrwać tylko godzinę dziennie. Wtedy jest 100-procentowa pewność, że dziecko umrze w samotności, bez rodziców. Nikt go nie będzie przytulał, głaskał, całował. Dlatego rodzice chcą, żeby dzieci umierały w domu.

Rodzice tych chorych dzieci to bohaterowie.

Bez wątpienia, to bohaterowie, którzy musieli podjąć taką heroiczną decyzję: „Urodzę dziecko, pokażę mu świat, życie, będę je przytulać”. Musieli podjąć odważną decyzję: „Zmierzę się ze śmiercią mojego dziecka, ale i z powolnym umieraniem. I patrzaniem na jego umieranie”. To jest decyzja bohaterska. Dzieci też są bohaterami: póki mogą, one o życie walczą.

Czym dla Ciebie jest cierpienie? Ono ma sens? Uszlachetnia czy degraduje człowieka?

Z cierpieniem jest różnie. Ja z cierpieniem, zwłaszcza dziecka, walczę. Dziecko nie jest w stanie nadać cierpieniu żadnego sensu. Chyba, że jest bardzo mocno świadome. Ale kiedy dziecko odczuwa ból, to jest to ból, który absolutnie trzeba zniwelować. Czym innym jest, kiedy człowiek dorosły, po wielu doświadczeniach chce nadać sens swojemu cierpieniu, ofiarować je w jakiejś intencji. To potrafię zrozumieć. Ale skazywanie dziecka przede wszystkim na cierpienie fizyczne nie ma według mnie sensu. Walcząc z takim cierpieniem wszelkimi możliwymi sposobami, przede wszystkim lekami. Ale cierpienie nie tylko jest fizyczne. Dzieci też odczuwają cierpienie emocjonalne, duchowe, boją się, myślą o tym, jaki to wszystko ma sens. Samo przebywanie w szpitalu jest cierpieniem. Nie widziałem dziecka, które nie chciałoby wracać do domu. ©©

Anna Bilska

Otwórczej blokadzie spowodowanej pandemią, przerośniętym ego w młodości i nowej książce o upadku buńczucznego króla rapu, rozmawiamy z Krzysztofem K.A.S.A. Kasowskim. Artysta, który przed laty zawojował stacje radiowe przebojami „Maczo”, „Reklama”, nigdy nie miał tak długiej przerwy w tworzeniu muzyki. Dziś wraca do grania i dzieli się swoimi wspomnieniami w kolejnej już książce.

Właśnie ukazała się druga powieść Krzysztofa K.A.S.Y. Kasowskiego. Po „Kontrakcie”, w którym artysta opisuje szokujące ekscesy z czasów swojej największej popularności, przyszedł nas na „Upadek króla rapu”.

Powieść obejmuje pierwsze osiem miesięcy roku 1991. To historia zbuntowanego dwudziestolatka, który chce zrealizować swoje marzenia o sławie w czasach raczkującego, dzikiego kapitalizmu. Narratorem jest Dolar, który zakłada „Zespół Downa” - pierwszą rapową kapelę w Polsce. Okazuje się, że droga na szczyt wcale nie jest prosta. Szukając inspiracji, rzuca się w wir imprez, a także bywa kierowcą do wynajęcia oraz... dilerem marihuany. Przeżywa pierwsze zauroczenia miłosne. Barwny portret środowiska alternatywnego przełomu lat 80. i 90., między innymi muzyków skupionych wokół grup Tie Break czy Young Power oraz całej plejady dziwaków i oryginałów, jakich wówczas w Kielcach, rodzinnym mieście K.A.S.Y., nie brakowało. Jest to też książka o przyjaźni i o tym, jak wyglądało życie młodzieży na początku lat 90. bez komórek, internetu i portali społecznościowych. Być może na fali niesłabnącej popularności hip-hopu w Polsce powieść może zainteresować fanów historii rapu w Polsce. Autor opisuje w niej na przykład środowisko pierwszych tancerzy breakdance.

O nowej książce, trudnym czasie izolacji społecznej, nadchodzących świątach i... szczepionce na koronawirusa rozmawiamy z Krzysztofem K.A.S.A. Kasowskim.

Szalone lata 90... W swojej nowej książce znów odnosisz się do tych czasów. Tęsknisz?

Na pewno czuję do nich sentyment. Rok 1991 jest dla mnie szczególnie ważny, to był fajny czas dla muzyki rozrywkowej i jazzowej oraz pierwszy rok, w którym postanowiłem zaistnieć w Polsce, wyjść poza Kielce. Nasze pokolenie wkraczało na scenę, a przyjaźnie, które wówczas nawiązaliśmy, przetrwały. Kiedy przyjeżdżam

Nowa książka K. A. S. A to powieść. Obejmuje pierwszych osiem miesięcy 1991 roku. To historia zbuntowanego dwudziestolatka, który chce zrealizować swoje marzenia o sławie



Muzyk Krzysztof K.A.S.A. Kasowski ma na koncie już dwie książki - powieści „Kontakt” i „Upadek króla rapu”. A tegoroczne święta, mimo pandemii, planuje spędzić razem z mamą i to w Warszawie

K.A.S.A. POWRACA.

Z funkiem i nową książką

do Kielc, często wspominamy stare dzieje. Z blogerem kulinarnym Michałem Skoczkiem przypominaliśmy sobie pewne historie, sytuacje towarzyskie i koncertowo-zawodowe i odgrzaaliśmy się, że w końcu trzeba je spisać. Nie chodzi o to, że to był czas rozkwitu i luksusu. W końcu jedynymi pieniędzmi, które wtedy zarobiłem, to było 500 złotych (dziś to tyle, co 50 groszy), które dostałem, bo pomyłono mnie z tzw. babcią klozetową w toalecie Pałacyku Zielińskiego.

Poczucie humoru i dystans cię nie opuszczają.

I to mnie ratowało, bo humor tłumił moje przerośnięte wówczas ego. Mianowałem się „królem rapu”, no ale takie jest prawo młodości. Mu-

szę zaznaczyć, że to był czas, kiedy jeszcze nie znałem Liroya. Poznaliśmy się dopiero pod koniec roku, a Kazik [Kazik Staszewski z zespołu Kult] wypuścił rapowy numer pod koniec wakacji. Ja próbowałem z rapem od marca. A z jakim skutkiem, to już chyba wiadomo. Gdyby wtedy mi ktoś powiedział, że rap zostanie popularnym gatunkiem muzyki, to bym się puknął w czoło. Wtedy ludzie na samo słowo rap reagowali konsternacją. Dałem sobie spokój po upadku (dosłownie) w Krzyżtoporze. Liroy miał więcej samozaparcia. On jest dla mnie królem polskiego rapu i zawsze tak zostanie.

W swojej książce opisujesz właśnie początki rapu w Polsce?

Książka nie jest o muzyce. Muzyki trzeba słuchać, żeby ją poznać, poczuć. Historia jest raczej o tym, jak żyło się młodym ludziom na początku lat 90. Książka napisana z perspektywy człowieka z tamtego czasu, nie w formie wspomnień, ale w czasie teraźniejszym, z realiami tamtego okresu. Czytelnicy na pewno zauważą, że sposób komunikacji był wtedy inny. Zresztą... Chyba wszystko było inne. Siedzieliśmy w akademikach, w pubach - „Podziemiu” i „Dziurce”. Pełniliśmy tam wręcz dyżury! No cóż. Wtedy nie było gdzie się podziać. Siedzieliśmy i czekaliśmy na jakiś pomysł. A z tych pomysłów wynikały na przykład wyjazdy maluchem do Francji. Prosto z „Podziemia”. Za granicą

szukaliśmy pracy, która niby miała tam na nas czekać. Niestety, błędy młodości niekiedy dały nam popalić. O wszystkim musieliśmy przekonać się na własnej skórze.

Współczesna młodzież zrozumie tę książkę? Odnajdzie się w tych czasach?

Poza tym, że młodzież dowie się, jak żyło się bez internetu, smartfonów, galerii handlowych w niedużym mieście, to na pewno przekonają się także, że dorastanie w różnych czasach wygląda podobnie. Bohater, król rapu, walczy o pozycję w grupie rówieśniczej. Próbuje postawić się w jak najlepszym świetle. „Słuchajcie mnie. Jestem fajny, zdolny, mądry”. Wszystko to opisuję na podstawie

prawdziwych zdarzeń i osób, kilkunasto- lub kilkudziesięcioosobowej grupy. Sposób narracji nie jest nadrzędny i nie jest domeną tej książki. Najważniejsza jest historia i to, co myśli i czuje bohater w danym momencie. Tak jak w muzyce, piosenkę można nagrać na gitarze akustycznej lub z orkiestrą. Ta książka ma linearną konstrukcję, zachowana jest chronologia. Wszystko dzieje się w czasie teraźniejszym. Z językiem staram się nie eksperymentować. W wydaniu książki pomógł mi Michał Kubicki, biznesmen i organizator koncertów pochodzący z Zagnańska, wówczas dobrze zapowiadający się bębniarz, z którym nieraz dzieliliśmy scenę w tamtych latach.

Jak wtedy żyło się młodym?

Chcieliśmy, żeby coś się działo, żeby wszystko szybko się toczyło. Stąd też wyjazdy do Warszawy, Krakowa, nad morze czy za granicę. Kielce z tamtych lat, choć bardzo mi bliskie, nie były szczególnie fantastycznym miejscem dla młodzieży. Dziś jest zdecydowanie lepiej. Nie chodzi mi tu o politykę, o niej wcale nie piszę. Wówczas interesowało mnie życie, muzyka, przyjaciele. Oczywiście piszę o Kielcach, ale te odczucia można odnieść do sytuacji całej Polski.

Wspominałeś, że pomyślałeś na książkę narodził się jakieś 8 lat temu. Co sprawiło, że w końcu udało się ją wydać?

Nie zaskoczę cię odpowiedzią. Czas pandemii miał na to wpływ. Na początku, w marcu, chyba jak wszyscy odczuwałem silny niepokój w związku z rosnącą liczbą zakażeń. To był szok! Muzycznie nie byłem w stanie nic robić. Samo zamknięcie, tak zwany lockdown, wpłynęło na nie bardzo mocno negatywnie. Blokowało pomysły, byłem depresyjnie nastawiony. Dopiero później zacząłem się z tym oswajać. Ale i tak przecież nie graliśmy koncertów. Nie było za wesoło. Dlatego w tym czasie ukończyłem tę książkę, którą szkicowałem od kilku lat. Dzięki temu zanurzyłem się w tamten dość beztrudny świat i to pomogło mi przetrawić pierwszą falę epidemii.

Dało się zauważyć twoją nieobecność w muzycznym środowisku. Przed pandemią byłeś przednym artystą. Co rusz nowy numer, płyta...

Odblokowałem się dopiero w sierpniu, czego efektem jest utwór „Miasto funk” wraz z teledyskiem. Po raz pierwszy od lat miałem taką przerwę w kreacji muzyki.

Dorota Kowalska

„Ja się nazywam Wojciech Mann. Siedzę w studiu pewnego radia. To nie jest stara Trójka, to nie jest nowa Trójka, to jest radio Nowy Świat” - tak pan się przywitał ze słuchaczami w nowym miejscu pracy. Dlaczego właśnie tak?

Wie pani, najprostsza odpowiedź jest taka, że to była prawda. Zawsze robi wrażenie, nawet na takim weteranie jak ja, kiedy zaczyna coś, co jest nowym rozdziałem. Chciałem uciec i od patetycznych opowieści i od głupich żartów. Pomyślałem sobie, że może spróbuję powiedzieć coś najprościej. Oczekiwanie wokół pierwszych ruchów tego nowego radia były różne. Jedni myśleli: „O, będzie Trójka, tylko gdzie indziej”, a inni: „A może to będzie nowa Trójka, jakaś rewolucyjna?”

Nie bał się pan zaczynać czegoś nowego w tym wieku, nie wypominając lat oczywiście? Bo nic pan przecież nie musi.

Nic nie muszę, ale tak długo, jak chodzę o własnych siłach, próbuję uciekać od stanu fizycznego i mentalnego otepienia, bo to jest okropne. Ja nic nie muszę, więc teoretycznie mogę sobie dokupić jeszcze jedną, wygodną poduszkę do fotela i tak się gapić na świat, ewentualnie jeszcze go krytykować, bo, oczywiście, kiedyś było lepiej. Mnie ta perspektywa jakoś niespecjalnie kusi.

To kwestia charakteru, osobowości? Bo niektórzy dokupują tę jeszcze jedną poduszkę i zostają w fotelu.

Pokusy są. Nie będę prowadził psychoanalizy siebie samego, ale wielokrotnie w wywiadach mówiłem, że gdzieś tam wewnątrz jestem patentowanym lenieniem, ale jednocześnie próbuję od tego uciekać. Więc to taki absurd pewien. Na razie przynajmniej udaje mi się znaleźć, w moim pojęciu, poczucie równowagi. Lenia przeganiają rzeczy, które muszę zrobić, bo sam się na nie zgodziłem. Potem, jak obowiązków jest za dużo, to leń mówi: „Zrób sobie dwa dni przerwy”. I tak balansuję.

Jak tego lenia przepędzić?

On czyha cały czas. Mam miękkie serce i czasami nie mam tyle energii, żeby mu odmawiać. I potem bardzo cierpię, bo ktoś mnie prosi: „A może byś coś nagrał? A może byś udzielił tego wywiadu? A może się spotkamy i zrobimy parę zdjęć?” To wszystko brzmi niewinnie, ale jak się skumuluje i ma się odbyć w ciągu najbliższych dwóch, trzech dni, to wpadam w panikę, bo nagle znajduje się na takim malutkim rollercoastrze dla starszków. I boję się trochę. Więc jest to sprawa nauczania się odma-



Mann: Dzisiaj potrzebne są nam przede wszystkim zdrowie i siła. I jeszcze bardziej banalnie na koniec dołożę - potrzebna nam nadzieja

WOJCIECH MANN

Nie chciałem być nosorożcem, któremu dali nowy pawilon

W Trójce zachowałem niezależność. Mało tego, miałem również bardzo niekomfortową świadomość albo podejrzenie, że jestem trochę traktowany jak taki eksponat, który ma być alibi dla kierownictwa, że oto mamy demokratyczne radio - mówi Wojciech Mann, dziennikarz muzyczny, przez ponad 50 lat związany z radiową Trójką, a obecnie z radiem Nowy Świat

wiania grzecznego, z czym też mam kłopoty.

Szkoda było panu po tylu latach odchodzić z Trójki?

Nie mogę odpowiedzieć jednym słowem, ani jednym zdaniem, bo moje odchodzenie, to był proces. W głowie zacząłem odchodzić już wcześniej. Byłem o włos od podjęcia tej decyzji sporo przed tym, kiedy ona zapadła. Ale może

trzeba wrócić do tego braku asertywności albo do nadziei, że może jednak nie będzie tak źle. Słuchacze, którzy dawali wyrazy sympatii temu, że jeszcze do nich gadam, też byli bardzo ważni. Przecież nie siedziałem w Trójce dla jakiegokolwiek dyrekcyj. To brzmi potwornie schematycznie, ale sprawiało mi radość to, że ktoś mnie chce słuchać i słucha. Mimo tego, że już się działo źle.

Prolongowałem ten moment decyzji. A wracając do pani pytania, czy mi było żal? Oczywiście. Ten żal był jednak na tyle rozłożony w czasie, że kiedy ostatnia kropla przełaziła czarę, po prostu powiedziałem: „To ja już dziękuję”.

Wiele osób zarzucało wam, że tak długo swoimi nazwiskami firmowaliście to radio, że może trzeba było odejść

z Trójki wcześniej. Co by pan tym ludziom odpowiedział?

Chciałbym, żeby osoby, które takie pytanie wobec mnie formułują zastanowiły się czasem nad sobą. Jeśli pracują w jakimś miejscu, pracują z ludźmi, których zdążyli poznać, a nawet polubić, zmienia się dyrekcja i ta dyrekcja jest bardzo nie w porządku, to czy natychmiast wszystko rzucą? Pomijam kwestie material-

ne, bo jednak rodzinę trzeba utrzymać. Poza tym jest doświadczenie, że Polacy w ogóle nie są narodem, tak jak Amerykanie, mobilnym. Nie potrafią w ciągu życia zmienić piętnaście razy adres, czy piętnaście razy pracę. Przyzwyczajamy się do pewnych sytuacji. Jeżeli zakres mojej swobody i wolności w radiu wciąż jeszcze pozostawał obszarem, w jakim mogłem się poruszać

i nikt mi niczego nie kazał - bo nie miałem sytuacji, że ktoś mi zabronił albo kazał coś zrobić - to wydawało mi się, że ta kurcząca się wysepka niezależności, którą doceniają słuchacze jest na tyle ważna, że trzeba jej jeszcze pobronić. Ale przychodzi w którymś momencie taka chwila, że już, może za późno, ale wydarzyło się.

Pan w tej nowej Trójce zachowywał niezależność. Mówił pan, co chce, zapraszał do studia, kogo chce, puszczał, co chce - ale zdaje pan sobie sprawę, że ta pana niezależność była związana z tym, kim pan jest. I nie każdy na taką niezależność mógł sobie pozwolić.

Tak, to prawda. Słusznie pani zauważyła, zachowałem niezależność. Mało tego, miałem również bardzo niekomfortową świadomość, albo podejście, że jestem trochę traktowany jak taki eksponat, który ma być alibi dla kierownictwa, że oto mamy demokratyczne radio. Ktoś przestraszony, czy, nazwijmy to o mniejszym dorobku, prędko by się z pewnych rzeczy wycofał. A tu kolejne władze mówią: „Popatrzcie, ten stary mówi, co chce i my mu nie robimy krzywdy, czyli jesteśmy dobrzy.” To było okropne, bo było zaprzeczeniem mojego świadomego bycia niezależnym. Wie pani jak to jest: budujemy nosorożcowi dodatkowy pawilon, żeby sobie poganiał, ale on i tak już dalej nie poleci. Jest prawie wolny, nawet dodaliśmy mu jeszcze parę atrakcji. Nie wiem, czy jasno się wyrażam..

A zapytał się pan kiedyś sam siebie, jak by się zachował w tej sytuacji Wojciech Mann, który ma lat 30? Nie ma jeszcze takiego dorobku zawodowego, nie jest ikoną radia i nikt się nie będzie z nim cackał.

Nie chcę malować siebie najpiękniejszymi jasnymi farbami, ale na tyle, na ile siebie znam i przypominam sobie sytuacje w moim życiu, które były w jakiś sposób podobne, to nie wykluczam, że bym się zachowywał tak samo.

Czyli próbowałby pan zachować niezależność?

Tak, bo ona jest dla mnie bardzo ważna. Parę razy w życiu będąc na zakręcie, kiedy musiałem podjąć decyzję, czy poddam się jakimś rygorom, czy zrezygnuję - rezygnowałem.

Myśli pan, że poczucie wolności i niezależności jest po prostu w człowieku?

Wie pani, odpowiadając na takie pytanie zawsze mam kłopot, bo de facto nikt mnie nie postawił w sytuacji absolutnie bez wyjścia, czyli w sy-

tuacji, kiedy na przykład zagrożeni byłiby moi bliscy. Myślę, że takie poczucie wolności, niezależności jest w każdym człowieku, tylko występuje z nierównym natężeniem.

Pan w książce „Głos” mówi o takich dramatycznych wyborach: „To sytuacja, w której coś będzie zagrażało bliskim mi ludziom, a ja zostanę zmuszony do podjęcia nieznanego mi dotąd reakcji obrony. Albo będę musiał podjąć decyzję wbrew swojemu systemowi wartości. Nie chciałbym się znaleźć w takiej sytuacji, to musi być piekielnie trudne i bolesne.” Pan, mam rozumieć, nigdy w takiej sytuacji nie był?

Właściwie aż w takiej - nie. Chociaż ocierałem się o podobne wybory. Może miałem szczęście, może w momencie, kiedy człowiek naprawdę się postawi, łatwiej mi się wykaraskać. Ale powtarzam, nigdy w takiej ostatecznej sytuacji nie byłem. Nie wiem, czy byłbym taki zuch, jak mi się wydaje.

Ale jednak: pozostałby pan w zgodzie sam ze sobą, czy naraził bliskich?

Musiałbym sobie skonstruować w głowie taką sytuację. Stopień narażenia bliskich może być różny. Jestem z pokolenia tuż powojennego i opowieści o różnych, straszliwych historiach z czasów okupacji były czymś naturalnym. Nie umiem powiedzieć, jaką decyzję podjąłbym, gdyby jakiś wróg wycelował we mnie karabin. Myślę, że w takich sytuacjach mózg inaczej funkcjonuje. Jeśli mnie pani pyta, o takie zupełnie ostateczne sytuacje, to z pewnością nie wiem. Nie będę strugał bohatera, nie wiem. Ale w sytuacjach, w których ryzykowałbym utratą dobrego imienia, czy poddaniem się jakiejś presji, zawsze, jeśli była możliwość nie ulegania, wybierałem nie uleganie.

Myślę, że wiele osób jednak w obliczu takich sytuacji staje. Bo co rozumieamy pod pojęciem „bezpieczeństwo bliskich”? Chyba także to, że mają, co jeść, gdzie mieszkać i w co się ubrać.

Przypominam sobie sytuację, kiedy w stanie wojennym wyrzucono mnie z telewizji. Nieformalnie, bo tego na piśmie nie widziałem, był też zapis na moją osobę. I musiałem coś zdecydować, bo przecież siedzenie w fotelu nie przynosiło żadnych dochodów. Nie wiem, czy to wynikało z takiego odruchu zabezpieczania się, ale próbowałem zawsze myśleć, co będzie jak się nie uda, jak się coś skończy, to mnie w pewnym sensie, przede wszystkim psychicznie, w jakimś sensie ratowało, ale i materialnie też. Jak mnie wyłali z tego telewizora, to zacząłem

dawać korepetycje z języka angielskiego. Miałem czas, zajęcie oraz, nie ukrywajmy, nie robiłem tego za darmo. Te korepetycje mnie uratowały, bo gdybym biadolił, że już nie będę występował przed kamerami, popadłbym w jakieś psychiczne komplikacje pewnie. Zamknąłem tę kłapkę, czy ktoś ją zamknął za mnie, ale chciałem dalej funkcjonować.

Wydaje mi się, że takie sytuacje podbramkowe zmuszają nas do do szukania rozwiązań, uwalniają w nas energię, bo jest coś takiego jak instynkt samozachowawczy, każdy chce przetrwać. I te zmiany w naszym życiu, czasami mogą być zmianami na lepsze, prawda?

To jest tak, jak w fizyce: jeśli jest coś, co na jakiejś przesłoni ogranicza przepływ wody, czy innego płynu, to ten płyn szuka dziurek, szczelin, żeby się jednak przedostać na zewnątrz. To uruchomienie pewnego mechanizmu nie poddawania się. Jeśli ktoś go ma, wtedy jest łatwiej.

Parę razy w życiu, będąc na zakręcie, kiedy musiałem podjąć decyzję, czy poddam się jakimś rygorom, czy zrezygnuję - rezygnowałem. Lecz wewnątrz to ja jestem patentowanym leniem

A tak swoją drogą, nie próbował się pan cenzurować? Mówić: „Tego faceta Wojtek, to jednak do studia nie zapraszaj, tego nie mów, bo cię wyleją”?

Tu się mieszały dwie sprawy. Jedna, to autocenzura, ale z drugiej strony była też cenzura wewnętrzna wynikająca z tego, że moje poglądy nie pozwalają mi na zaproszenie do studia takiej czy innej osoby. Jak to rozdzielić? Bo jeśli nie zaproszę kogoś, nazwijmy go X, kogoś, kto ma diametralnie inne podejście do świata i nie chcę z nim rozmawiać, to jest być może naruszenie jakiegoś obiektywnego dziennikarstwa. Powinienem rozmawiać z każdym, ale z niektórymi nie chcę gadać. Ci ludzie dopuszczeni do mikrofonu sączą truciznę, z którą de facto muszę się milcząco zgodzić, bo jak zacząć awanturę na antenie, to to do końca nie doprowadzi. Do głowy przychodzą mi różne dygresje, bo są dziennikarze, którzy celują w to, żeby taka awantura na antenie się zdarzyła - nieważne są fakty, ważna jest bójka, bo to przyciąga gawiedź. A wracając do pani pytania o to, czy nie miałem obaw, że zostanie skarcony za zrobienie czegoś, tutaj umknę trochę, bo przez większość pracy zawodowej byłem facetem od muzyki, a tam zakrętów śmierci było dużo mniej. Oczywiście, że wbrew pewnym zaleceniom przemyciałem wyko-

nawców, czy nagrania, które nie były dobrze widziane, ale to zawracanie głowy, a nie bohaterstwo.

Ale zdarzało się panu powiedzieć coś, co mogło być nie w smak obecnej władzy.

Tak, zrobiłem tak parę razy, rzeczywiście.

I nie bał się pan wtedy?

Nie, gdybym się bał, to bym pewnie tego nie powiedział. Poza tym, jeżeli ktoś mnie pyta: „Czy to prawda, że wszystkie lokomotywy w Polsce są białe?”, to nie mogę się z tym zgodzić, nawet jak ktoś mnie będzie straszył, że mnie wyrzuci z pracy. No bo lokomotywy są czarne, na Boga!

Co by pan powiedział ludziom, którzy przed takimi dylematami stoją, albo za chwile staną?

Pani by pewnie chciała, żeby bym udzielił uniwersalnej rady, ale każdy ma inną wrażliwość, inne obowiązki, inną odpowiedzialność. I co innego, jeśli to jest osoba w pełni

sił twórczych i fizycznych, ma 35 lat i równie młodą, sympatyczną i silną żonę. To zupełnie inna sytuacja, niż jeśli ten ktoś jest w wieku przedemerytalnym, ma chorą żonę i jeszcze dzieci, które potrzebują opieki. To są Himalaje różnicy. Co ja mogę powiedzieć? Młodemu powiem: „Walcz, kombinuj, masz siły”. Starszemu, zmęczonemu człowiekowi, który żył uczciwie i nagle przychodzi, nie chcę używać wyrazów drastycznych, ale przychodzi lądak, który chce mu to życie złamać to, co ja powiem takiemu człowiekowi?

Tylko myślę sobie, że takie życie wbrew sobie, w niezgodzie ze sobą jest piekłem trudne i piekielnie męczące.

No tak, ale wracam do tych swoich drastycznych przykładów: jeżeli jakaś polityczna siła, że tak to określe, dotyka kogoś, kto za rogiem widzi ten spokojniejszy byt emeryta, to taki ktoś inaczej kombinuje. Ma zupełnie inną perspektywę. On sobie życia nie będzie układał, jemu to życie najwyżej zdemolują. Ja bym nawet usprawiedliwił fakt, że ktoś taki położy po sobie uszy i postara się przeczłochać do tej quasi bezpiecznej przystani. Nie robiłbym temu człowiekowi zarzutów, że uległ i próbuje uratować to, co się da uratować. To wymaga wielkiego samoparcia i bohaterstwa. Jestem absolutnie pełen podziwu dla

tych wszystkich ludzi, którzy nie bacząc na uwarunkowania trzymają się swojego, ryzykując wolnością, szykanami i odpowiedzialnością rodziny. To jest bohaterstwo.

Jaka była atmosfera w Trójce przed pana odejściem? Przez długi czas próbowaliście się trzymać razem.

Było to fenomenem, bo w Trójce były różne osobowości i ludzie o różniących się poglądach. Ale nadrzędną wartością, z mojego punktu widzenia, było to, co jest wyśmiewane teraz, czyli etos Trójkowy.

Ale dlaczego mówi pan: wyśmiewany? Nikt się z tego etosu nie wyśmiewał!

Wyśmiewają się tak zwane nowe elity. Jedni to nazywają „śmierdzącą konserwą”, a inni: „lewackim rezerwatem”. Nowe elity chcą obrazić tych ludzi, dla których nadrzędną sprawą była nie ideologia, tylko porządny produkt w postaci radia inteligentnego, mówiącego po polsku, nadającego muzykę, która nie jest byle jaką tandetą, mówiącego o świecie i ludziach. I, co jeszcze bardzo ważne, trzymającego bardzo silny emocjonalny kontakt ze słuchaczami. Kontakt, który nie polegał na robieniu pięćdziesięciu konkursów dziennie, w których można było wygrać patelnie, tylko na kontakcie intelektualnym i emocjonalnym. To było najważniejsze. Jeśli ktoś był bardziej z prawej, czy bardziej z lewej strony, to na poziomie rozmów prywatnych mogło to być widoczne, ale wszystkim chodziło o to, żebyśmy pokazali, iż w tym tumultie zmian istnieje radio, które jest rzetelne i dotrzymuje obietnic słuchaczom. W ostatnim okresie robiło się coraz duszniej, coraz ciszej na korytarzu, bo już nie było wiadomo, kto został przekabacony, a kto nie. To było takie dobijanie, a potem przyjechali spychaczem i załadowali resztę.

Mnie byłoby szkoda wszystkiego, bo zrobiliście coś fajnego, kultowego, a ktoś to zniszczył w ciągu kilku lat.

Skoryguję - w ciągu paru miesięcy. Ostateczna demolka odbyła się w tym roku.

A nawiązując do polskich lokomotyw, dlaczego tak wiele osób powie, że są białe?

To byłby zupełnie nowy wywiad. Bo co mogę powiedzieć? Może to są tchórze i najważniejszy jest dla nich dobry układ? Co im szkodzi powiedzieć, że one są białe? Pójdą do domu i cichutko powiedzą żonie: „Wiesz, o tych czarnych lokomotywach dzisiaj powiedziałem, że są białe, dlatego dalej mogę pracować”. Albo to są cyniczne lizusy, którzy chcą się na coś załapać. Jest też ma-

ła grupka niezrównoważonych psychicznie, może oni sobie rzeczywiście wmówili, że te lokomotywy są białe, ale to już jest przypadek dla specjalistów z zakresu psychologii i medycyny. Kiedy słyszę ważną osobę w obecnym rządzie, która uporczywie mówi dziennikarzowi, że pracuje w niemieckim radiu, to się sam siebie pytam: „Co ten facet myśli?” Rozmawia z Polakiem, który przeprowadza wywiad i uporczywie z takim tępym, pustym wzrokiem przypomina mu, że ten pracuje w niemieckim radiu. Już nie mówię o tej obsesji, że wszystko, co niemieckie jest wrogiem, ale przypuszczam, że ten kretyn wychodzi ze studia i wsiada do niemieckiego samochodu, a już na pewno ma w domu jakiś niemiecki produkt. To wywieranie presji na podatnych, mniej walczących o swoją wolną myśl ludzi, żeby im implantować wymaganych wrogów.

Takie sytuacje podbramkowe, one bardzo ludzi sprawdzają, musimy wtedy pokazać swoją prawdziwą twarz. Czy pana ktoś w Trójce zdziwił swoim zachowaniem: zaskoczył na minus lub plus?

Odpowiem, nie rozszerzając tej odpowiedzi, że tak.

Dlaczego nie chce pan rozszerzać odpowiedzi?

Nie chcę rozszerzać, bo to dotyczy moich kolegów z pracy. Powiem tyle, że i w jedną i w drugą stronę musiałem weryfikować swoje opinie o tych, z którymi pracuję.

Czego by pan życzył ludziom na ten nowy rok? Ten stary łatwy nie był, przyszły też może być trudny.

To będzie bardzo mało oryginalne, nawet nie będę się silił na piękne formułowanie tych życzeń, ale nie ma wyjścia: w sytuacji, w jakiej jesteśmy, potrzebne jest przede wszystkim zdrowie, siła, siła do przetrwania zarówno fizycznego, jak i psychicznego tego, co nas czeka, bo czekają nas trudne miesiące. I jeszcze bardziej banalnie na koniec dołożę - potrzebna nam nadzieja. ☺☺

KSIAŻKA



Wojciech Mann, Katarzyna Kubisiowska, „Głos. Wojciech Mann w rozmowie z Katarzyną Kubisiowską”, Wydawnictwo: Znak, Kraków 2020

Naj, naj, naj... Pogoni jesienią 2020

Piłka nożna

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Pogoń Szczecin zajmuje 3. pozycję w tabeli PKO Ekstraklasy. Ma ledwie punkt straty do prowadzącej Legii i taką samą liczbę punktów co drugi Raków Częstochowa. To świetna sytuacja wyjściowa, by walczyć wiosną o podium, a nawet mistrzostwo Polski.

W tabeli zauważalny jest podział - trzyspołowa czołówka, rozbudowany środek tabeli i Podbeskidzie, które ma tylko 9 punktów. Pogoń medalu jeszcze nie ma, ale jak utrzyma wiosną skuteczność z jesieni, to po 20 latach znów będzie cieszyć się z takiego sukcesu. Można zakładać, że Legia i Raków też utrzymają formę, ale już z grupy pościgowej nikt nie wybija się jakoś szczególnie. Chętnych na medal nie zabraknie, ale np. Lech czy Piast Gliwice tracą do Pogoni odpowiednio 11 i 14 punktów. To dystans w zasadzie nie do odrobienia przy rozgrywkach z 30 kolejkami. Przypomnijmy, że nie ma w tym sezonie podziału tabeli po rundzie zasadniczej na grupę mistrzowską i spadkową.

Garść statystycznych ciekawostek (wychwyconych m.in. w portalu 90minut.pl):

- 28 punktów to najlepszy dorobek Pogoni jesienią od jej powrotu do elity;

- 8 zwycięstw - więcej miała tylko Legia (9), a tyle samo Raków, Portowcy zaliczyli też 4 remisy i 2 porażki (najmniej w lidze, podobnie jak częstochowianie);

- 20 strzelonych bramek - lepiej w ofensywie grało pięć zespołów;

- 8 straconych bramek - to najlepszy wynik w ekstraklasie;

- Pogoń i Zagłębie jeszcze nie przegrały na swoim boisku;

- Pogoń i Górnik Zabrze w meczach wyjazdowych 4 razy wygrali, mieli 1 remis i 2 porażki, lepszy bilans miała tylko Legia (5-2-1);

- Dante Stipica jest jednym z 12 zawodników, którzy grali we wszystkich ligowych spotkaniach od początku do końca, w sumie 1260 minut;

- Adrian Benedyczak był piłkarzem, który najczęściej wchodził z ławki, aż 10 razy;

- Kamil Drygas to jeden z tych, którzy najczęściej byli zmieniani;

- drużyna Pogoni zgromadziła jesienią 28 żółtych kartek i 1 czerwoną, ale i tak była jednym z najczęściej grających zespołów w ekstraklasie;

- cztery razy sędziowie poddyktowali rzuty karne dla Portowców i wszystkie zostały wykorzystane (Podbeskidzie



Kamil Drygas podczas wyjazdowego spotkania z Lechem Poznań (4:0)

Warta miała jedną taką szansę i ją zmarnowały), przeciwko Pogoni podyktowano tylko jedną „11” i też była wykorzystana;

- Kacper Kozłowski, Hubert Turski i Mariusz Fornalczyk to jedni z najmłodszych piłkarzy, którzy zagraли jesienią w lidze (wszyscy z rocznika 2003, najmłodszym był Kacper Urbański (Lechia Gdańsk), który debiutował nie mając 16 lat;

- jesienią trener Kosta Runjaic sprawdził w meczach ligowych 25 piłkarzy.

Najlepszy mecz - z Lechem Poznań 4:0

Każda wygrana w Poznaniu ma swoją wymowę w historii Pogoni, a jeszcze tak efektowna... Portowcy trafili na przeciwnika już zmęczonego graniem na trzech frontach, ale potrafili to wykorzystać. Fartownie i szybko otworzyli wynik spotkania (gol samobójczy, a po chwili Dante Stipica wybrocił groźną sytuację), a później wypunktowali przeciwnika. Po-

goni miała pomysł na ten mecz, wybiegała go i bardzo udanie zrewanżowała się rywalom za niedawną porażkę 0:4.

Najlepszy snajper - Alexander Gorgon

Ctery bramki to nie jest jakieś szczególnie dobre osiągnięcie, w dodatku Gorgon to nie jest snajper, ale to tylko pokazuje, jak duże jeszcze są rezerwy Pogoni. Atak pozycyjny nie była domena Portowców, więc jak nastąpi w tej kwestii poprawa, to będzie tylko lepiej z wynikami. Klub zresztą już jesienią podzielał w tym kierunku. Sezon rozpoczął w ataku Adam Frączczak, o swoje walczył

W meczach ligowych zagrało 25 zawodników. Najwięcej minut zaliczył Dante Stipica, najmniej Bartłomiej Mruk

Adrian Benedyczak, ale dość szybko do zespołu dołączył napastnik ze Słowenii, Luka Zahović. Na razie strzelił dwie bramki, ale najważniejsze, że się odblokował, bo pierwsze występy miał bez szczeniaka w polu karnym przeciwników.

Najlepszy reżyser - Kacper Kozłowski

Może określenie najlepszy w stosunku do Kozłowskiego nie wszystkim podpasuje, bo młody zawodnik ledwie kilka razy wystąpił. Ale Kozłowski czasu nie marnuje, jeden występ bez wyrazu, a następnie zaczął pokazywać potencjał. Potrafi sporo, dużo widzi, lubi zmieniać pozycje, nie boi się wybierać trudniejsze rozwiązania.

Największe odkrycie

W tej kategorii najłatwiej byłoby znów umieścić Kozłowskiego, ale czy nie od dwóch-trzech lat mówi się o nim jako wielkim talencie polskiej piłki? Trudno więc raptem mówić, że Kozłow-

ski był jesienią odkryciem, bo i debiutował wcześniej niż w tym sezonie. Pozostawiam tę kategorię bez wyróżnienia za siebie.

Największy fart

Gol Michała Kucharczyka w 96 minucie w meczu z Zagłębiem. Pogoń dyktowała warunki gry od początku, od 18 minuty grała w liczebnej przewadze, ale zwycięskiego gola zdobyła w 96 minucie. Sama wygrana fartem była, ale jeszcze większym ten strzał Kucharczyka. Odległość spora, raczej wszyscy spodziewali się dogrania w pole karne, ale doświadczony zawodnik pokazał pewność siebie i trafił idealnie. Gol może i najważniejszy w sezonie. Nie tylko pozwolił odrobić straty do liderów, ale i powiększyć przewagę nad konkurencją. Zespół, który tak wygrywa musi zakończyć sezon sukcesem. Wystarczy wspomnieć, jaką bramkę strzelił Tomasz Jodłowiec, gdy Piast walczył o mistrzostwo, drużynie Jagiellonii.

Największy postęp - Damian Dąbrowski i Adrian Benedyczak

Pierwszy jest doświadczonym pomocnikiem, który przychodził do Pogoni jesienią 2019 r., ale spisywał się bardzo przeciętnie, trudno było mówić o wzmocnieniu składu. Jesienią stał się jednym z liderów zespołu, robił masę mało widocznej gry w II linii. Benedyczak to młody wciąż napastnik. By nie tracił czasu poprzedni sezon spędził na wypożyczeniu w Głogowie. Wrócił lepszy, dojrzały, pewniejszy siebie na boisku. Był moment, że to on mógł zostać wyborem nr 1 do ataku w końcówce jesieni.

Największy regres - Paweł Cibicki

W zasadzie nie ma zawodnika. Jeszcze wiosną były sygnały, że wiele potrafi, ale po pandemii cień siebie. Lato bez przełomu, więc jesień słaba. Coraz częściej wychodziły na jaw problemy pozaboiskowe, więc nic dziwnego, że Pogoń bez rozgłosu próbuje zostać się z zawodnikiem, który ma wysoki kontrakt.

Najlepszy transfer - Alexander Gorgon

Zrobiło się trochę szumu wokół Gorgona latem, ale ten transfer został szybko przykryty zakontraktowaniem Kucharczyka. Gorgon był lepszy, może i nie był reżyserem, ale potrafi z piłką dużo - strzela, podaje, walczy.

Największa strata w składzie - Tomasz Podstawski

Już poprzedni sezon był przeciętny, a ten przeleciał mu

szybko i gdyby nie bramka w Poznaniu, to pewnie nikt by nie zauważył, że Podstawski grał. Zaskakuje, że pomocnik tak sprzeciętniał, bo jego pierwsze występy w Pogoni (jesienią 2018) wszystkich oczarowały. Teraz Podstawski dostał kilka szans, ale niczym się nie wyróżniał.

Największy pechowiec - Adam Frączczak

Sezon rozpoczął bramką, w pierwszym składzie i gdyby pociągnął to dalej, to może klub postawiłby na niego plus dwójkę młodych napastników. Ale Frączczaka znów dopadły kłopoty zdrowotne. Wypadł na dwa miesiące i teraz jest tym trzecim w rotacji.

Najgorszy transfer sezonu

Brak wyróżnień, bo i pozycja w tabeli nie pozwala oraz nowi zawodnicy w zasadzie coś wniesli do grania.

Hubert Matynia jesienią zobaczył cztery żółte kartki i jedną czerwoną - za rękę w Zabrzu

Najslabszy występ

Oczy bolały, gdy oglądaliśmy mecz pucharowy Pogoni w Płocku. Skończyło się awansem, bo w bramce był Dante Stipica. Wiśła była równie słaba, ale płocczanie mieli wtedy więcej problemów. Ligowy mecz w Płocku był tylko odrobinę lepszy.

Największe rozczarowanie

Uciekł z tej klasyfikacji Michał Kucharczyk bramką z Zagłębiem, ale ogólna ocena nie może być wysoka wobec tego piłkarza. Mocno liczyłem na przełom w postawie Cibickiego oraz Podstawskiego, spodziewałem się, że dużo więcej pogra Hubert Turski, a większą rolę będzie odgrywał Maciej Żurawski. W przypadku młodych graczy trzeba podchodzić spokojnie, w przypadku Kucharczyka, Cibickiego i Podstawskiego trzeba liczyć na dużo więcej wiosną (o ile zostaną w Pogoni, bo o Cibickim i Podstawskim najwięcej mówi się w kontekście transferów „z klubu”). ©©

Pogoń we wtorek potwierdziła pierwszy zlmowy transfer

3,5-letni kontrakt podpisał 24-letni Paweł Stolarski, który najczęściej występował na prawej obronie. Zawodnik jest wychowankiem Wisły Kraków, później grał w Zagłębiu Lubin, Lechii Gdańsk, a ostatnio reprezentował Legię Warszawę. Był tam najczęściej rezerwowym. 4 stycznia rozpocznie treningi ze szczecińskim zespołem.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 16
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 16, 347 35 11, 347 35 12, fax 94 347 35 13
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03, fax 59 848 81 56
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 61, 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ ziemię rolną do 1 hektara,
609-499-555.

GARAŻE

GARAŻE blaszane nowoczesne -
drewnopodobne, 798-710-329

POŚREDNICTWO

"OMEGA" - wyceny, obrót.
Słupsk, ul. Starzyńskiego 11,
tel. 598414420, 601654572 www.nieruchomosci.slupsk.pl

NIERUCHOMOŚCI-SZCZERBIŃSCY.
K-lin, ul. Bogusław a II 3, 512-299-104.

229634223

NIERUCHOMOŚCI
577 410 005
ul. Zwycięstwa 10,
Koszalin, w godz. 9-17



**Uwaga! Stała prowizja
za sprzedaż mieszkania.
Zapłacisz tylko 2500 zł brutto!!!
Bez względu na cenę...**

www.prodaheim.pl

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe i kominkowe,
szlaka drogowa, 502965634.

REKLAMA

199966140

ABAKUS

*Najchętniej wybierane biuro nieruchomości
z licencją państwową i ubezpieczeniem*

www.abakus-nieruchomosci.pl

*zapraszamy **Kupujących i Sprzedających***

(obok Związkowca)
tel. 661-841-555

www.abakus-nieruchomosci.pl



48 m², duża loggia, Przylesie
253 000,- do negocjacji
(klucze w biurze)



OKAZJA! 2 pok., 183 000,-
do negocjacji rej. Sikorskiego



tylko 189 000,- do negocjacji
2 pok. Przylesie, balkon III p

INNE

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

**A do Z skup-skupujemy każde
pojazdy, płacimy nawet za wraki,
oferujemy najwyższe ceny,**
536079721

ABASKUS - Auto skup tel. 533-299-577

Absolutny skup aut, 728773160.

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

NEPTUN-AUTOGAZ Tel. 512 170 975

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl,
min. 40-letni. Może być niekompletny
lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO
8,3%. Tel. 730 809 809

KREDYTY tanio Słupsk, 609300225.

Praca

ZATRUDNIĘ

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774270543 Cert. 9875

FIRMA sprząająca przyjmie do pracy
przy sprzątaniu klatek mężczyzn -3/4
etatu, kobiety -1/2 etatu tel.511996131

MALOWANIE, tapetowanie,
docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY
- tel. 774270543. Cert. 9875

PANIE do sprzątania z orzeczeniem
o niepełnosprawności w Szczecinie.
Umowa o pracę. TEL 664032479

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774270543 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/
NIEMCY - tel. 774270543 Cert. 9875

Zdrowie

INNE SPECJALIZACJE

ALKOHOLOWE odtrucia 509-306-317.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
502302147

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli oraz
gruzu w big bagach, 607-703-135.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik i inny sprzęt rolniczy,
również do remontu. Tel. 782 655 123,
669 653 515

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

Towarzyskie

SŁODKA Asia Koszalin 516 603 622

Zleć ogłoszenie drobne

zadzwoń: **59-848-81-03**

e-mail: bo.gp24@polskapress.pl

Pracujemy od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00-16:00

Dzień dobry w poniedziałek.

Zacznij tydzień z nowym wydaniem

Środa jest dla zdrowia.

Kup gazetę z dodatkiem Strona Zdrowia

Weekend tuż-tuż.

Kup magazynowe wydanie gazety

GŁOS
POMORZA

GŁOS
SZCZECIŃSKI

GŁOS
KOSZALIŃSKI

gp24.pl gs24.pl gk24.pl

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl

Redaktor naczelny
Marcin Stefanowski, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl

Zastępcy redaktora naczelnego
Ynona Husaim-Sobecka, Szczecin, tel. 697 770 218
ynona.sobecka@polskapress.pl
Wojciech Frelichowski, Słupsk, tel. 519 503 638
wojciech.frelichowski@polskapress.pl
Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl
Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl

Prenumerata, tel. 94 340 1114
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19,
76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,
redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3,
70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl,
reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89

Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykułach, w szczególności przy Aktualnym Artykułach, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czynielnictwa
PBC
POLSKIE BADANIA CZYNIELNICTWA

Nakład Kontrolowany ZKDP
BALAJA KONTROLA NAKŁADU
WYDAWCA

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

MIESZKANIA *SANIX - TUR* Development Sp. z o. o. na SPRZEDAŻ budowa i sprzedaż mieszkań os. Kapitanów

IV etap za Castoramą przy ul. Generała Stanisława Kopańskiego w Szczecinie

BUDYNEK NR 2
Budynki 4-piętrowe
z windą i miejscami parkingowymi,
mieszkania: M1- 41 m²
M2 - 48-52 m², M4 - 80 m².
Termin zasiedlenia III kwartał 2021 r.
Cena od 6.900 zł/m²



INFORMACJE I SPRZEDAŻ:

Szczecin, ul. św. Ducha 5A/14,
tel. 91 813 75 70

Biuro sprzedaży: Szczecin,
ul. Polskich Marynarzy 65/4,
tel. 91 48 315 60

www.sanix-tur.pl

- osiedle zamknięte
- częściową elewacją z płytek klinkierowych
- wysoki standard wykończenia
 - ogrzewanie z sieci miejskiej „SEC”
 - drzwi antywłamaniowe
 - tynki gipsowe
- kompleksowe zagospodarowanie terenu
- własność notarialna
- nowoczesny wygląd budynków
- indywidualna aranżacja wnętrz
- możliwość łączenia mieszkań
- plac zabaw